Nowosądecki tygodnik PZPR

Nr 38/411/
18 września 1988 r.
Cena 35 zł

PL ISSN
0208-5968
Nr indeksu 35657

„Krokodil"

Wprawdzie nie było w Nowosądeckiem strajków, ale i u nas wyczuwa się w rozmowach to samo zniecierpliwienie, które sprowokowało w kwietniu i sierpniu ostre konflikty społeczne w innych regionach kraju. Szczególnie irytuje drożyzna, słabe zaopatrzenie sklepów i zła jakość towarów, ale także nieporadność władz, odradzająca się arogancja różnych kacyków, brak inicjatywy wielu kierowników, ślamazarność w reformowaniu gospodarki i państwa oraz wieczne gadulstwo zamiast czynów.

Stan nastrojów społecznych wyrażają publikowane niżej refleksje kilkunastu osób, do których zwróciliśmy się z pytaniem: — Jakie nadzieje i oczekiwania wiąże Pan z najbliższą przyszłością Polski, regionu, swojego środowiska? Co Pańskim zdaniem jest teraz najważniejsze?

Nie ma w tych wypowiedziach zgorszenia, choć rzeczywistość wokół nas skrzeczy. Jest wiara w narodową szansę — pod warunkiem szybkiego podjęcia gruntownych reform całego życia publicznego. Współbrzmią te głosy ze sobą, choć ich autorzy reprezentują różne światopoglądy i orientacje polityczne. To wie, czy to współbrzmienie nie jest najcenniejszą wartością posierpniowego krajobrazu politycznego, w którym porozumienie się Polaków przestaje być nadużywanym frazesem i dojrzewa wreszcie do urzeczywistnienia.

Może nadszedł czas, by nie czekając na rezultaty „okrągłego stołu" w Warszawie, spróbować szczerej rozmowy także w naszym województwie? Jakaś „biała izba" na pewno się znajdzie, a społeczeństwo regionu z ulgą przyjęłoby wiadomość, że — mimo odrębnych poglądów i mimo urazów wyniesionych z przeszłości — poszerza się krąg osób rozmawiających, gotowych wziąć współodpowiedzialność za wspólny los. Nie udało się to jesienią 1981 roku, ale dziś — po siedmiu latach doświadczeń — wyraziściej widać sens takiego spotkania.

Krajobraz po sierpniu

Do światłych ludzi wszystkich partii, organizacji i orientacji politycznych należałoby zatem zwrócić się z misją dobrej woli i dobrych intencji: spotkajcie się, by przedyskutować skład osobowy takiego zgromadzenia, które z racji autorytetu jego uczestników mogłoby dać mądre i silne impulsy powszechnie oczekiwanym przemianom w naszym województwie. Sądzimy, że da się uzgodnić tematykę prac i zakres kompetencji owego ciemium.

Czy dojdzie do takiego spotkania, trudno przesądzać. Na razie prezentujemy kilkanaście opinii budzących nadzieję, otwierających interesujące horyzonty.

FRANCISZEK BACHLEDA-KSIĘDZULORZ — prezes Związku Podhalan:

Oczekuję w naszym skołatanym kraju odrobiny normalności. Uspokojenia społecznych emocji, wygaszenia ognisk konfliktów. Żadne drzewo nie będzie zdrowe i silne, jeżeli nie ma zdrowych korzeni. Wierzę, że — tak jak w przyrodzie — zwycięży logika i rozsądek. I nie chodzi tu o powoływanie nowych partii, organizacji, ale o nowe myślenie. Nie da się zadekretować postępu, demokracji, wolności, jeżeli ludzie sami tego sobie nie wywalczą.

Obowiązkiem obywateli jest świadczyć pracę na rzecz społeczeństwa. Kto się rzetelnie z tego wywiązuje, zyskuje prawo wymagać od władzy poszanowania godności, sprawnego załatwiania w urzędach itp.

Idea „okrągłego stołu" jest piękna. Do tej rozmowy potrzebni są partnerzy o dużym autorytecie moralnym, mądrzy, troszczący się o Ojczyznę, a nie o własne, partykularne interesy. Nie jest wykluczone, że rozmowa przy „okrągłym stole" spełznie na niczym. Panowie podyskutują i od stołu odejdą. A przecież nie o to chodzi. Potrzebne są jakieś gwarancje, że to, co zakiełkuje przy okrągłym stole, przyniesie w przyszłości plon. Obojętnie kto był siewcą: partia czy opozycja, Kiszczak czy Wałęsa.

Podobny „okrągły stół" przydałby się i w naszym regionie, w Zakopanem. Aby jednak bardziej spodziewam się dogadania na szczeblu ogólnopaństwowym, niż tu i na s terenie. Nie wierzę już w to, aby niektórzy panowie z lokalnych władz mieli szczere intencje. Poszukajmy więc wspólnie nowych partnerów do tej niewątpliwie potrzebnej rozmowy. Ja usiądę do stołu z każdym, kto ma szczere chęci i kwalifikacje, wiedzę, kulturę polityczną.

JACEK BUGAŃSKI — poseł:

Oczekuję przysięszenia prac legislacyjnych nad ustawą o stowarzyszeniach. Pluralizm życia politycznego jest faktem. Nadeszła pora na umiejętne wmontowanie wszystkich realnych sił w nasz socjalistyczny układ ustrojowy. Dostrzegam potrzebę powołania jakichś nowych ciał społecznych, które swoją obecnością i aktywnością na pewno zdopingują partię, ZSL, SD do radykalniejszego działania.

Byłbym ostrożniejszy — w porównaniu np. do związkowców — w ocenie prac rządu. Moja główna pretensja do administracji to brak klarownej polityki kadrowej. tu moja nadzieja na pierieistrojkę po poseku: ludzi niekompetentnych trzeba w końcu wysadzić za burtę. Chociaż należy do ZSL, dużo obiecuję sobie po realizacji uchwał VIII Plenum KC PZPR. Nie oglądając się na nomenklaturę postawmy na tych, którzy potrafią ciągnąć wspólny wóz do przodu.

Wśród posłów coraz głośniej mówi się o naglącej potrzebie likwidacji tysiąca bzdurnych, często wzajemnie wykluczających się aktów prawnych. Pomysły są różne, wręcz rewolucyjne, np. anulowanie całego prawodawstwa gospodarczego i zastąpienia go kilkoma, logicznymi i spójnymi, nowymi aktami prawnymi. Nasza gospodarka musi przestać tępić aktywnych, wybijających się ponad przeciętność. W gospodarce nie ma miejsca na dysputy i wiecowanie. Trzeba podporządkować się dyktatorowi, którym ma być popyt na rynek. Alienci. Tu nie pomogą bzdurnosentymentów: przedsiębiorstwa niewydolne, zbiurokratyzowane trzeba rozwieść w puch. Z punktu widzenia całego społeczeństwa za najważniejszą sprawę uważam zmianę stosunku do pracy. Nie da się tego przeprowadzić bez kontrolowanego bezrobocia. Ta bolesna niewątpliwie operacja wyjdzie nam tylko na dobre. Wiąże się z nią przebudowa systemu płac. Niech solidnie pracujący zarabiają po 100 i 200 tysięcy. Lenie i obiboki — od dyrektora do robotnika — powinni znaleźć się na bruku. Tylko w ten sposób zaczną szanować pracę. Ktoś na tej reformie zyska, będą wyłazić ze skóry, aby dobrze wykonywać swe obowiązki.

GRZEGORZ CENZARTOWICZ — sekretarz Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego:

— Moim zdaniem głównych źródeł strajków i niepokojów społecznych nale-

(CIĄG DALSZY NA STR. 4-5, 6-7)

Danuta Binek

Dyżur

Do kogo ma się zwrócić człowiek utrudzony biurokratyczną mitręgą, odsyłany z urzędu do urzędu, piszący bez skutku skargi? Gdzie znajdzie zrozumienie i pomoc? Z goryczą trzeba stwierdzić, że niewiele jest takich instytucji. Dlatego pokój przyjęć interesantów w Komitecie Wojewódzkim partii jest ciągle pełen ludzi, dlatego dyżury I sekretarza KW trwają do późnych godzin wieczornych. Towarzyszyłam ostatnio **Józefowi Brożkowi** podczas przyjmowania skarg w sądeckim osiedlu „Barskie". Stąd — i z sąsiedniego osiedla „Westerplatte" — najwięcej notuje się próśb o interwencje. Nic więc dziwnego, że dyżur zaplanowany na dwie godziny przeciągnął się znacznie. Zgłaszano sprawy różnego kalibru, ale żadna nie pozostanie bez rozpatrywania i odpowiedzi.

Oto delegacja mieszkańców bloku nr 12 i 16 z ulicy Batalionów Chłopskich prosi o zaniechanie budowy pod ich oknami bloku mieszkalnego „Wspólnoty", który zawiązała się przy „Inwestprojekcie" i tak umiejętnie zabiegała o swe interesy, że Grodzka Spółdzielnia Mieszkaniowa — nie posiadająca w nadmiarze terenów u zbrojonych — odstąpiła plac, nie bacząc iż zniknie zagospodarowany już zieleniec i pogorszą się warunki w jakich usytuowano sąsiednie bloki. Dobrzy wujkowie z władz budowlanych poszli na rękę dyr. Zakrzewskiemu z „Inwestprojektu" i — mimo wieloletnich sprzeciwów mieszkańców bloków nr 12 i 16 — zaakceptowali lokalizację. Jak się chce, to i teren się znajdzie i odpowiednie „podkładki". Tak było też onegdaj przy ul. Tarnowskiej, gdzie nie zezwolono na postawienie blo-

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

ków zakładowych, które ponoć oszpeciłyby miasto, natomiast zgodzono się na domki prywatne.

Skarżący się uważają, że dziwna jest ta polityka lokalizacyjna i trzeba ją zrewidować. Nie inaczej patrzy na te praktyki I sekretarz KW po wizji lokalnej...

Następna sprawa: **Jan Książek** z ul. Naściszowskiej od przeszło roku nie może się doczekać zakończenia remontu przeciekającego dachu. Od dziesięciu lat w jego bloku nie było też przeglądu technicznego stanu urządzeń grzewczych, toteż zimą w jednych mieszkaniach panują za wysokie temperatury, a w drugich kaloryfery ledwo grzeją.

Maria Bieniewska i **Bożena Głuc** przyszły zaprosić sekretarza na spacer po zapomnianej przez drogowców i Urząd Miejski ulicy Jaśminowej. Na początku roku zaczęto ją remontować: przywieziono żwir, ułożono krawężniki tylko do budynku pod numerem 13 i na tym prace przerwano. Niszczeją krawężniki porzucone w trawie, straszą otwarte na środku drogi studzienki kanalizacyjne.

— *Do przyjścia tutaj ośmielił mnie artykuł w „Dunajcu" opisujący batalię emeryta o wodę* — zaczyna kolejna interesantka. — *Przychodzę w imieniu mojego 82-letniego ojca,* **Mariana Marchacza** *z Tęgoborzy. Od sześciu lat wraz z kilkoma sąsiadami jest pozbawiony dostępu do potoku, z którego latami czerpał wodę. Od trzech lat nielegalna spółka wodna lekceważy wyrok Sądu Najwyższego przyznający mojemu ojcu dojście do spornego potoku. Proszę, pomóżcie! To wstyd, żeby stary człowiek, który uczciwie, w poszanowaniu prawa przeżył tyle lat, musiał na starość nosić wodę z odległego od swojego domu miejsca.*

Sekretarz obiecał zająć się sprawą i do połowy września przysłać odpowiedź.

Czteroosobowa delegacja ze „Starej Kolonii" już od progu zaznacza, że przychodzą w sprawie na pozór błahej, ale dla nich nie do „przeskoczenia". Mieszkają przy ulicy Podhalańskiej. Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej przeprowadza w ich domach kapitalne remonty. Prace się ślimaczą, bo robi je zaledwie ...czterech pracowników, którzy w dodatku odrywani są do innych budów. Ale największy żal mają skarżący się o to, że w ramach remontu do niektórych domów mają być robione przybudówki, a do innych nie. Dlaczego? — pytają mieszkańcy ul. Podhalańskiej. Przypominają także o nie dokończonym remoncie swojej ulicy oraz proszą o jak najszybsze podłączenie ich domów do sieci gazowej.

Dyżur

Państwo **Tokarzowie** przyjechali z Ptaszkowej. — *Gdy przeczytałem o Waszym, Towarzyszu, dyżurze, pomyślałem, że tylko partia może mi pomóc, bo do sądu nie pójdę* — mówi Bolesław Tokarz. — *Już dwadzieścia dwa lata buduję dom, córka studiuje, skąd mam jeszcze wziąć pieniądze na adwokatów? Przychodzę się poskarżyć, że skrzywdzono mnie przy rozgraniczaniu lasu. Urwali mi najbardziej zalesiony kawałek. Naczelnik obiecał ponowne wytyczenie granic, ale nic się w tej sprawie nie dzieje. W Urzędzie Gminy radzą mi wstąpić na drogę sądową, ale mnie na to nie stać.*

Józef Wysowski, emerytowany pracownik ZNTK, przyniósł pękatą teczkę z dokumentami. Zwracał się nawet do Rady Państwa i Rzecznika Praw Obywatelskich. Nie otrzymał jeszcze odpowiedzi. Liczy, że sekretarz Brożek podpowie mu sposób rozwiązania jego problemu. Otóż w 1944 roku Józef Wysowski, jako młodociany pracownik, doznał w Warsztatach Głównych Kolei Wschodnich (dzisiejsze ZNTK) skomplikowanego złamania nóg. Źle leczone kończyny wprawdzie się zrosły, ale dają mu się we znaki przez całe życie, na dodatek dolegliwości zwiększają się z każdym rokiem. Domaga się więc rekompensaty za kalectwo, chce — oprócz renty, którą już posiada — uzyskać dodatkową z tytułu wypadku przy pracy. Tymczasem komisje do spraw inwalidztwa oraz Okręgowy Sąd Pracy wykluczyły taką możliwość.

Towarzysz Brożek cierpliwie wysłuchał wywodów kolejowego emeryta, a następnie powiedział, że postara się rozeznać, co można byłoby zrobić.

Skarga przybyłej z mężem **Anieli Krupowej** na nagminne niszczenie klatek schodowych, ławek i zieleńców. Powiedziała również, że jako inwalidzi I grupy mieli zapewnioną pomoc opiekunki PKPS. Do niedawna płacili jej 60 zł za godzinę, obecnie opłatę podniesiono do 440 zł za godzinę. Jak na kieszeń emerytów — jest to cena zbyt wygórowana.

Nauczycielki ze szkoły nr 7, **Barbara Cisowska** i **Michalina Gurbowicz** prosiły o pomoc w przyspieszeniu przydziału mieszkań. — *Nic nie obiecuję* — zastrzegł się Józef Brożek — *Mieszkań nie ma i ja też ich nie wymyślę. Postaram się jednak zorientować, czy jest jakaś możliwość przyspieszenia przydziałów.*

Przedstawiciel komitetu mieszkańców bloku nr 7 przy ulicy Partyzantów, **Józef Jędrusik**, przedstawił następującą sprawę. Rok temu przekazano do użytku ich wieżowiec. Od samego początku nie mogli się jednak doprosić o klucze do pralni i kilku suszarni. Niedawno dowiedzieli się, że suszarnię jeden z pracowników spółdzielczej administracji przerobił sobie na dodatkowy pokój. Mieszkańcy chcą odzyskać to pomieszczenie. Pisali w tej sprawie do Rady Nadzorczej Spółdzielni Mieszkaniowej i od maja czekają na odpowiedź.

Kolejny interesant, **Bronisław Moszkowski**, ma pretensje, że w Wydziale Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego odrzucono jego podanie o samochód inwalidzki. On wprawdzie auto ma, więc mógłby poczekać jeszcze kilka lat, czuje jednak wielkie rozgoryczenie, że tak zlekceważono jego kalectwo stwierdzając, iż nie należy mu się samochód inwalidzki. Towarzyszący Józefowi Brożkowi kierownik Referatu Listów i Inspekcji KW, **Kazimierz Tomasiak** wyjaśnił, że do Wydziału Zdrowia przyjechała specjalna komisja z Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, która przejrzała podania osób ubiegających się o samochody inwalidzkie. Jej członkowie pozostawili tylko prośby o auta osób najbardziej dotkniętych kalectwem, dla których pojazd jest konieczny, pozostałe wnioski odesłali.

I znów delegacja — tym razem lokatorów bloku przy ulicy Partyzantów, przed których oknami PHS wystawił pawilon handlowy „Adam" (pisaliśmy o tej sprawie w „Dunajcu"). Mieszkańcy skarżą się, że samochody dostawcze zakłócają im spokój oraz niszczą trawniki.

Wawrzyniec Banak z Biegonic zamiast opowiadania wręczył sekretarzowi podanie, w którym domaga się od SZEW odszkodowania za straty w gospodarstwie, jakie przynosi mu sąsiedztwo fabryki.

Halina Dziaduła przyszła jedynie poradzić się, co zrobić z sąsiadami, z którymi jest ciągle w stanie wojny. Tu jedynym wyjściem jest chyba zamiana mieszkania, bo szkoda zdrowia i nerwów.

Na koniec członkowie Komitetu Osiedlowego „Barskie" prosili o pomoc w przejęciu trzech bezpańskich, nie używanych garaży na swoim terenie oraz o telefon do ich lokalu.

★

— *Parogodzinny dyżur, a roboty wyjaśniającej będzie na miesiąc* — zauważa Józef Brożek. — *Ale dopóki są sprawy bolące ludzi, będziemy je podejmować stając po stronie krzywdzonych, opieszale załatwianych i arogancko traktowanych.*

DANUTA BINEK

Z PRACY SĄDÓW

Tego dnia kierowca i jednocześnie konduktor autobusu PKS, Stanisław A. prowadził swój pojazd na trasie Wysowa-Gorlice. Na przystanku w Uściu Gorlickiem, wraz z grupką pasażerów, dosiedli 25-letni Franciszek M., z zawodu murarz, oraz 19-letni Tadeusz P., bez sprecyzowanych kwalifikacji, żywiony i opierany przez rodziców. Obaj zajęli miejsca w tylnej części autobusu.

Po jakimś czasie pasażerowie zwrócili uwagę kierowcy na dwóch dżentelmenów, którzy nie licząc się z przepisami porządkowymi palili papierosy, a nadto prowadzili ożywioną dyskuję, krasząc ją obficie określeniami uważanymi powszechnie za naganne. Jadący domagali się energicznej interwencji.

Kierowca — Stanisław A. zatrzymał pojazd i podszedł do niesfornych podróżnych, którymi okazali się właśnie panowie Franciszek M. i Tadeusz P. Na zwróconą im przez Stanisława A. uwagę odpowiedzieli kpinami, oświadczając mu dobitnie, aby zajął się kierownicą, a oni ani myślą go posłuchać. W tej sytuacji kierowca wyszedł na zewnątrz, otworzył tylne drzwi i poprosił młodzieńców o opuszczenie autobusu. Również to wezwanie przeszło im mimo uszu. Wtedy Stanisław A. chciał pomóc Franciszkowi M. w wysiadaniu. Obrażeni takim potraktowaniem obaj panowie zgodnie rzucili się na „natarczywego" kierowcę bijąc go, a kiedy upadł dokończyli dzieła kopniakami. W wyniku pobicia Stanisław A. doznał drobnych, lecz licznych urazów ciała, co w terminologii prawniczej znaczy, że spowodowali u niego rozstrój zdrowia trwający poniżej siedmiu dni.

Zatrzymani niebawem sprawcy chuligańskiego ekscesu, przyznali się do wypicia wcześniej siedmiu piw przez każdego. Swój wybryk tłumaczyli tym właśnie, że owe piwka tak zamąciły im w głowach, iż nie wiedzieli co czynią.

Sąd Rejonowy w Gorlicach rozpatrując sprawę Franciszka M. i Tadeusza P. nie dopatrzył się okoliczności łagodzących. Działali oni w miejscu publicznym, bijąc funkcjonariusza spełniającego swe obowiązki, czym wyrazili lekceważenie dla zasad porządku prawnego. Naruszyli też dobro człowieka chronione prawem, jakim jest zdrowie. Wyrok brzmiał: pozbawienie każdego wolności na 1 rok i 6 miesięcy. Wymierzono im też grzywnę po 200 tys. złotych, z zamianą w razie niewypłacalności skazanych na 6 miesięcy i 20 dni aresztu. Ponieważ nie byli wcześniej karani, sąd postanowił zawiesić im pobyt w więzieniu warunkowo na cztery lata i oddać ich pod nadzór kuratora.

Od tego wyroku odwołał się adwokat oskarżonych. Sąd Wojewódzki po rozpoznaniu sprawy wyrok utrzymał w mocy, zmieniając tylko wysokość grzywny z 200 na 100 tys. złotych, z zamianą na 3 miesiące i 10 dni aresztu.

JERZY LIPOWSKI

Warto wiedzieć, że...

● O planach i zamierzeniach na rozpoczynającą się kadencję mówią przewodniczący rad narodowych stopnia podstawowego.

STANISŁAW BARAN — Łososina Dolna:

— Nasza gmina jest zaniedbana pod względem inwestycji. Oczekiwania i potrzeby społeczne są duże, a możliwości ich zaspokojenia ciągle za małe. W trudnych warunkach lokalowych pracuje Urząd Gminy, niedoinwestowana jest baza oświatowa. Może w bieżącym roku, po wielu latach starań, uda nam się rozpocząć budowę szkoły w Łososinie Dolnej. Wznosimy szkołę w Żbikowicach, chcemy w tej kadencji rozpocząć w Michalczowej. Przygotowujemy budowę wodociągów w Tęgoborzy, które pobiegną przez Wronowice, Łyczaną i Świdnik. Inwestycję tę poprowadzi Wojewódzki Zarząd Inwestycji Rolniczych przy wsparciu mieszkańców. Program budowy wodociągów będziemy starali się rozciągnąć na Łososinę Dolną, której ludność narzeka na brak dobrej wody, a także na Rąbkową i Tabaszową.

Rozpoczęliśmy wielkie przedsięwzięcie: gazyfikację gminy. We wszystkich wioskach powstały komitety gazyfikacyjne, gromadzone są fundusze. W Tęgoborzy powstało osiedle domów jednorodzinnych, ale bez infrastruktury technicznej — musimy tam zbudować oczyszczalnię ścieków, wodociąg i drogę. Wkrótce powstanie drugie osiedle, bo sprzedano pod budownictwo jednorodzinne 26 parcel. Ten teren też trzeba uzbroić.

Wiele robimy i będziemy robić dla poprawy stanu dróg lokalnych i dojazdowych do pól. Po roku budujemy w gminie około 10 kilometrów dróg, z czego połowę o nawierzchni asfaltowej. Znacznej w tym pomocy udziela nam PZU ze środków prewencyjnych. Rolnictwo w gminie jest na stosunkowo wysokim poziomie. Rolnicy dysponują ciągnikami, samochodami i coraz nowocześniejszym sprzętem. Nic więc dziwnego, że nalegają na budowę i modernizację dróg i czynnie wspierają nasze poczynania w tej dziedzinie. Mieszkańcy Skrzętli w ciągu miesiąca potrafili zbudować ponad kilometr drogi. W Witowicach Dolnych oddano do użytku ładny stadion sportowy. Natomiast w działalności kulturalnej panuje zastój; musimy go przełamać. Mamy nowego dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury i przypuszczam, że potrafi ożywić gminę.

Problemem, którego rozwiązanie przerasta nasze możliwości, jest pogorszenie się jakości wód Jeziora Rożnowskiego. Lustro wody obniża się, pozostaje muł i śmietnik. Jeszcze 20 lat temu Tęgoborze było modną i atrakcyjną miejscowością wczasową, a teraz jedyną jego atrakcją jest basen kąpielowy w ośrodku wypoczynkowym „Witrum". Nie wiemy jak zaradzić dalszej degradacji jeziora.

Do rozwoju gminy przyczynia się też Gminna Spółdzielnia „Samopomocy Chłopskiej", która zbudowała ładny sklep w Bilsku, a obecnie modernizuje bazę magazynową w Tęgoborzy i planuje zbudowanie tam nowego sklepu z artykułami gospodarstwa domowego. W przyszłym roku rozpoczniemy budowę domu strażaka w Tęgoborzy, gdzie znajdą się pomieszczenia dla poczty, świetlicy oraz filii Banku Spółdzielczego. Obecnie trwa budowa remizy strażackiej w Tabaszowej.

EDWARD DROZD — Muszyna:

— Jednym z najpilniejszych zadań jest budowa kolektora sanitarnego, który będzie zbierał ścieki z Krynicy, Tylicza, Powroźnika i Muszyny. Opracowywane są założenia techniczno-ekonomiczne tej inwestycji, będziemy wkrótce szukać wykonawcy i mam nadzieję, że za dwa lata ekipy specjalistów wejdą na plac budowy. Bardzo mnie smuci ślamazarne tempo budowy oczyszczalni ścieków w Muszynie. Mimo, że jest to inwestycja wojewódzka, my tutaj wstydzimy się za nią, a mieszkańcy nazywają ją „widmem". Wykonawcą tej inwestycji jest Tarnowskie Przedsiębiorsto Robót Inżynieryjnych. Poprawie stanu ochrony środowiska służy gazyfikacja. Połowa Muszyny jest już zgazyfikowana, ale potrzeba ponad dwu lat, by prace ukończyć. Zgazyfikowany jest już Powroźnik, Jastrzębik, Szczawnik i część Złockiego. Pozostały do gazyfikacji Milik, Andrzejówka, Żegiestów. Największy problem — głównie ze względu na odległość — wyłania się w przypadku Żegiestowa, który jako uzdrowisko powinien być koniecznie zgazyfikowany, ale nie będzie to możliwe bez znacznej partycypacji gestorów bazy sanatoryjno-wypoczynkowej znajdującej się w Żegiestowie Zdroju.

Czynimy starania, by Krynicka Spółdzielnia Mieszkaniowa zbudowała przy ul. Świerczewskiego w Muszynie 124 mieszkania. Przy ul. Polnej przygotowano około 40 parcel pod skoncentrowane budownictwo indywidualne i w przyszłym roku przystąpimy do uzbrojenia tego osiedla. Przygotowywane są parcele budowlane przy ulicach Leśnej oraz Słonecznej

W ubiegłej kadencji rada narodowa i

Z UKOSA

Prawo jest prawem

Już w szkole podstawowej uczymy, a w dalszych utwierdzamy tę wiedzę, że ważnym regulatorem życia społecznego było, jest i być powinno prawo. Znamy wiele obiegowych, lecz z historycznym rodowodem powiedzeń: „złe prawo, ale prawo", „nieznajomością prawa nie można się tłumaczyć", „prawo jest prawem" itd.

Każdy obywatel, każda instytucja, jednostka gospodarcza zobowiązana jest prawa przestrzegać i postępować praworządnie. Szczególny obowiązek przestrzegania prawa spoczywa na wszystkich organach administracji państwowej.

Ale w codziennej praktyce życia bywa z tym różnie. Gdy rozejrzymy się wokół siebie — to widzimy, że ustanowionych przepisów zbyt często się nie przestrzega. A przecież „przyzwyczajenie" do nieprzestrzegania prawa zaczyna się od najdrobniejszych spraw, a kończy często na sprawach ważnych, wielkich. Weźmy na przykład przestrzeganie zasad przepisów ruchu drogowego. W centrum Nowego Sącza, pewnie nie bez racji, postawiono szereg znaków zakazów zatrzymywania się i parkowania. Tylko że praktycznie nikt ich nie przestrzega. Tam, gdzie nie wolno się zatrzymywać — stoi pełno samochodów. Wystarczy spojrzeć na ulicę Narutowicza czy Kościuszki. Na tej drugiej, nawet tam, gdzie jest miejsce zarezerwowane dla samochodów MO, stoją prywatne, a służbowe pojazdy zatrzymują się na ulicy. Sytuacji takiej nie należy tolerować. Jeśli brak możliwości wyegzekwowania przepisów prawa wyrażonych przez znaki drogowe, to należy usunąć te znaki. Jeśli dojdziemy do wniosku, że muszą być, to należy zapewnić ich pełne przestrzeganie.

Na jednej z wymienionych ulic byłem świadkiem swoistej, ale nie wyjątkowej — niestety — prawnej edukacji młodego pokolenia. Tatuś zaparkował samochód o krok za znakiem zakazu zatrzymywania się. Syn, mający już kartę rowerową, zwrócił uwagę na naruszenie przepisu. A ojciec?: — *Cicho bądź smarkaczu, u nas wszystko wolno.*

I tak oto kilkunastoletni chłopiec został utwierdzony przez ojca w przekonaniu, *że u nas wszystko wolno*. Nieważne prawo, nieważne bezpieczeństwo, czy nawet niewygoda ludzi poruszających się chodnikiem. Liczy się tylko moja potrzeba, moja wygoda. I z tą dewizą młody człowiek pójdzie w świat dorosłych.

A swoją drogą, warto się też zastanowić, czy zapewniono warunki do przestrzegania tych przepisów? Czy wyznaczono miejsca, gdzie można na chwilę zaparkować pojazd i dokonać zakupów, załatwić w urzędzie sprawę? Bo aby prawo było przestrzegane, trzeba także zapewnić materialne tego warunki.

Es-kA

KRONIKA MILICYJNA

W Szaflarach, w rzece Biały Dunajec, znaleziono zwłoki 54-letniego Władysława P. W czasie czynności dochodzeniowo-śledczych, przeprowadzonych przez funkcjonariuszy WUSW, ustalono, że było to morderstwo, a nastąpiło na tle nieporozumień pijackich. O dokonanie zbrodni podejrzany jest Wojciech P., wobec którego prokurator zastosował areszt tymczasowy.

W Zakopanem, w ciągu tylko dwóch godzin, dokonano trzech włamań do mieszkań znajdujących się w bliskim sąsiedztwie. Sprawcy posłużyli się tą samą metodą, wyważając drzwi wejściowe. Zabierali wyłącznie pieniądze i biżuterię, pozostawiając inne wartościowe przedmioty. Straty powstałe w wyniku tych trzech kradzieży oszacowano na około pół miliona złotych. Dochodzenie prowadzi tamtejszy RUSW. W hotelu „Gazda" w Zakopanem skradziono Kazimierzowi Z. z Dąbrowy Górniczej torbę turystyczną z garderobą i 60 tysiącami złotych. Sprawcą okazał się Marek M. z Krakowa. Również w Zakopanem Teresie L. skradziono torebkę z 20 tys. złotych. Złodzieja zatrzymano, a był nim 11-letni Przemysław K. W Znamirowicach w osiedlu „Chemobudowy" okradziono z zegarka, biżuterii i gotówki Antoniego G. z Sosnowca. Sprawcę, 28-letniego Jana P. z Tarnowa ujęto, a część skradzionych rzeczy odzyskano. W Zakopanem Józef Z. włamał się do samochodu Laszlo K. — obywatela węgierskiego. Złodzieja ujęto wraz z łupem.

W Nowym Sączu na skrzyżowaniu ulic Sienkiewicza i Szujskiego, obywatelka RFN, Kinga W., kierująca samochodem „nissan", wymusiła pierwszeństwo przejazdu i uderzyła w „fiata" 125 p. Potrącony pojazd wjechał na chodnik i zranił pieszą Zofię Sz. W Zakopanem kierowca z Bielska-Białej, Jan Z., w czasie gwałtownego hamowania zjechał „starem" na lewą stronę drogi i zderzył się z „fiatem" 126p. Małgorzata Ch-M., która prowadziła „malucha", zginęła na miejscu. Trójka pasażerów odniosła poważne obrażenia.

W Gorlicach funkcjonariusze MO podczas przeszukiwania mieszkania Marka W. znaleźli sprawny technicznie pistolet „parabellum". Postępowanie wyjaśniające prowadzi tamtejszy RUSW.

L-ki

KTO — KIM?

Tadeusz JABŁOŃSKI — lat 61, sądeczanin, technik-mechanik, kolejarz z 45-letnim stażem pracy, pracę zawodową zaczynał jako tokarz w Warsztatach Kolejowych, obecnie kierownik wydziału mechanicznego ZNTK; członek Miejskiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej PZPR w Nowym Sączu, działacz PTTK i NOT; odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski; podczas centralnych uroczystości z okazji Dnia Kolejarza w Skarżysku-Kamiennej uhonorowany tytułem „Zasłużony Kolejarz PRL"; hobby — turystyka motorowa i piesza, książki i telewizja; ma trzech synów.

Stanisław KIEROŃSKI — lat 56, rodem ze Żmigrodu Nowego, rusycysta, absolwent uniwersytetu w Leningradzie, trener koszykówki; ponad 30 lat pracował jako nauczyciel w Liceum Ogólnokształcącym w Gorlicach, obecnie kieruje Liceum Medycznym Pielęgniarstwa w tym mieście; w 1984 roku jako trener żeńskiego zespołu „Glinika" wprowadził go do koszykarskiej ekstraklasy; członek partii i ZNP, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i Złotą Odznaką „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego"; ponownie objął szkoleniową opiekę nad gorlickimi koszykarkami, które chcą powrócić do I ligi; hobby — literatura, praca na działce; żona Emilia — wychowawczyni w przedszkolu, dwóch synów.

Bogusława KNAPCZYK — lat 18, kajakarka górska, zawodniczka klubu sportowego „Sokolica" Krościenko, zdobyła cztery złote medale podczas tegorocznych mistrzostw Polski seniorek i juniorek; trenuje od pięciu lat, jej pierwszym szkoleniowcem był Bronisław Waruś; uczennica czwartej klasy (matura) liceum ogólnokształcącego, marzy o studiach w akademii wychowania fizycznego, mimo częstych wyjazdów na imprezy sportowe bardzo dobrze radzi sobie z nauką; hobby — ping-pong, muzyka, lekkoatletyka.

Jakub PALUCH — lat 79, długoletni prezes Ochotniczej Straży Pożarnej w Krempachach, obchodzącej obecnie stulecie istnienia; działa w straży ponad sześćdziesiąt lat (za jego kadencji zakupiono pierwszą we wsi motopompę — w 1948 roku — i wybudowano remizę); działał w radach narodowych i gminnej spółdzielczości; odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Medalem „Za udział w wojnie obronnej 1939 roku"; wygłasza w szkołach i na zebraniach wiejskich pogadanki o tematyce przeciwpożarowej, należy do inicjatorów budowy wodociągu i mostów na potoku Białka; żona Maria — prowadzi gospodarstwo domowe, dwóch synów.

Stefan ZYCHOŃ — lat 84, zakopiańczyk, docent dr hab. inżynier architektury; przed wojną pracownik naukowy Politechniki Warszawskiej, po wyzwoleniu — Politechniki Krakowskiej; założyciel. i kierownik Pracowni Regionalnej w Zakopanem zajmującej się wyborem terenów podlegających ochronie krajobrazu i architektury, a także dokumentacją zabytków i zespołów zabytkowych; autor wielu prac naukowych, prowadzi działalność dydaktyczną; odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej i odznaczeniami wojennymi (jako żołnierz Września uczestniczył w obronie twierdzy Modlin); hobby — historia i kultura Podhala i Tatr; żonaty.

naczelnik poświęcili wiele troski i środków finansowych na budowę dróg wiejskich. Teraz pora zabrać się za ulice i chodniki w samej Muszynie. W pierwszej kolejności czekają na to mieszkańcy ulicy Ogrodowej. Musimy też dokończyć budowę i modernizację drogi do Leluchowa, gdzie do utwardzenia pozostało jeszcze 5 kilometrów. Musimy dopomóc mieszkańcom Szczawnika, którzy chcą systemem gospodarczym zbudować przedszkole. Na przedszkole z prawdziwego zdarzenia oczekują również mieszkańcy Złockiego; liczymy na pomoc finansową ośrodków sanatoryjnych i wypoczynkowych zlokalizowanych w tym uzdrowisku, bo przedszkole potrzebne jest głównie dzieciom ich personelu. Muszyna posiada wspólną z Krynicą komunikację WPK, jednakże ceny biletów są różne w tych miastach. Mieszkańcy Muszyny płacą drożej niż kryniczanie, bo Muszyna leży w tzw. II strefie. Wątpliwy to zysk dla WPK, bo autobusy z tego powodu często jeżdżą puste. Ten problem też musimy jakoś rozwiązać.

JÓZEF RUSNARCZYK — Kamienica:

— Jestem po raz pierwszy radnym, a w dodatku powierzono mi funkcję przewodniczącego GRN. Ponad połowa radnych pełni te funkcje po raz pierwszy. Musimy się więc wspólnie dużo uczyć. Z początkiem października przyjmiemy program działania rady na okres kadencji.

Szczególną wagę będziemy przywiązywać do efektywnego udziału radnych w życiu swoich środowisk, w pracy samorządów wiejskich, z którymi zamierzamy konsultować wszystkie sprawy. Chcemy do realizacji zadań społeczno-gospodarczych zaangażować wszystkie jednostki działające w gminie. Będziemy organizować w sołectwach dyżury radnych dla przyjmowania wniosków, postulatów i skarg. Żadna sprawa zgłoszona radnemu nie może pozostać bez echa. Będziemy uporczywie wracać do oceny realizacji własnych uchwał ale także uchwał poprzedniej rady.

Ze względu na wypoczynkowo-turystyczny oraz uzdrowiskowy charakter naszej gminy szczególnie zadbamy o ochronę środowiska. Przy partycypacji gestorów bazy wypoczynkowej zbudujemy w Szczawie i Kamienicy oczyszczalnie ścieków. Będziemy z żelazną konsekwencją likwidować „dzikie" wysypiska śmieci oraz wyloty ścieków, ochraniać przyrodę Gorczańskiego Parku Narodowego, dbać o czystość i porządek. Zabiegamy o status uzdrowiska dla Szczawy.

Będziemy kontynuować budowę ośrodka zdrowia i domu strażaka w Szczawie, planujemy rozbudowę ośrodka zdrowia w Kamienicy oraz otwarcie przy nim apteki. W zakresie oświaty najpilniejszym zadaniem jest budowa nowego obiektu dla Szkoły Podstawowej nr 1 w Szczawie. Ponadto będziemy prowadzić remonty kapitalne niektórych szkół. Na dobrej drodze znajduje się sprawa wykupu budynku dla szkoły nr 2 w Kamienicy. Chcemy, by szkoły szerzej rozwijały pozalekcyjne formy nauczania i wychowania. Zbudujemy wyciąg narciarski, remontować będziemy boiska sportowe. Zagospodarujemy dla dzieci i wczasowiczów tereny nad rzeką Kamienicą. Modernizujemy remizę w Kamienicy, doskonalić będziemy funkcjonowanie handlu i usług. Zbudujemy sklep w Zalesiu, poprawią się warunki handlowania w Szczawie oraz w Kamienicy, gdzie powstanie sklep meblowy. Zakładamy, że w każdym sołectwie musi funkcjonować przynajmniej jedna placówka upowszechniania kultury; wykorzystamy w tym celu również remizy OSP. Realizacja tych wszystkich zadań wymaga znacznych środków finansowych, o które będziemy z determinacją zabiegać.

● W Krynickiej Nowej Pijalni zorganizowano wystawę plakatu olimpijskiego „Seul'88". Wśród różnorodnych plakatów wyróżniają się te, na których króluje maskotka XXIV Igrzysk-Hodori, roześmiany tygrysek z zawieszonymi na szyi olimpijskimi kółkami.

● Oddział WPK w Nowym Targu od początku swego działania boryka się z brakiem kierowców. Kierowcy i mechanicy są tam delegowani aż z Nowego Sącza, Limanowej i Gorlic, co podraża koszty funkcjonowania tego Oddziału. Prezydium WRN wystąpiło do Delegatury NIK w Krakowie o dokonanie kontroli działalności Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego pod kątem gospodarności, prawidłowości organizacji pracy i zasadności kalkulowania kosztów.

● **Negatywne przykłady z pracy handlu w gminie Chełmiec opisane w artykule „Bez pobłażania" zostały zaczerpnięte przeze mnie z kontroli sklepu nr 22 w Boguszowej,** a nie nr 1 w Chełmcu — jak błędnie zapisano w protokole. Nie zmienia to zasadności zarzutów w stosunku do prezesa GS. Przepraszam jednak zainteresowanych za ten błąd.

● W odpowiedzi na moje krytyczne uwagi o pracy limanowskiego handlu, wiceprezes Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu, mgr **Jadwiga Górska** informuje, że kontrolny spis towarów na stanowisku nr 60 w WDT w Pisarzowej trwał o 3 dni krócej niż głosiła sklepowa wywieszka, a więc od 18 do 27 lipca br. i został wykonany przed terminem. Pani wiceprezes uważa, że nie był to termin zbytnio wydłużony zważywszy, że spis obejmował 1453 pozycje. Wiceprezes Górska informuje jednocześnie, że RSZiZ wkrótce wywiąże się z deklaracji o rozpoczęciu produkcji konserw mięsnych. Prace związane z przystosowaniem obiektu do tej produkcji, montażem linii oraz wykonaniem inwestycji towarzyszących, rozpoczęte w lipcu ubiegłego roku, zostały już zakończone. Niebawem obiecane konserwy powinny trafić do rąk klientów.

ROMAN KOSTANECKI

Krajobraz po sierpniu

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

ży upatrywać w zbyt wolnym tempie przemian politycznych i gospodarczych. Jedną z istotnych gwarancji dla przeciwdziałania nawrotom ostrych kryzysów jest zmiana zasad koalicyjnego systemu sprawowania władzy. Nie twierdzę, że dotychczasowy system był zły, ale zmieniły się czasy i trzeba go jak najszybciej zreformować. Chodzi przede wszystkim o umożliwienie partiom sojuszniczym większego wpływu na rozwiązywanie spraw ważnych dla kraju. Należy w możliwie najszerszym stopniu uwzględnić poglądy i koncepcje z innych konstruktywnych kręgów politycznych.

Koalicyjność współdziałania opiera się na partnerstwie — bez partnerstwa nie ma koalicji. Takie są moje oczekiwania. A partnerstwo opiera się na nieskrępowanym formułowaniu programu, na zachowaniu tożsamości, na odpowiedzialności, ale i na wpływaniu np. na decyzje kadrowe.

Aby zapobiegać załamywaniu się rynku należy radykalnie przejść do polityki propodażowej, opartej m.in. na zdrowym systemie podatkowym, który pobudzi wzrost produkcji we wszystkich sektorach gospodarki. Oczekuję usunięcia biurokratycznych barier hamujących rozwój produkcji i usług. Prace nad reformowaniem gospodarki muszą być „uspołecznione", rząd nie może podejmować decyzji pomijając organy przedstawicielskie.

W Stronnictwie mamy taką zasadę: — *Radź sobie sam. Możemy ci pomóc, podpowiedzieć, ale nie będziemy dawać*. Dawanie psuje nawet dzieci. Na wszystko trzeba sobie zapracować, zasłużyć. I taka powinna być polityka państwa. Pracowałeś solidnie, to opływaj w dostatki.

W Nowosądeckiem za najważniejsze uważam reaktywowanie przemysłu terenowego. Są surowce, minerały, nie brakuje twórczych ludzi. Wzory mamy również wypracowane, wystarczy sięgnąć do założeń eksperymentu sądeckiego.

LUDWIK DUSZA — działacz ludowy z Gorlic:

— Mam sporo wątpliwości, czy ludzie inaczej myślący będą mieli decydujący głos w najważniejszych sprawach społeczno-gospodarczych, a nawet zagranicznych naszego państwa. Z podobnym pytaniem — o nadzieje i oczekiwania — redakcja „Dunajca" zwracała się do mnie w 1981 roku. Szkoda, że zmarnowaliśmy aż siedem lat. Już wtedy mówiłem np. o konieczności pełnej demokratyzacji ordynacji wyborczej. Niestety, pomimo pewnych zmian, przebieg wyborów i sposób wyłaniania kandydatów nie zadowala społeczeństwa, czego dowodem jest coraz niższa frekwencja wyborcza.

Dziś czas jest trudniejszy, trudniej porwać naród do czynu, do lepszej pracy. Stajemy się zobojętniali i zmęczeni kryzysem.

Mam nadzieję, że władza poważnie potraktuje ostatnie sygnały ostrzegawcze. Od jutra zerwałbym z wszelkimi biurokratycznymi nonsensami, dotacjami, pseudo-manewrami. Ludzie powinni mieć wolną rękę. Chcesz produkować pustaki czy guziki, to rób, bracie, wolna droga.

Mniej słów, więcej czynów. Niepotrzebne nam gadulstwo, zwłaszcza w wykonaniu polityków — „zdartych płyt". Niepotrzebne nam dogmaty i wołania o czujność, że ktoś tu zagraża socjalizmowi. Socjalizm z nieustannymi kryzysami, z kwękającą gospodarką i pustymi półkami w sklepach — to żaden socjalizm.

Liczę na jasne rozdzielenie kompetencji administracji i partii. Rząd niech rządzi, a partia kieruje. Nie może być wzajemnego chowania się za plecy, rozmywania odpowiedzialności. Nie bójmy się mocnej ręki i ludzi o nowatorskim myśleniu.

LESZEK KAROL GARGULA — przewodniczący Zarządu Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego:

— Spodziewam się, że sytuacja społeczna i gospodarcza kraju szybko zostanie unormowana. Liczę na konkretne posunięcia władz centralnych, które pomogą nam wyjść z zastoju. Porozumienie społeczne jest niezbędne. Obawiam się jednak, by zbyt wiele czasu nie zeszło na dysputach, byśmy nie przegapili swoich szans siedząc przy ciągłych rozmowach. W ostatnich latach sporo było dyskusji, zbyt mało efektów.

Jako pedagoga interesują mnie najbardziej sprawy środowiska nauczycielskiego. Zaczyna się coś zmieniać. Mam nadzieje, że prestiż zawodu nauczyciela będzie wzrastał, że nieustannie będziemy dokonywać — krok po kroku — reformy szkolnictwa. Wchodzimy w nowy etap — zmniejsza się biurokracja, większe uprawnienia zdobywają dyrektorzy szkół oraz inspektorzy oświaty i wychowania. Możemy się pochwalić — jesteśmy pierwszym w kraju województwem, które wprowadziło rewolucyjną zmianę: inspektorzy oświaty i wychowania w gminach otrzymali uprawnienia umożliwiające elastyczne kształtowanie wynagrodzeń dla pracowników oświaty. Im trudniej o nauczyciela w gminie — tym atrakcyjniejsza pensja. Są już pierwsze sukcesy — w tym roku w naszym województwie nie było kłopotów z zapewnieniem kadry pedagogów nawet w małych szkółkach. Ruszyło spółdzielcze budownictwo nauczycielskie: w Nowym Targu, Limanowej, Mszanie Dolnej, Rabie Wyżnej i Białym Dunajcu. Także w Nowym Sączu powstaje budynek z 18 mieszkaniami dla nauczycieli.

Sądzę, że reforma w końcu się powiedzie. Najważniejsze to zlikwidować nieprawidłowości w naszym życiu społecznym i gospodarczym, a młodzieży — wpajać system nowego myślenia, uczyć odpowiedzialności, walczyć z dwulicowością, która zawsze się mści.

FRANCISZEK HODOROWICZ — gazda z Bukowiny, poeta, rzeźbiarz:

— Trzeba uporządkować wreszcie sprawy granic Tatrzańskiego Parku Narodowego. Zamknęli teraz jeszcze Drogę pod Regle i wszystkie samochody walą przez Bukowinę, hałasują, smrodzą. Ratować trzeba górskie rzeki i potoki, bo się sami utopimy w ściekach. Do 1990 roku miała w Bukowinie powstać oczyszczalnia. Jakoś nic o niej nie słychać. Polsce życzę spokoju jak najwięcej i żeby ludzie mieli w końcu to, czego się domagają. Jeżeli dźwigać kraj, to tak, żeby i robotnik, i chłop mieli tu coś do powiedzenia. 9 czerwca oddałem dwie tony żywca, inni też oddawali bydło, a 16 czerwca podnieśli raptem cenę skupu. Ile straciliśmy oddając tydzień wcześniej? Tak się traci również zaufanie. Uciekają młodzi i z roli, i z kraju. Tylu ludzi wykształconych ucieka, bo nie widzą dla siebie szans ani warunków. I tych trzeba ratować, żeby nie tam była ojczyzna, gdzie pieniądze. Konieczne jest, żeby się też wreszcie ustatkowały podatki, a i kultura nie obejdzie się bez dotacji.

JAN JAGŁA — działacz społeczny z Nowego Targu:

— Wierzę w to, że przejdziemy od fazy mówienia o porozumieniu do czynienia porozumienia, że nastąpi narodowe opamiętanie, bez którego żaden postęp ani społeczny, ani ekonomiczny, ani polityczny nie jest możliwy. Wierzę, że nastąpi renesans wiary w sens społecznego działania. Wbrew temu co wszyscy sądzą, a znają Nowy Targ przeważnie z kożuchów i kowbojów, to miasto miało olbrzymie osiągnięcia w budowaniu różnych obiektów czynem społecznym. Tak powstawała hala sportowa „Gorce", sztuczne lodowisko, wyciąg na Długiej Polanie, nawet — o czym nie wszyscy wiedzą — przekaźnik na Kasprowym Wierchu. Wierzę, że mogą się dogadać Podhalanie z Nowosądeczanami. Namawiałbym też władze Nowego Targu do spojrzenia w kierunku Krakowa, z którego dorobku tak mało korzystamy, a gdzie mamy wielu autentycznych przyjaciół. Jest hasło, które musi zjednoczyć wszystkich mieszkańców tego miasta — woda. Wierzę, że wokół tego problemu skupią się wszystkie siły (bez względu na proweniencję) i wszystkie wniosą swoją dobrą cegiełkę — koniecznie dziś, bo jutro może być za późno. Wierzę w to, że dożyję chwili, kiedy nie będzie już białych plam w podręcznikach i oby już nigdy ich nie było — po obu stronach granicy.

Apeluję o troskę nad szeroko rozumianym środowiskiem: tu chodzi nie tylko o czystą wodę, las, powietrze — także o czysty język, czyste intencje i docenianie drugiego człowieka, który też ma swoje racje. Wszystko to jest naszym środowiskiem. Życzę sobie, aby wszyscy to miasto zechcieli pokochać. To mówię ja, który jestem z Krakowa i znalazłem się tu z wyboru, nie z konieczności — jako jedyny z mojego roku, już 25 lat temu.

JULIAN KAWALEC, pisarz:

— Śledzę z uwagą wydarzenia zachodzące w kraju. Kierunek obrany przez władze wydaje się słuszny; wielostronny dialog jest szansą osiągnięcia rzeczywistego porozumienia narodowego, budzi wie-

Piszą do nas

● Pan **Artur Białkowski** z Nowego Sącza:

W połowie maja br. podczas remontu sklepu wzorcowego PSS „Lach" zlikwidowano miejsca siedzące przy stoisku mięsnym, które służyły osobom niepełnosprawnym oczekującym na dostawę. W sprawie tej zwróciłem się pisemnie do Wydziału Handlu oraz do Wojewódzkiej Przychodni Rehabilitacyjnej. Z Towarzystwa Walki z Kalectwem otrzymałem kopię wystąpienia do Zarządu PSS „Społem" o pozytywne załatwienie przedstawionej sprawy. Jednakże prezes „Społem" nie tylko nie uwzględnił tej prośby, lecz odpisał mi, że miejsc siedzących przy stoisku mięsno-wędliniarskim nie było, co mija się z prawdą.

W imieniu ludzi starszych i niepełnosprawnych jeszcze raz apeluję tą drogą o przyjście nam z pomocą.

Od redakcji: Wydaje się, że można ustawić ławeczkę oddzielającą częściowo stoisko mięsne od warzywnego i spełnić w ten sposób prośbę p. Białkowskiego. Oczekujemy życzliwego rozwiązania tej sprawy.

● W odpowiedzi na list p. **Iwony Kulig** z sądeckiego osiedla Wojska Polskiego zarząd „Społem" wyjaśnia, że opóźnione dostawy mleka spowodowane były okolicznościami, na które zwracała uwagę nasza Czytelniczka: rozkopane drogi i brak oświetlenia sprawiały, że roznosiciel mleka mógł rozpocząć pracę dopiero przy świetle dziennym. Co gorsza — od 1 września „Społem" wstrzymuje dostawę mleka do mieszkań, gdyż roznosiciel zrezygnował ponoć z pracy, a nowego nie ma!

Bezpłatnie ogłaszamy więc, że PSS przyjmie od zaraz chętnych do tej pracy. Uruchomienie kiosku mleczarskiego na osiedlu Wojska Polskiego wydaje się tym bardziej pilną potrzebą!

● Rzecznik prasowy wojewody, **Bogusław Sipek,** następująco komentuje naszą publikację o sposobie wprowadzenia podwyżek cen biletów w komunikacji miejskiej:

Podzielam pogląd WPZZ i Obywatela Redaktora w sprawie zbyt krótkiego terminu wyznaczonego związkom zawodowym na konsultację. Potwierdzając potrzebę prowadzenia szerokiej dyskusji ze związkami zawodowymi informuję, że podstawową powinnością terenowego organu administracji państwowej, jako organu wykonawczo-zarządzającego WRN, jest konsultowanie decyzji z organami tej rady. Konsultacje takie się odbyły z organami WRN poprzedniej i obecnej kadencji.

Dlaczego podwyżka o 9 złotych? — pyta Obywatel Redaktor. Szczegółowe wyliczenie kosztów przedstawione przez WPK wskazywało na konieczność podwyższenia cen biletów do 50 złotych, co dawało gwarancję zlikwidowania dotacji i osiągnięcia samodzielności finansowej. Tak więc każda propozycja podwyżki cen biletów w I strefie poniżej 35 złotych była ekonomicznie zasadna, choć z góry można było przewidzieć, iż nie uzyska poparcia społecznego.

Konieczność podwyżek płynęła ze znacznego zwiększenia obciążenia budżetu wojewódzkiego, wynikającego przede wszystkim ze zmiany cen. Rzutowało to również na sytuację ekonomiczną WPK, o czym było od dłuższego czasu informowane Prezydium WRN poprzedniej a następnie obecnej kadencji. Propozycje zmiany cen zostały zaakceptowane w dniu 23 czerwca (Prezydium poprzedniej kadencji) oraz 26 lipca (Prezydium obecnej kadencji).

Odnosząc się do propozycji likwidacji niektórych nierentownych linii, pragnę przypomnieć, że również dziennikarze byli gorącymi orędownikami uruchomienia dodatkowych kursów, lub przedłużenia innych, w ramach realizacji licznie zgłaszanych postulatów w kampanii wyborczej do rad narodowych i Sejmu. Postulaty te zostały uwzględnione, często przy braku ekonomicznego uzasadnienia. Pociągnęło to za sobą zapotrzebowanie na zwiększoną dotację z budżetu wojewódzkiego.

Nie mogę zgodzić się z zarzutem niewyjaśnienia wszystkich uwarunkowań ekonomicznych dyktujących podwyżki. O tych uwarunkowaniach zostało poinformowane Wojewódzkie Porozumienie Związków Zawodowych oraz dyrektorzy, rady pracownicze i zarządy związków zawodowych 18 największych zakładów pracy województwa nowosądeckiego. Z WPZZ i z wielu zakładów napłynęły opinie. Wśród nich było kilka wyrażających zrozumienie dla przygotowanych decyzji. Wiele było negatywnych, czego należało się spodziewać, bowiem nikt z entuzjazmem nie przyjmuje kolejnej regulacji „w górę".

Prawdą jest, że sytuacja przedsiębiorstwa była o wiele wcześniej znana. Trzeba jednak podkreślić, że jest ona znana nadal i częściowe podniesienie cen biletów nie rozwiązało problemu. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można przewidzieć, co będzie dalej — wraz ze zmieniającą się sytuacją w kraju oraz stanem wojewódzkiej kiesy, znów staniemy przed dylematem, czy większe koszty powinno ponosić całe społeczeństwo (czytaj — zwiększenie dotacji z budżetu wojewódzkiego), czy też korzystający z przewozów WPK indywidualni pasażerowie.

Nie jest prawdą, że autorzy komunikatu o podwyżce cen biletów milczeli na ogłoszone w prasie stanowisko WPZZ. Wojewoda powtórnie przekazał pisemne uzasadnienie przyczyn podjęcia decyzji i zaproponował prowadzenie rozmów, które jak wiadomo zakończyły się przyjęciem propozycji przedstawionych przez WPZZ. Wbrew twardym regułom gry narzuconym przez reformę gospodarczą, podjęte zostały nowe decyzje, które były podyktowane przede wszystkim chęcią zapewnienia spokoju społecznego.

Wprowadzenie w życie z dniem 1 września niższych cen może satysfakcjonować ruch zawodowy i społeczeństwo, lecz nadal nie rozwiązuje problemów ekonomicznych.

Od redakcji: Stratą czasu byłoby ponowne wykładanie, dlaczego sposób przeprowadzenia operacji cenowej wywołał nasze zastrzeżenia i dlaczego rację ma WPZZ. Odpowiedź rzecznika wojewody dowodzi braku samokrytycyzmu, a twierdzenie, iż nie milczano, gdy związkowcy ogłosili swój protest, mija się z prawdą: do dzisiaj społeczeństwo nie zostało poinformowane, co zamierza się zrobić, aby zmniejszyć koszta własne WPK. I proszę sobie darować sugestie, że to dziennikarze wymuszali jakieś nierentowne poczynania tej firmy. Sens naszej publikacji zawierał się w sformułowaniu podanym tłustym drukiem: **Kto się wcześniej nie potrudzi, by zjednać sobie opinię publiczną, będzie przegrywał — w radach narodowych, u związkowców, na zgromadzeniach spółdzielców. Dziś nie wystarczy mieć rację, trzeba jej dowieść.**

Kto myśli inaczej i próbuje forsować stare metody, grzęźnie po prostu w arogancji i rychło wypadnie z gry.

le nadziei. Zawsze byłem zwolennikiem szczerej wymiany poglądów — może ona przełamać uprzedzenia, stać się impulsem postępu. Demokracja to jednak zdobycz i cenna, i „trudna". Nie może istnieć bez dyscypliny, wewnętrznego ładu, poczucia odpowiedzialności każdego z nas. Trochę się obawiam, że nie wszyscy jesteśmy przygotowani, by właściwie z niej korzystać. Nawet najlepsze posunięcia rozszerzające demokrację w życiu społecznym mogą nie spełnić naszych oczekiwań, jeśli zostaną opacznie zrozumiane — jako brak wszelkich ograniczeń i okazja do forsowania egoistycznych racji.

Cieszy mnie, że wytworzył się klimat, w którym twórczość ma wspaniałe szanse rozwinięcia skrzydeł, że wreszcie odradza się Pen-Club, którego jestem członkiem. Napawa otuchą budząca się w ludziach chęć przezwyciężenia marazmu. Są także sprawy, które martwią, jak kiepski stan bazy poligraficznej, wydłużający się czas oczekiwania na druk w wydawnictwach, rosnące ceny książek, oddalające wielu ludzi od świata wartości pozamaterialnych. Książka, dawniej łatwo dostępna, staje się luksusem.

Dla naszego regionu najważniejsze są chyba sprawy ochrony naturalnego środowiska. Stan otoczenia, w którym żyjemy, jest mocno związany z zagadnieniami kultury, etyki. Brak wyobraźni, zobojętnienie wobec wszystkiego, co nie wiąże się bezpośrednio z codziennym materialnym bytem, wyrządza wiele szkód. Ważne zadania stają przed twórcami — ludźmi propagującymi wartości, bez których nie da się żyć. Wszystko co złe spotkało nas w przeszłości ma swoje źródło w podeptaniu zasad etycznych — uczciwości, odpowiedzialności. Stąd wzięły się wszystkie inne „grzechy" wypaczające nawet słuszne działania. Mam nadzieję, że zmierzamy ku lepszym czasom, trzeba jednak ludziom uświadamiać, iż swoboda decydowania nie może być wykorzystywana lekkomyślnie; wymaga dużej dojrzałości.

JAN KOSAKOWSKI, rolnik z Tęgoborzy:

— Zalewa nas fala gadulstwa. Co otworzę gazetę, albo włączę telewizor lub radio słyszę o kolejnej naradzie, konferencji, posiedzeniu, plenum, sesji. Zastanawiam się, co z tego ma społeczeństwo? Czy od tych narad przybywa towarów w sklepach? Czy poprawia się ich jakość? Ludziom pracy nie potrzeba tłumaczyć, dlaczego ta lub inna dziedzina gospodarki kuleje, chcemy widzieć, że ktoś dobrze gospodarzy, że jego rządzenie przynosi efekty. Często przedstawiciele władzy mówią, że oni wydają dobre zarządzenia, tylko ci na dole ich nie realizują. A ja zawsze powtarzam, że ludzie tak pracują, jak się im robotę zorganizuje.

Rolnik nie może opuścić się w pracy, zastrajkować nawet na jeden dzień. Rolnik musi pracować odpowiedzialnie, bo nikt mu jeść za darmo nie da. Ale rolnikowi też trzeba stworzyć dobre warunki pracy, albo chociaż jej nie utrudniać. Tymczasem z dnia na dzień rosną koszty produkcji rolnej, a ceny na płody jakby stały w miejscu. W 1973 roku sprzedawałem w punkcie skupu pomidory po 70 zł, teraz po 80 zł, a przecież cena wyprodukowania tony pomidorów wzrosła bardzo wysoko.

Od lat wiemy, że przemysł przetwórczy nie nadąża z przerobieniem wszystkich rolniczych płodów. Mamy w naszym województwie urodzaj pomidorów i gruszek. Punkty skupu nie chcą skupować pomidorów. W ubiegłym tygodniu wyrzuciłem ich tonę, gniją mi na drzewach gruszki średnioowocowe, których nikt nie skupuje. Niedawno dostałem list od córki, która mieszka w Warszawie. Podobno w stolicy owoce i warzywa są bardzo drogie. Czy nie opłaciłoby się naszym handlowcom zawieźć tam te owoce i warzywa, których mamy w nadmiarze?

Denerwują mnie zmieniające się dosłownie z dnia na dzień ceny. Nie można przez to nic zaplanować. Na przykład dzisiaj tona mocznika kosztuje 34 tys. zł, ale nie mam pewności, że za miesiąc będzie taka sama.

Jeszcze jedno — nie uda nam się nic dobrego w Polsce zrobić, jeżeli nie zmieni się stosunek człowieka do człowieka. Od 6 lipca mam uszkodzoną przez burzę linię telefoniczną. Wszystkim sąsiadom już dawno uruchomiono telefony. Jeżdżę więc do Urzędu Telekomunikacyjnego, byłem w Waszej redakcji, ale czy nie można było tego załatwić od ręki, bez marnowania mojego czasu?

ROMAN MATYASIK — inżynier, sędzia piłkarski:

— Nadzieje Polaka wiążę z tym, że wreszcie zostaną zlikwidowane źródła niepokojów w kraju, niepokojów, które są wykładnikiem kryzysu gospodarczego, ekonomicznego, politycznego. Potrzebą chwili jest także anulowanie absurdalnych przepisów, jak na przykład tego, który zabrania tankowania paliwa do innego samochodu niż wypisany w karcie paliwowej. W regionie sprawą najpilniejszą byłoby zahamowanie degradacji środowiska naturalnego, ograniczenie skażenia rzek, potoków, powietrza w mieście — poprawa jakości wody i zwiększenie jej dostaw. Sport stał się teraz bodaj najbardziej skomercjalizowaną dziedziną życia. Mówienie o sporcie amatorskim należy właściwie do przeszłości, a i zbyt wiele nieuczciwości jest na każdym kroku.

Oczekuję zdecydowanego przystąpienia do reformowania gospodarki, ileż jeszcze tych etapów, jak długo kojarzyć się nam one będą tylko ze zmianą cen. Najważniejsze, by reformę doprowadzić do końca. Wielu ludzi jest biernych, bo nie widzą żadnych skutków tych poczynań. Niezadowolenie rodzi się na podłożu ekonomicznym. Widoczne efekty reformy wyzwoliłyby masę ludzkich inicjatyw.

JÓZEF MOKRZYCKI — rolnik z Korzennej:

— Duże nadzieje wiążę ze sformułowaną przez generała Kiszczaka propozycją „okrągłego stołu". Oczywiście, pod warunkiem, że osoby zaproszone do dyskusji nad losem Polski dobrane będą ze wszystkich liczących się kręgów. Musi powstać jakieś nowe forum do wyrażania niezależnych opinii. Ani Sejm, ani rady narodowe, ani PRON nie są dotąd takimi miejscami. Oczekuję więc przełomu w sferze politycznej i gospodarczej. Tylko bowiem „trzęsienie ziemi", radykalny zwrot ku demokracji i gospodarczej logice, może nawiązać nić zaufania do władzy. Władzy trzeba bowiem ufać, bez tej społecznej ufności i poparcia żadne przedsięwzięcie w skali kraju nie jest możliwe. Ludziom zaś potrzebne jest poczucie stabilności i pewności jutra.

Największą frustrację przeżywa młodzież. Nie ma mieszkań, nie liczy się wykształcenie, wiedza i fach nie gwarantują lepszych zarobków. Nieraz w gronie kolegów ze Związku Młodzieży Wiejskiej zastanawiamy się, jak w takich warunkach można zakładać rodziny, rozwijać się. Nakazem chwili wydaje się podjęcie skutecznych działań, które stworzyłyby młodym ludziom realne szanse, że własną pracą do czegoś można dojść.

Co tu gadać o reformie, skoro rolnictwo — dziedzina, która nie daje się kryzysowi — trzymane jest „krótko" niczym koń za uzdę! Ceny narzędzi i środków produkcji, ceny produkowanej przez nas żywności dyktuje państwowy monopolista. Rolnik ma tu najmniej do powiedzenia, bo jak może władzę zaszachować, przecież nie strajkiem? Niska opłacalność rolnictwa już teraz powoduje pewne zakłócenia na przyzwoitym jeszcze rynku warzywno-zbożowym. Ściągamy więc „w dół" jedyną przyzwoicie funkcjonującą gałąź gospodarki.

Za najważniejsze zadanie na najbliższe dwa, trzy lata uważam wymuszenie (apelami jeszcze nikt tego nie osiągnął) szacunku do pracy. Nawet przez bezrobocie. Chętni zawsze znajdą robotę, bo jej w naszym kraju nie brakuje. Niskie płace w Polsce spowodowane są tym, że utrzymujemy armię ludzi wykonujących (lub pozorujących) nikomu niepotrzebną pracę. Płaćmy ludziom za konkret, a nie za czas wysiadywania w biurze.

Opowiadam się za pluralizmem w każdej dziedzinie. Monopol, gospodarczy czy polityczny, nie gwarantuje prawidłowego przebiegu reform i rozwiązania problemów gospodarczych. Ludzie muszą poczuć, że coś się może zmienić, muszą odzyskać nadzieję na lepsze jutro. Tylko czy polskie społeczeństwo do tego dorosło?

KAZIMIERZ PAZGAN — prezes „Konspolu":

— Oczekuję przejścia na pełny rozrachunek gospodarczy wszystkich jednostek, z wynikającymi stąd instrumentami, które logicznie wbudują się w układ pełnowartościowych stosunków towarowo-pieniężnych: samofinansowania, samodzielności itp. Rzecz w tym, aby złamać opór sił konserwatywnych na różnych poziomach zarządzania. Sądzę, że rzeczą niemożliwą jest przebudowanie gospodarki bez reformy w sferze społeczno-politycznej.

Kluczem do ożywienia gospodarczego jest reforma systemu podatkowego. Należy zmiejszyć podatki w jednych dziedzinach, w innych likwidując. Do tej pory każda sensowna inicjatywa mogła być ukatrupiona morderczą stopą podatkową. To, o czym wie każdy chłop na wsi i każdy rozsądny robotnik, o tym nie wiedzą, lub nie chcą wiedzieć nasi decydenci. Logicznie skonstruowany system podatkowy — to główny motor przedsiębiorczości, innowacyjności. W Anglii zreformowany system podatkowy określomo cudem XXI wieku, bo dał kapitalne efekty.

Mam konkretne propozycje: każda złotówka przeznaczona na nowe technologie i inwestycje (w tym zagraniczne), na rozmaite fundacje powinna być zwolniona z opodatkowania. Dążenia do postępu i modernizacja nie mogą być „karalne".

Upominam się wreszcie o godność menedżera polskiego, dyrektora, kierownika. Nie może on być ubezwłasnowolniony, musi mieć wolną rękę, a krępować go mogą jedynie prawa rynkowe. Skromny fundusz reperezentacyjny dyrektora polskiego przedsiębiorstwa pozwala mu za-

(CIĄG DALSZY NA STR. 6-7)

KĄCIK pptk. Glińskiego

Może lepiej pomarznąć?...

Bogatemu to i manna spada z nieba — można by pomyśleć rozpatrując przypadek, jaki zdarzył się jednemu z bardziej znanych nowotarskich kuśnierzy. Pewnego bowiem dnia jego żona, której jedynym zajęciem było doglądanie gospodarstwa, zauważyła, że pod dom podjechały dwa samochody wyładowane aż po burty węglem. Jakiś człowiek, widocznie zarządzający tymi pojazdami, zatrzymał je i nakazał zwalić ładunek na wprost jej piwnicy. Potem wsiadł do szoferki i samochody odjechały. Żona powiadomiła męża, ten zaś wezwał uczniów w zawodzie i nakazał im przerzucić węgiel do piwnicy, by nie tarasował chodnika. Uczniowie zwinęli się chwacko.

Po południu stało się już mniej miło. W warsztacie zjawili się milicjanci, którzy odnaleźli ślady po świeżo zwalonym węglu, a następnie sam węgiel. Opisano to w urzędowych protokołach, a domowników poczęto rozpytywać, w jaki sposób węgiel znalazł się właśnie w tym miejscu. Kuśnierz oświadczył, że od lat istnieje uświęcony tradycją zwyczaj, na mocy którego corocznie jakiś klient podsyła mu ze Śląska kilkanaście ton trudno dostępnego w dzisiejszych czasach opału i widocznie teraz też się tak stało. Milicja jednak w charytatywną działalność nieznanego dobroczyńcy z górniczej krainy nie chciała uwierzyć i doprowadziła kuśnierza do prokuratora.

W tym samym dniu sprzedawca z pawilonu handlowego „Gorce", który miewa atrakcyjne towary, wybierał się właśnie do pracy, gdy zjawił się u niego nieznany człowiek i powiedział, że przywiózł mu węgiel. Nakazał opróżnić wywrotkę, po czym szybko odjechał. Sprzedawca rzekomo węgla u nikogo nie zamawiał i nic nie wiedział o jego pochodzeniu, jednak na wszelki wypadek kazał rodzinie znieść opał do drewutni. Milicjanci, którzy go wkrótce odwiedzili, również w jego bajeczkę nie uwierzyli, lecz przedstawili sprzedawcy zarzut o dokonanie paserstwa.

Jeszcze mniej szczęścia miała Maria P., wynajmująca letnikom kwatery w Tylmanowej. Za kilkanaście ton węgla, jakie się jej trafiły, zapłaciła gotówką. A było tak. Przy jej domu zatrzymał się samochód i mężczyzna siedzący obok kierowcy zaproponował transakcję: on jej zrzuci węgiel, a ona wypłaci mu 80 tys. złotych. Maria P. wyraziła natychmiast zgodę.

Owym mężczyzną, który pojawił się u kuśnierza i sprzedawcy, a także zawierającym transakcję z Marią P., był Stanisław B. — kierownik działu administracyjno-gospodarczego jednej z nowotarskich spółdzielni pracy. Do tejże spółdzielni wpłynęło z centrali zbytu węgla zawiadomienie o nadejściu kilkudziesięciu ton opału. Do jego rozprowadzenia po różnych punktach filialnych spółdzielni został wyznaczony przez zarząd Stanisłw B. Usiadł przy kalkulatorze i zaczął liczyć. Podległym filiom naliczył limity absolutnie oszczędnościowe, takie na lekką zimę, i dzięki temu kilkanaście ton zostało na papierze zaoszczędzone. Do tego „zysku" kierownik dodał następne kilkanaście ton, które pozostały mu z remanentów ubiegłorocznych, i już dysponował nadwyżką ponad 30 ton, które należało w miarę rozsądnie zagospodarować. Przypomniał sobie wówczas i kuśnierza, z którym rozmawiał o węglu przy jakiejś okazji, i usłużnego sprzedawcę. Udał się na plac składowy PSK, gdzie do jego dyspozycji oddano 3 samochody, sformułował kolumnę i dwa pierwsze wozy skierował do kuśnierza, zaś trzecim sam udał się do sprzedawcy. Potem odesłał kierowców do spółdzielni, gdzie zamierzał przybić im stosowne pieczątki w kartach drogowych.

W tym właśnie czasie na teren spółdzielni przybył — będący na zwolnieniu lekarskim — Józef K., który pełnił tu odpowiedzialną rolę palacza. Józef K. był, trzeba przyznać obserwatorem bystrym i bez trudu domyślił się, co jest grane. Swego czasu przeprowadził rozmowę z kierownikiem, czy aby nie udałoby się wykombinować węgla dla niego, gdyż do opalania ma i budynek mieszkalny, i inwentarski. Kierownik rzekł wówczas: — *Zobaczymy.* — Tę właśnie niby obietnicę Józef K. postanowił teraz wykorzystać. Kierownik początkowo udawał, że nie wie o co chodzi, lecz uświadomiwszy sobie, że palacz wie o wszystkim, zmienił front i zezwolił, by prywatne zapasy opału Józefa K. powiększyły się o kilka ton. — *Kuć żelazo póki gorące* — pomyślał palacz i przypomniał kierownikowi, że podobną obietnicę otrzymał jego współtowarzysz pracy, Jan T., więc dobrze byłoby, gdyby i w tej sprawie zwierzchność wydała pozytywną decyzję. Kierownik skrzywił się nieco, ale zadysponował, aby Józef K. zabrał dwa samochody i swój prywatny interes załatwił.

Stanisław B. zubożał w ten sposób dość znacznie, więc postanowił jakoś straty odrobić. Skrzyknął kierowców i polecił im udać się „pod załadunek", a następnie poprowadził kolumnę w stronę Ochotnicy Dolnej, gdzie funkcjonowała jedna z filii spółdzielni. W Tylmanowej znalazł kolejnego nabywcę.

Kierowca Roman L. po powrocie z Tylmanowej podjechał pod bramę spółdzielni po zaświadczenie, iż wykonywał tego dnia dla niej usługi przewozowe. W portierni oczekiwali już jednak funkcjonariusze milicji, którzy poprosili o relację, jak minął dzień. Kierowca nie miał żadnego interesu, by cokolwiek ukrywać, opowiedział więc jak rankiem jeździł pod dom kuśnierza, kto sprzedał węgiel w Tylmanowej itd.

O milicyjnych działaniach wywiedział się skądś pocztą pantoflową główny organizator przedsięwzięcia, więc począł przygotowywać obronę. Wszczął poszukiwania za kierowcą Władysławem A. i polecił mu, aby kurs do sklepowego sprzedawcy rozpisał w jakiś inny sposób. Dotarł też do portiera spółdzielni, Stanisława K. i poprosił, aby ten opowiedział milicji wersję korzystną dla Stanisława B. Do dalszych osób już nie dotarł, gdyż został zatrzymany. Poproszony o rozliczenie się z pracowitego dnia — począł kręcić na różne sposoby, a niezgodnie z tym, co opowiadali kierowcy i inne osoby zamieszane w sprawę. Prawda wypłynęła na wierzch i była bardzo dla niego niekorzystna. Wystarczyła, by prokurator zastosował wobec Stanisława B. areszt. A pracownicy spółdzielni nie muszą już liczyć na lekką zimę.

Krajobraz po sierpniu

(CIĄG DALSZY ZE STR. 5)

granicznego kontrahenta zaprosić jedynie na coca-colę. I jak tu robić dobre interesy? Zachodnie firmy na kontakty z odbiorcami przeznaczają 3 — 5 proc. wartości obrotów.

ALEKSANDER POTOCKI — prezes Sądu Rejonowego w Gorlicach:

— Jestem optymistą. Nieskromnie powiem, że przebieg wydarzeń w Polsce w ostatnich tygodniach przewidziałem z dokładnością do paru dni... Nasz kraj potrzebuje gruntownych zmian strukturalnych i systemowych, a podstawą do tych przemian może być dialog ludzi reprezentujących różne orientacje polityczne. Dopiero ta szeroka gama głosów może dać impuls do reform. Liczę m.in. na to, że uwzględniony będzie głos znakomitego ekonomisty profesora Józefa Kalety.

Stworzenie ram, w których przejawiać by się mogła społeczna aktywność — należy do władzy, i jeśli ten obowiązek nie jest wykonywany, to odpowiedzialna za to jest władza. Reformy nie mogą ograniczać się jedynie do zmian ekonomicznych. Czy potrzebne są nowe instytucje polityczne, społeczne, związkowe — trudno powiedzieć. Wiem natomiast, że bardziej agresywne i walczące powinny być obecne związki zawodowe, partia, stronnictwa, rady narodowe. Dzieło naprawy powinno być wspólnym celem społeczeństwa i władzy. Musimy odważnie myśleć i odważnie mówić. Nie obejdzie się bez zmian kadrowych, oby nie przeprowadzanych metodą „karuzeli". Ekonomia jest nauką trudną, do rządzenia gospodarką nie wystarczą profesorskie tytuły i dyplomy. Rząd, administracja terenowa muszą zerwać z samozadowoleniem. Jakże mógł wicepremier Szałajda publicznie dezawuować reformy Grabskiego z początku lat dwudziestych? Grabski nie wahał się firmować swoim nazwiskiem reformy monetarnej i skarbowej. Dziś nikt nie ponosi osobistej odpowiedzialności za ważkie społeczne decyzje, błędy i niepowodzenia są anonimowe, ich sprawcy w zasadzie nieznani. Potrzebna jest pilnie „konstytucja gospodarcza" gwarantująca swobodę podejmowania wszelkiej działalności gospodarczej. Projekt tej ustawy grzęźnie gdzieś w jałowych dyskusjach legislacyjnych. A nam na gwałt potrzeba ludzkiej przedsiębiorczości i inicjatywy. Jeżeli ich zabraknie, grozi nam — a to najgorsze — utrata społecznej wiary w możliwość przezwyciężenia kryzysu.

Często chodzę do rozmaitych biur i już przestałem się dziwić, że w szczytowych godzinach urzędowania panienki piją kawę i koso patrzą na petenta. Myślę więc o konieczności zredukowania administracji, nawet o 50 proc. Tylko jak w pokojowy sposób odebrać ciepłe posadki, służbowe samochody, pensyjki? Wywodzę się z rodziny robotniczej, nie potrafię siedzieć bezczynnie, żyć bez ciągłej aktywności. Jako sędzia piętnuję patologie życia społecznego, m.in. pasożytnictwo. Ale nie tu jest pies pogrzebany. Bardziej szkodzą, bardziej irytują te enklawy naszego życia, w których tabuny nierobów, często w garniturach i krawatach, pozorują pracę, hamują postępowe zmiany i wciąż mają moc decyzyjną chroniącą swoje stołki.

KAZIMIERZ SAS, przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu:

— Gdybym nie był optymistą, nie przyjąłbym odpowiedzialnych funkcji. Liczę, że nadal będzie finalizowane porozumienie narodowe, a rozmowy przy okrągłym stole staną się zwykłym zjawiskiem naszego życia politycznego. Ci wszyscy, którzy potrafią myśleć, powinni znaleźć możliwość wypowiadania się, jak też ponoszenia współodpowiedzialności. Nie możemy trzymać się dawnych wzorów, kiedy to w jednym ręku skupiano najrozmaitsze sprawy.. W ten sposób wiele ludzkich wysiłków zmarnotrawiono, liczne możliwości nie zostały wykorzystane, umknęły uwadze. Cóż stoi na przeszkodzie, by poszczególne problemy pozostawiono do rozwiązania mniejszym gremiom — środowiskowym, zakładowym? Musimy uczyć się większej samodzielności myślenia, działania. Nie można już w spokoju ducha czekać aż kłopoty rozwiąże „telefon z Warszawy".

Wydaje mi się, że bez naruszania podstaw ustrojowych należy oddzielić sprawy ideologii i polityki od spraw gospodarczych. Trudno będzie uczyć się myślenia według nowych, ekonomicznych zasad, lecz nie widzę innego wyjścia, jeśli mamy wyjść na prostą. Zyski i koszty w gospodarce muszą stać się miarą, według której oceniamy decyzje — słuszne lub niesłuszne, a odpowiedzialność konkretnych ludzi powinna być wyraźnie zaznaczona. Przez lata system dotacji sfetyszyzował nasze życie gospodarcze, oduczył myślenia. Nie może on istnieć nadal. Pojawiają się pierwsze jaskółki nowego systemu, np. w Sączu przestało istnieć nieefektywne Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjnych.

Jako przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej uważam, że plany rozwoju miasta przyjęte przez poprzednio działającą radę trzeba kontynuować. Najważniejsza sprawa to rozwój budownictwa mieszkaniowego. By wyjść z impasu należy zadbać o infrastrukturę, zapewnić gaz i ciepło terenom pod zabudowę.

Krajowi najbardziej potrzeba spokoju, wewnętrznej stabilizacji. Jeśli będzie spokój — wszystko uda się przeprowadzić.

Arogancja

Dyrektor elektrowni wodnej w Rożnowie jesienią ubiegłego roku kategorycznie odmówił **Małgorzacie Bednarskiej** prawa do zamieszkania wraz z mężem i teściami.

Sekretarz urzędu gminy w Gródku nad Dunajcem, **Janina Pociecha**, 28 grudnia 1987 roku pouczyła dyrekcję elektrowni: „Odmowa potwierdzenia Małgorzacie Bednarskiej posiadania uprawnień do przebywania w lokalu nr 317 w Rożnowie jest rażącym naruszeniem przepisów o ewidencji ludności oraz przepisów prawa lokalowego i wytycznych Ministra Administracji i Gospodarki Przestrzennej. Nadmieniam, że osobami uprawnionymi do przebywania w lokalu z tytułu stosunku najmu są także osoby bliskie prowadzące wspólne gospodarstwo domowe z najemcą, chociażby nie zostały objęte decyzją o przydziale. Do takich bez wątpienia należy zaliczyć synową ob. Władysława Bednarskiego — Małgorzatę Bednarską. Jednocześnie zawiadamiam, że w przypadku występowania dalszej bezzasadnej odmowy potwierdzenia posiadania uprawnień do przebywania w lokalach elektrowni osobom bliskim wspólnie zamieszkującym z najemcą lokalu (syn, córka, zięć, synowa, mąż, żona) podjęte zostaną czynności egzekucyjno-administracyjne".

Pouczenie ze strony urzędu w Gródku nad Dunajcem nie poskutkowało. Teść Małgorzaty Bednarskiej zwrócił się o pomoc do Urzędu Wojewódzkiego:

„Od 15 marca 1987 roku jestem emerytem. Mieszkam z żoną i synem, zajmujemy służbowe mieszkanie, którego administratorem jest elektrownia Rożnów. We wrześniu 1987 roku syn zawarł związek małżeński. Syn i synowa jak każde młode małżeństwo chcieliby mieszkać razem. Urząd gminy twierdzi, że żona syna ma prawo mieszkać wraz z mężem, dyrekcja elektrowni odmawia na to zgody. Jestem byłym żołnierzem Wojska Polskiego, brałem udział w wojnie na szlaku od Warszawy przez Wał Pomorski, Kołobrzeg, Berlin aż do rzeki Łaby. Zostałem odznaczony Krzyżem Walecznych i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W elektrowni przepracowałem 40 lat, byłem wielokrotnie nagradzany, a dziś nie mam prawa, aby pod własnym dachem zameldować synową".

14 stycznia 1988 roku na pismo Władysława Bednarskiego odpowiada dyrektor Wydziału Społeczno-Administracyjnego UW, **Roman Kostanecki**:

„Zarządca budynku (elektrownia) nie może uchylić się od potwierdzenia uprawnienia do przebywania w danym lokalu osobie, która z mocy prawa takie uprawnienia posiada (np. osoby bliskie najemcy lokalu). Stanowisko dyrektora elektrowni nie znajduje żadnego racjonalnego uzasadnienia, rażąco narusza zasady współżycia społecznego oraz obowiązujące w tym zakresie przepisy prawne".

Kierownik ekonomiczno-pracowniczy elektrowni, **Czesław Grot** do męża Małgorzaty Bednarskiej — Roberta:

„Co stoi na przeszkodzie zamieszkania Obywatela u teścia, który ma lepsze warunki lokalowe? Żona Małgorzata jest członkiem spółdzielni mieszkaniowej w Nowym Sączu, kupiliście działkę budowlaną. Jaki charakter miałoby zameldowanie żony w kontekście powyższych informacji? Żona powinna być zameldowana w Krakowie, jest bowiem studentką Akademii Rolniczej. O ile nie otrzymamy na piśmie tych informacji, sprawa będzie rozpatrzona bez uwzględniania powyższych danych (...)"

Przedstawiciele kierownictwa ignorują polecenia administracji terenowej i wojewódzkiej. Kolejne pismo w imieniu zakładu podpisuje zastępca dyrektora do spraw ekonomiczno-pracowniczych, **Józef Kaczor**:

„Władysław Bednarski, najemca mieszkania zakładowego utracił (!) prawo do zajmowania mieszkania zakładowego w związku z przejściem na emeryturę. Osoby, które utraciły prawo do mieszkania zakładowego nie mogą liczyć na zgodę elektrowni Rożnów na zameldowanie nowych osób".

Prawo lokalowe jednoznacznie zapewnia emerytom prawo do zajmowanych dotychczas mieszkań zakładowych. Zakład pracy może rozwiązać umowę wynajmu, ale pod warunkiem zapewnienia równorzędnego, zamiennego lokalu. Bednarscy odwołują się do Dyrekcji Południowego Okręgu Energetycznego w Katowicach. Odpowiedź jest jednozdaniowa: decyzja o zameldowaniu należy do administracji elektrowni Rożnów.

I tak od Annasza do Kajfasza. Dyrektor **Stefan Kwiatkowski** twierdzi, że opinie z UG i UM są błędne. Mówi, że przed zameldowaniem wzbrania się organ założycielski — Południowy Okręg Energetyczny: — *My, owszem, możemy zgodzić się na zameldowanie, ale nie musimy.*

Dyrektor Kwiatkowski i jego służby odczytują prawo selektywnie. Dyrektor odmawia zameldowania synowej swego długoletniego pracownika, a nie czyni tego wobec żony własnego syna. **Sławomir Kwiatkowski**, dwudziestoparolatek, legitymujący się bardzo krótkim stażem pracy, otrzymał w roku bieżącym samodzielne mieszkanie i jeden z dwóch w elektrowni talonów na samochód. Sprawa Bednarskich odsłania — jak widać — zaledwie wierzchołek lodowej góry: biurokratycznej arogancji i dyletantyzmu kierownictwa rożnowskiej elektrowni.

JERZY LEŚNIAK

Jerzy Masior

Przystanek — Miasto

Taki maleńki ten przystanek.
Peron — zaledwie kilka kroków,
ale stąd bliżej do powrotów,
po echo mostu, w cień obłoków.

Stąd tylko jedna para torów
jak nić pamięci, co jest wszędzie.
Czas tu dojrzewa wśród ogrodów,
ktoś tu odjechał, ktoś przybędzie.

To przeleciało, przeszumiało,
choć niby wciąż jest tak, jak było.
W siwych warkoczach parowozów
wszystko mnie tutaj dogoniło.

Przystanek — Miasto, po pejzaże,
stąd nasza podróż przez wikliny
żelaznym koniom w cuglach iskier
do Marcinkowic, do Męciny.

Przystanek — Miasto, rampa wzruszeń
i cały bagaż stąd wysłany.
Za bilet kasjer wydał resztę;
ostatni odjazd — czy udany?

31 sierpnia 1988 r.

Dni Literatury Współczesnej

20 września rozpoczną się Dni Literatury Współczesnej; główny organizator — Delegatura Wojewódzka „Domu Książki" zachęca do wzięcia udziału w imprezach, które do 24 września będą odbywać się w bibliotekach, klubach i szkołach wielu miejscowości naszego regionu.

W pierwszym dniu — o godzinie 13, w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej nastąpi uroczysta inauguracja spotkań z najnowszą literaturą. Przewidziano: otwarcie wystawy książek autorów-uczestników „Dni", kiermasz nowości wydawniczych oraz koncert w wykonaniu uczniów sądeckiej Szkoły Muzycznej. Od godziny 16.30 do godziny 18 w księgarni przy ulicy Jagiellońskiej 29 będą podpisywać swoje książki: Stanisław Dobiasz, Ryszard Kłyś i Tadeusz Nowosielski. Wcześniej (godzina 15.30) Tadeusz Nowosielski spotka się z młodzieżą w Szkole Podstawowej w Wielogłowach.

W następnych dniach spotkają się z czytelnikami:

21 września

Janusz Telmer — krytyk — Wojewódzka Biblioteka Publiczna (godzina 10), II Liceum Ogólnokształcące w Nowym Sączu (godzina 16);

Ryszard Kłyś — Biblioteka Gminna w Tęgoborzy (godzina 10.30), sądecki Klub MPiK (godzina 13.30);

Tadeusz Nowosielski — Karpacka Brygada WOP (godzina 10), Liceum Ogólnokształcące w Starym Sączu (godzina 16);

Stanisław Dobiasz — Ośrodek Nowoczesna Gospodyni w Limanowej (godzina 16), Klub „Rolnika" w Męcinie (godzina 18.30);

22 września:

Krystyna Szlaga — Biblioteka w Witowicach Dolnych (godzina 11).

Józef Hen — Szkoła Podstawowa w Korzennej (godzina 12.30), „Praktyczna Pani" w Nowym Sączu (godzina 17.30); wcześniej — o godzinie 11 pisarz będzie uczestniczył w otwarciu nowej księgarni w Korzennej;

Jerzy Harasymowicz — sądecki Klub MPiK (godzina 17);

23 września:

Julian Kawalec — Gorlickie Centrum Kultury (godzina 9), Gminny Ośrodek Kultury w Krościenku (godzina 17);

Józef Hen — Gorlickie Centrum Kultury (godzina 10), Klub „Ruchu" w Wojnarowej (godzina 17), Klub „Ruchu" w Lipnicy Wielkiej (godzina 18.30);

Jerzy Harasymowicz — Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Krynicy (godzina 11), Klub „Ruchu" w Porębie Wielkiej (godzina 18), Klub „Ruchu" w Chomrzyskach (godzina 20);

Tadeusz Nowosielski — Liceum Ogólnokształcące w Rabce (godzina 13);

Krystyna Szlaga — Gminny Ośrodek Kultury w Krościenku (godzina 16);

Bogdan Dzitko — Biblioteka w Łabowej (godzina 11), Klub „Ruchu" w Marcinkowicach (godzina 17), Klub „Ruchu" w Pisarzowej (godzina 19);

Antoni Kiemystowicz i **Marek Rafałowicz** — Klub MPiK w Nowym Sączu (godzina 17);

24 września

Józef Hen — Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Starym Sączu (godziny: 9 i 11);

Bogdan Dzitko — Kluby „Ruchu" w Łomnicy (godzina 16) i Młodowie (godzina 18).

Współorganizatorami Dni Literatury Współczesnej są: Wojewódzka Biblioteka Publiczna, Wojewódzki Ośrodek Kultury, Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska" oraz Klub MPiK.

Dotyczy to także oświaty, która jest jakby soczewką odbijającą społeczne nastroje.

WŁADYSŁAW SAWICKI — poseł:

— Oczekuję przyspieszenia poszukiwań lepszych rozwiązań strukturalnych państwa polskiego z przekonaniem, że muszą one być podporządkowane kryterium efektywności. Równocześnie z unowocześnianiem struktur państwa należy z determinacją uczynić to, co ujęte jest w aktualizowanych koncepcjach reformy naszej gospodarki. Dla zapewnienia stabilizacji gospodarczej, uspokojenia nastrojów społecznych, konieczna jest poprawa zaspokojenia potrzeb dnia codziennego, konieczne jest stworzenie czynników stanowiących o podnoszeniu sprawności władzy, przeciwdziałanie nieprawidłowemu podziałowi wytworzonego dochodu narodowego, zapewnienie możliwości bezpiecznego i korzystnego angażowania przez ludność walorów zarobionych za granicą na potrzeby kraju. Dla zrealizowania tych zasadniczych dla narodu wymogów niezbędne jest pozyskanie milionów Polaków z nikim nie związanych, dla udziału w procesach kształtowania teraźniejszości. Tę grupę naszego społeczeństwa tworzą bowiem ponad cztery miliony młodych Polaków (w tym większość wykształconych, o zróżnicowanym poglądzie na kraj i na władzę), których cechuje kryzys zaufania do autorytetów. Jest to generacja poszukująca własnej tożsamości i własnego programu. Uważam, że przy okrągłym stole głos tej generacji powinien się szczególnie liczyć — jako głos grupy społecznej pozytywnego pluralizmu.

STANISŁAW ŚMIERCIAK, przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej, prezes Wojewódzkiego Komitetu ZSL:

— Nie chciałbym mówić o sprawach gospodarczych województwa, bo o tym wypowiadał się niedawno na łamach „Dunajca" wojewoda Antoni Rączka. Chciałbym natomiast podzielić się refleksją, że dzisiaj każdy Polak w zadumie, bardziej niż kiedykolwiek, myśli o losach naszego kraju, społeczeństwa, o jego przyszłości. Stoimy na skrzyżowaniu dróg i pytamy się, którą z nich wybrać. Jest to ważny okres historyczny dla Polski i Polaków, także dla całego systemu politycznego oraz społecznego i gospodarczego. Nie tylko przecież w naszym kraju dokonują się te przeobrażenia i stawiane jest to pytanie. Potrzebna nam jest, a wręcz konieczna, rozmowa wszystkich Polaków. Rozmowa poprzedzona refleksją nad przeszłością naszego kraju, historią naszego narodu. Z niej winniśmy wyciągnąć prawidłowe wnioski do prognozowania naszej przyszłości. Zastanowić się co prowadziło nasz kraj do świetności i potęgi, a co do jego upadku. I choć historia dosłownie się nie powtarza, choć jej okresy nie są porównywalne, to jednak zasady są te same.

Tylko pracowity naród, dobrze zorganizowane państwo może wynieść kraj do świetności narodowej, lecz bez liberum veto, bez dyktatury klas, grup społecznych, poniżania jednych przez drugich. Wszyscy powinni czuć się równymi obywatelami, czuć się dobrze jak we własnym domu rodzinnym, czuć się potrzebni krajowi i dawać mu swoje serca, myśli i siły. Dobrze mu życzyć. W takim tylko domu wszyscy będą czuć się dobrze i bezpiecznie, do niego wracać, w nim chcieć mieszkać i pracować, o takim będą dobrze mówić sąsiedzi.

Myślę, że o takim domu marzą Polacy w kraju i za granicą. Wierzę, że wybierzemy dobrą drogę i wkrótce w naszym wspólnym domu zapanuje ciepło i pokój, chocby nawet na początku było w nim ciasno i nie od razu bogato. Wierzę także, że zwycięży zdrowy rozsądek, wielkie doświadczenie historyczne, że o sprawach kraju, jego przyszłości myśleć będziemy po obywatelsku, a nie tylko wtedy, gdy zmusza nas do tego jakaś duża bieda, tragedia narodowa, utrata niepodległości, okupacja czy wewnętrzny kryzys.

JAN WÓJCIAK, sadownik z Łukowicy:

— Obawiam się tylko jednego — stania w miejscu. Jeśli szybko i mądrze nie ruszymy do przodu w przemyśle i rolnictwie, będziemy się cofać. Najlepiej znam się na sadownictwie, wydaje się jednak, że w każdej dziedzinie życia społecznego najważniejsza jest rzetelność i dobra, wydajna praca, doskonalenie umiejętności. Jeżeli produkowane w kraju wyroby osiągną wysoką jakość, jeśli ludzie, którzy zajmują się sprawami eksportu naszych towarów, będą operatywni — znajdziemy lekarstwo na wiele dzisiejszych kłopotów. Rozwój eksportu jest niezbędny, zwłaszcza produktów wytwarzanych przez rolnictwo; wiele towaru się marnuje — owoców, warzyw. Nadmiaru nie mogą wchłonąć konsumenci ani też zbyt słabo rozwinięty przemysł przetwórczy. W naszym regionie rozwijamy eksport do Czechosłowacji i Związku Radzieckiego. Myślimy także o rynkach zachodnich, choć przebicie się przez liczne bariery nie będzie łatwe. Przede wszystkim należy zadbać o to, by ciągłe kłopoty z brakiem opakowań nie eliminowały nas z zagranicznych rynków. Sadownicy potrafią ze swej strony zrobić wszystko, by jakość owoców była najwyższa.

Rolników martwi nadmierny wzrost cen środków produkcji. Powstaje zaklęte koło — droższy materiał i maszyna — droższy produkt. Ceny owoców, tzw. przemysłowych są niewysokie, w dodatku w naszym regionie sadownikom płaci się mniej niż w innych województwach. Ludzie uprawiający ziemię powinni czuć się pewnie, widzieć wymierne efekty swoich wysiłków. Ciągła walka, by utrzymać się na powierzchni, niepewność, czy odniesiemy straty czy korzyści zniechęca. To samo dotyczy chyba ludzi pracujących w innych działach gospodarki. Potrzeba nam wszystkim spokoju i stabilizacji.

Dar

Dwa lata temu zmarł prof. **Jan Rudnik**. Był wybitnym pediatrą o międzynarodowym autorytecie, założycielem i organizatorem lecznictwa dziecięcego w Rabce, gdzie od 1951 roku do dnia śmierci — 15 lutego 1986 r. — kierował Oddziałem Terenowym Instytutu Matki i Dziecka. Profesor Rudnik oraz jego żona **Irena**, także doktor medycyny, całe swoje życie poświęcili chorym dzieciom.

Prof. Rudnik pragnął swoje oszczędności dewizowe przeznaczyć na utworzenie fundacji umożliwiających zwiększenie kontaktów międzynarodowych lekarzy specjalistów zatrudnionych w rabczańskim Instytucie. Niestety, nie zdążył przed śmiercią załatwić wszystkich formalności. Jedyna spadkobierczyni — siostra Profesora, **Teresa Połom** — wypełniła wolę brata, przekazując pozostałe po nim dewizy dla Instytutu Matki i Dziecka w Rabce. 11 czerwca br. Minister Zdrowia i Opieki Społecznej zatwierdził Fundację im. Ireny i Jana Rudników. Jej prezesem został prof. **Joachim Buchwald**, zastępca dyrektora rabczańskiego Instytutu.

Majątek Fundacji stanowi m.in.6800 dolarów USA, 4500 franków szwajcarskich, 500 marek zachodnioniemieckich, 1385 guldenów holenderskich i 2700 szylingów austriackich. Z tych środków ma być udzielana pomoc finansowa pracownikom naukowym rabczańskiego Instytutu Matki i Dziecka, delegowanym za granicę na szkolenia z zakresu pneumonologii i torakochirurgii dziecięcej. Ze środków Fundacji korzystać będą mogli także pracownicy rabczańskiego Instytutu uczestniczący w międzynarodowych sympozjach i kongresach, ale tylko wówczas, gdy wygłoszą referaty dotyczące wymienionych dziecięcych schorzeń.

(D.B.)

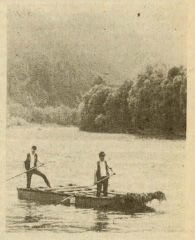

Fot. PAWEŁ JAROSZEWSKI

Świadczenia na NFOZ

Od siedmiu lat wielotysięczna załoga NZPS „Podhale" nie wpłaciła na ochronę zdrowia ani złotówki! Rozwój służby zdrowia nie leży też specjalnie na sercu nowosądeckim rzemieślnikom i taksówkarzom, choć nie są to przecież grupy zawodowe najgorzej sytuowane materialnie. Najbardziej ofiarni we wspieraniu szlachetnej idei Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia są nowosądeccy rolnicy, którzy pod tym względem zajmują pierwsze miejsce w kraju. Dobrze wywiązują się ze zbiórki firmy polonijne, Zespoły Opieki Zdrowotnej w Rabce i Gorlicach oraz załoga WPK w Nowym Sączu.

W ciągu ośmiu miesięcy br. ze środków zgromadzonych na koncie NFOZ — na inwestycje służby zdrowia w naszym województwie wydatkowano 136 mln zł. Między innymi z tej kwoty buduje się kotłownię dla Specjalistycznego Zespołu Rehabilitacyjno-Ortopedycznego dla Dzieci i Młodzieży w Zakopanem, ośrodek zdrowia w Szczawie, Dom Pomocy Społecznej „Caritas" w Białce Tątrzańskiej i przekazany niedawno do użytku ośrodek zdrowia w Rożnowie.

Jak poinformował mnie sekretarz Wojewódzkiego Komitetu NFOZ, **Józef Ligarski**, w najbliższym czasie planuje się rozpoczęcie dziewięciu inwestycji. Prawdopodobnie jeszcze w tym roku ruszą budowy ośrodków zdrowia w Rabie Niżnej-Olszówce, Lipnicy Małej, Piekielniku oraz Stacji Pomocy Doraźnej w Szczawnicy. Warto także wiedzieć, że w okresie piętnastoletniej działalności NFOZ z jego środków powstały w naszym regionie 52 obiekty, głównie ośrodki zdrowia z 210 gabinetami lekarskimi, 175 mieszkaniami, 40 punktami aptecznymi, 568 łóżkami szpitalnymi, 195 miejscami w żłobkach i 49 w domach opieki społecznej. Jedynie w tym roku zakupiono specjalistyczną aparaturę medyczną wartości 11 mln zł, m.in. drugą sztuczną nerkę dla sądeckiego szpitala, aparat rentgenowski dla szpitala chorób płucnych w Zakopanem i 3 samochody sanitarne.

(D.B.)

Zaprosili nas

Prezydium Wojewódzkiego Komitetu ZSL na posiedzenie plenarne na temat oceny warunków życia na wsi nowosądeckiej i zadań członków Stronnictwa w ich doskonaleniu;

● Prezydium Rady Wojewódzkiej PRON na posiedzenie;

● Komitet Organizacyjny 33 Międzynarodowego Turystycznego Rajdu Przyjaźni „Szlakami Lenina" na uroczystość zakończenia imprezy;

● Oddział Wojewódzki Polskiego Towarzystwa Lekarskiego do Wysowej na VI Zjazd Naukowy;

● Zarząd Miejski Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej w Nowym Sączu na posiedzenie plenarne;

● Zarząd Wojewódzki ZMW na finał I Wojewódzkiego Turnieju „O przodującą Wszechnicę Rodziny Wiejskiej";

● Południowa Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych na XXI Zawody Sportowo-Pożarnicze służby ochrony przeciwpożarowej przedsiębiorstwa Polskie Koleje Państwowe;

● Komenda Wojewódzka Straży Pożarnych na spotkanie organizacyjne konkursu pod hasłem „Wspólnie tworzymy, wspólnie chronimy";

● Zarząd Wojewódzki Ligi Obrony Kraju na Mistrzostwa Polski Modeli Samochodów zdalnie sterowanych z napędem spalinowym, w klasach Formuła i Sport;

● Zarząd Gorlickiego Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury na walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze Stowarzyszenia;

● Miejski Dom Kultury „Sokół" w Skawinie na Międzynarodowy Przegląd Zespołów Folklorystycznych Ziem Górskich;

● Dom Wojska Polskiego w Warszawie oraz Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu na wystawę malarstwa Jana Sobczyńskiego pn. „Polskie Ziemie Zachodnie i Północne";

● Rada i Zarząd Spółdzielni „Cepelia" oraz kierownictwo Zespołu Regionalnego „Pieniny-Cepelia" w Krościenku nad Dunajcem na 35-lecie zespołu.

Piłka nożna

Liga międzywojewódzka

Glinik Gorlice — Turbacz Mszana Dolna 5:0, Helena — Harnaś Tymbark 2:0, Start N. Sącz — Orzeł Wojnarowa 3:2, Zawada — Sandecja II 4:1, Kolejarz Stróże — Dunajec N. Sącz 1:1, Poroniec — Świniarsko 2:2, Limanovia — Witowice 0:0.

1. Zawada	4	8	12:3
2. Glinik	4	6	14:1
3. Helena	4	6	7:4
4. Kolejarz	4	6	4:2
5. Sandecja II	4	5	4:5
6. Świniarsko	4	4	5:5
7. Poroniec	4	4	5:6
8. Start	4	4	7:8
9. Witowice	4	3	5:5
10. Harnaś	4	3	4:9
11. Turbacz	4	3	2:7
12. Dunajec	4	2	5:9
13. Limanovia	4	1	0:3
14. Orzeł	4	1	7:14

Klasa „A"

Ogniwo Piwniczna — SNPTT Zakopane 4:1, Sokół St. Sącz — Poprad Rytro 3:0, Bór Dębno — Podhale N. Targ (odłożony), Jordan Jordanów — Glinik II 1:2, Poprad Muszyna — Wierchy 3:0, Czarni Czarny Dunajec — Grybovia 2:2.

1. Glinik II	3	6	11:3
2. Ogniwo	3	5	9:5
3. Grybovia	3	4	9:4
4. Czarni	3	4	8:6
5. Sokół	3	3	5:3
6. Jordan	3	2	3:4
7. SNPTT	3	2	4:7
8. Poprad R.	3	2	4:7
9. Wierchy	3	2	2:5
10. Poprad M.	3	2	5:9
11. Podhale	2	1	2:3
12. Bór	2	1	2:9

DRZEWORYTY WŁADYSŁAWA SKOCZYLASA

Wśród wybitnych polskich artystów liczącą się pozycję zajmuje Władysław Skoczylas.

Absolwent Szkoły Przemysłu Artystycznego w Wiedniu, a następnie krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, gdzie poznawał tajniki malarstwa pod okiem Leona Wyczółkowskiego — po ukończeniu studiów przyjechał do Zakopanego i został nauczycielem w tamtejszej Szkole Przemysłu Drzewnego, w oddziale rzeźby figuralnej.

Tu po niepowodzeniach w malarstwie rozpoczął karierę artysty rytownika. Pierwsze jego prace znajdują uznanie na wystawie w Warszawie, gdzie otrzymuje I nagrodę.

Władysława Skoczylasa zafascynował góralski świat, pejzaże i ludzie gór. Mówił, że góral to najpiękniejsza postać świata, a najpiękniejszym zakątkiem ziemi jest — Podhale. Właśnie w ten pejzaż przeniósł swą stajenkę betlejemską, tu sprowadził swoich świętych, Madonny czy anioły otoczone kwiatami zdjętymi z góralskich serdaków i kożuchów. W okolicach Zakopanego szukał tematów do swoich prac, zachwycał się twarzami starych górali, ostrymi, pożłobionymi przez lata, przez pracę ciężką i znojną, lecz dostojnymi, z których bije powaga góralskiego świata. Chciałby je wszystkie zatrzymać, uwiecznić dla potomności.

Postanowił pojechać do Lipska, by w tamtejszej Akademii Sztuk Graficznych doskonalić się w trudnej sztuce drzeworytniczej. Przebywał tam półtora roku pracując nad sobą, by jak najpełniej sprostać czekającym go zadaniom. I znów wrócił do Zakopanego, gdzie w gruszkowych i bukszpanowych klockach rzeźbił cieniutką, lecz śmiałą kreską pomarszczone twarze starych gazdów czy orle profile młodych góralików.

W roku 1914 udział Władysława Skoczylasa w konkursie graficznym przyniósł I nagrodę za głowę starego górala. Warszawska „Zachęta" przyjęła aż 25 prac rzeźbiarza, co było dla niego wielkim wyróżnieniem i podnietą do dalszej pracy.

Wędrował artysta ścieżkami podhalańskiej ziemi, odwiedzał stare chaty, uważnie przypatrywał się ich wnętrzom, obrazom malowanym na szkle, zydlom, skrzyniom. Zachwycał się pięknem starych kościółków i kapliczek przydrożnych. Z biegiem lat w jego pracowni powstawali święci, Madonny, Panjezuski frasobliwe, anioły — lecz przede wszystkim rodzili się w Skoczylasowej pracowni dumni harnasie, zbójnicy tańczący lub idący zwinnym krokiem. Wszystko to w pejzażu gór — wśród skał, kosodrzewiny, krokusów.

Drzeworyty góralskie Skoczylasa sięgają najwyższego mistrzostwa, to arcydzieła podziwiane do dziś.

Ziemia podhalańska, pełna oryginalnych wzorów, opowieści i legend, stała się skarbnicą, z której czerpał pełnymi garściami. Jednym z wielkich tematów stała się dla artysty legenda Janosika. Władysław Skoczylas przedstawiał go w różnych wersjach i odmianach, podobnie jak życie zbójników tatrzańskich, ich pochody, potyczki, zabawy, bogactwo stroju.

Pochód zbójników

Choć Skoczylas po zakończeniu I wojny światowej wyjechał do Warszawy, gdzie został profesorem grafiki w Szkole Sztuk Pięknych, to nie zerwał nigdy bliskich więzów z ziemią podhalańską, która dostarczała mu tematów do najpiękniejszych jego dzieł wydanych pod tytułami: „Teka zbójnicka" i „Teka podhalańska". Jego drzeworyty podziwiali na wystawach mieszkańcy Paryża i Londynu, oglądano je w Belgii, Holandii, Danii i Szwecji.

Skoczylas stworzył oryginalny styl — czerpiąc ze sztuki ludowej wzory, tworzył dzieła na wskroś nowoczesne.

Mimo że artysta zmarł młodo, bo mając zaledwie 51 lat — pozostawił po sobie dzieła, które pokolenia widzów zadziwiać będą pięknem, harmonią, stylem i oryginalnością tematu.

JAN URYGA

Tetmajerowie (14)

Dzieckiem jeszcze przyszły poeta wysłuchał opowieści ojca, którą później przekazał w „Księdzu Piotrze" w takim ujęciu:

Byłem młody, przystojny, ho, ho!, niebiedny, a do tego żywy, lekkomyślny, pusty, ot, szlachcic polski i do tego kawalerzysta. Alem poznał, kochanku, w czememśmy zawinili. Ja, kiedy mi mój luzak, Sobak, chłopak z Załan, szabli nie dopolerował albo butów na czas nie przyniósł, buch go w pysk! Mój ojciec, mój pradziad [...] za takie same i podobne rzeczy swoich Sobków buch w pysk! Dlatego mi mój chłopak przed pierwszą bitwą uciekł, dlatego w czterdziestym szóstym mego brata stryjecznego Stanisława jego własny lokaj za nogę z konia ściągnął, a potem go chłopi tak zsiekli, że go poznać nie można było. [...]

Żebym ja był mego Sobka mniej bił w pysk, a więcej do niego mówił, nie byłby mi on przed pierwszą batalią powiedział: „a mnie wciórności do tego" — i uciekł, gdzie pieprz rośnie.

W ludźmierskich czasach Adolf Tetmajer nigdy *swoich Sobków nie bił w pysk*. Żył z nimi *za pan brat, w widocznym spoufaleniu*, co sprawiało, że służba w Ludźmierzu była w zasadzie stała, o czym wymownie świadczą co roku składane przez Tetmajera podania do „Prześwietnego c.k. Starostwa" o zaprzysiężenie strażników polowych dla obszaru dworskiego. Zatrudniał dwóch — jak oświadczał w r. 1878 — *z powodu rozrzuconych gruntów dworskich i przeszło trzech [...] mili odległych ról w Ludzimierzu od ról dworskich w Krauszowie*. Kiedy indziej Tetmajer stwierdzał, że *Jan Sojka Gallus, lat 50 liczący, przez swą dokładność w pełnieniu obowiązków, sprawdzoną uczciwość podczas wieloletniej służby, jak najbardziej nadaje się na strażnika dla obszaru dworskiego w Krauszowie*. To znów świadczył „prześwietnym" władzom, że najmłodszy z braci ekonoma polowego w Ludzimierzu Bartłomieja Fity, *Jan Fita, lat dwadzieścia liczący, z powodu b a r d z o złego stanu zdrowia przez odpowiednich lekarzy stwierdzonego*, nie może stawić się do odbycia służby wojskowej, co Adolf Tetmajer w pełni potwierdza i *uprasza o uwolnienie wymienionego od zaszczytnego służenia w wojsku*. „Prześwietne c.k. Starostwo" przychyliło się do wniosku. Słowem, sielsko i anielsko żyło się służbie dworskiej w Ludźmierzu...

Jednak łaska pańska na pstrym koniu jeździ. Ten i ów z zatrudnionych nie przypadł do gustu Tetmajerom i został bezapelacyjnie wydalony. Szukał szczęścia u innych jaśnie państwa, najczęściej daleko od Ludźmierza, w stronach, gdzie nie sięgały już wpływy czy też znajomości rozsierdzonego dziedzica, który *nie miarkował wtedy gniewu, prawdę w oczy wygarniał, a po odprawieniu sługi lubił obesłać po okolicznych dworach opinię, w najciemniejszych barwach przedstawiającą wyrzuconego* — zapisał pan na Czorsztynie. Wypowiedź można by uznać za plotkę, gdyby nie plik akt sądowych, ogólnikowo określonych: „Napad na dwór w Ludźmierzu". Wynika z nich, że wydaleni za lenistwo: *dziewka służebna, w kuchni dla pomocy pracująca i jeden z parobków* (nazwiska obojga po upływie przeszło wieku nie mają już żadnego znaczenia), *bezustannie obijający się tylko i wcale do pracy nie chętni*, 1 lutego 1876 roku otrzymali wymówienie z poleceniem natychmiastowego opuszczenia dworu. W parę dni później, *dobrze po północy*, przywiedli przed dworskie ogrodzenie *gromadę podbuntowanych przez siebie wyrostków* i uzbrojeni w kije usiłowali wtargnąć na dworski teren. A kiedy *zdecydowany opór im stawił stróż nocny, póty łoili go, aż padł na ziemię mocno krwią zbroczony. Wtedy złoczyńcy przedarli się przez ogrodzenie i jęli łomotać w drzwi, żądając otwarcia*. W napastnikach *wszyscy zgodnie rozpoznali* oboje wydalonych przed paroma dniami. Adolf Tetmajer wnosił o przykładne ukaranie winnych. Parobek skazany został na czterdzieści batogów, wymierzonych na gołe ciało, dziewczyna na dwadzieścia batogów, *dla uczczenia oczu* Adolfa Tetmajera wymierzonych przez koszulę. Egzekucja kary odbyć się miała, i odbyła się, w obecności dziedzica.

W ludźmierskim dworze różnie więc pojmowano równość i bratanie się z ludem, i nie każdemu służba u Tetmajerów wydawała się sielanką.

(ciąg dalszy za tydzień)

KRYSTYNA JABŁOŃSKA

Andrzej B. Krupiński **Naddunajeckie grody, stróże i zamki (24)**

Zamek „Pieniny"

Podejmując temat zamierzchłej przeszłości Ziemi Sądeckiej — nie sposób jest pominąć jedynego w swoim rodzaju zbioru notat historycznych zebranych przez Szczęsnego Morawskiego w dwutomowym dziele „Sądecczyzna", które światło dzienne ujrzało w 1863 roku w Krakowie (tom pierwszy) i 1865 (tom drugi). Wprawdzie Morawski historią zajmował się jedynie z wewnętrznej potrzeby, bez odpowiedniego przygotowania, w związku z czym profesjonalni historycy patrzą na jego prace z pobłażaniem, to przecież zdołał zebrać wiele informacji, które i oni wykorzystują. To jemu właśnie zawdzięczamy między innymi pierwszy opis ruin zamku, o którym wspomniał wprawdzie Jan Długosz, ale o którym milczą wszystkie znane nam źródła historyczne.

W pośrodku gór Pienin — czytamy w pierwszym tomie *„Sądecczyzny"* — *o paręset siągów od Dunajca, na lewym jego wybrzeżu wznosi się góra w postaci klina; z jednej strony ukośno, lecz bardzo stromo spadzista, z drugiej prostopadła. U wierzchu tej góry kamiennej — gdyby jaskółcze gniazdko — przytulony stał ów słynny zameczek Kingi, ze wszech stron niedostępny, a przed wyższą tuż nad nim sterczącą górą, gdyby tarczą zasłoniony ostrym wyniosłym skalistego klina wierzchem... Z pozostałych gruzów łatwo odgadnąć postać całej tej maleńkiej warowni; widać podwaliny całe, i ścianę: sto kroków długą, a miejscami dwa sążnie wysoką... Od zachodu samorodny mur skalisty zostawiono nietknięty, a pomiądzy nim a litą skałą góry wzniesiono potężną czworoboczną stróżę wschodową otworem... Wschód ten sam przez się nadpoziomy, ciasny i niski, po dziś dzień widoczny, wiódł w podziemie stróży i służył za furtkę warowną żelaznemi kutemi drzwiami zamykaną. Prócz tego w wysokości piętrowej prawdopodobnie okno szerokie zamykane pomostem zwodzonym, z którego spuszczano drabinę lub kołowrotem wyciągano osoby znakomitsze... Wieża ta czyli stróża nie była wysoka, gdyż potrzeba nie wymagała więcej nad dwa piętra nadpoziome. Do stróży przystawiano piętrową strażnicę od strony spadzistości ku pienińskiemu potokowi... Za tą strażnicą był mały dziedzińczyk z studnią, a raczej cysterną, której ślad widoczny. Mur łączył go ze strażnicą. Dalej na podwyższeniu może trzyłokciowym stało zabudowanie: 4 sięgi szerokie i długie tyleż, prawdopodobnie też piętrowe. Był to zamkowy dwór, czyli mieszkanie dziedziców zamku... Dalej szedł mur zginając się wedle zakrętu skały a wznosząc się ciągle ku szczytowi. W połowie jego, na kilkusążniowym wywyższeniu, w zupełnem odosobnieniu stała kaplica zamkowa, do której od dwora wiódł chodnik przeszło sięgę szeroki: więc wygodny! — górą schodowaty... Bramę zaś samą stanowił mur od stróży w poprzecz szczerby wzniesiony. Wschód nie mógł być jak po drabinie lub po linie wiadrem...*

Gdy porównujemy dzisiaj to, co w swoim opisie przekazał nam Szczęsny Morawski, z zachowanymi resztkami pienińskiego fortalicjum — skonstatujemy, iż zupełnie poprawnie „rozczytał" i zinterpretował poszczególne jego fragmenty oraz ich funkcję. Pomocna mu w tym była zapewne zarówno intuicja miłośnika starożytności jak i fakt, że nie znajdowało się ono jeszcze w tak opłakanym stanie, w jakim je znajdujemy dzisiaj.

Powiedzieliśmy już, że pierwszym, który wspomniał o zameczku zwanym dzisiaj „Pieniny", dawniej zaś określonym jako Zameczek Kingi (chodzi oczywiście o księżną Kunegundę, poźniejszą ksienię starosądeckiego klasztoru klarysek) był Jan Długosz. Najpierw więc wspomniał o nim w „W żywocie błogosławionej Kingi", a następnie dwukrotnie w „Rocznikach czyli kronikach sławnego królestwa polskiego". I tak opisując w nich koleje losu księcia Bolesława Wstydliwego oraz Kunegundy podczas pierwszego najazdu Tatarów pod Batu-hanem w roku 1241 zanotował: ... *Bolesław Wstydliwy dowiedziawszy się o klęsce swoich* (wojsk) *pod Chmielnikiem, z zamku krakowskiego, jakby i tam nie był bezpieczny, uciekł z matką i swoją żoną, błogosławioną Kingą oraz innymi bliższymi sobie osobami i rzeczami i całym książęcym dobytkiem do swego teścia na Węgry. A kiedy potem Tatarzy spustoszyli Węgry, wrócił przez Morawy do Polski i zatrzymał się dłuższy czas na zamku Pieniny położonym nad nurtami Dunajca w pobliżu Sącza.*

Po raz wtóry zamek Pieniny pojawia się w Długoszowych Kronikach pod datą 1287: ... *W tym też nieszczęsnym czasie* (mowa o drugim najeździe Tatarów na Polskę) *błogosławiona księżna Kinga, wdowa po nieżyjącym księciu krakowskim Bolesławie, zwanym Wstydliwym, z gronem siedemdziesięciu zakonnic sądeckich oraz dwiema swymi siostrami..., z wieloma kapłanami i rycerzami udała się do położonego nad Dunajcem, w pobliżu miasta Krościenka zamku Pieniny, chronionego doskonale zarówno naturalnym położeniem, jak i sztucznym obwarowaniem, dostępnego tylko jednym wąskim przejściem i tam bezpiecznie przebywała, gdy Tatarzy siali spustoszenie.*

To, na dobrą sprawę, wszystko co wiemy dzisiaj na temat zamku „Pieniny", i co przekazała nam przeszłość. Reszta, to już tylko mało istotne uzupełnienia, domysły i legendy. I tak na przykład do niedawna jeszcze utrzymywano, iż fortalicjum to powstało za sprawą Bolesława Wstydliwego w miejsce wcześniejszego gródka. Aliści Andrzej Żaki ustalił, iż wzniesione zostało *na surowym korzeniu* pomiędzy 1257 a 1287 rokiem. Było ono też najwyżej położonym zamkiem polskim. Z kolei Maria Cabalska, która jako ostatnia prowadziła badania archeo-

Miss Cooper

Winifred Cooper pojawiła się pod Tatrami na przełomie lat 1922/23. Tę współtwórczynię teatru Witkacego, malarkę i poetkę znaliśmy dotychczas tylko powierzchownie. Przybliżył ją nam ostatnio reżyser Grzegorz Dubowski filmem pt. „Tumor Witkacego", ale przede wszystkim dowiemy się o niej więcej dzięki pasji inżyniera Jana Skłodowskiego z Warszawy, który chodził drogami Miss Cooper i szukał śladów jej życia.

Urodziła się w 1879 roku w Cheltenham w Anglii, jako córka pastora, a zarazem dyplomaty, który pełnił misję w Indiach i w Rosji.

Młoda Winifred często podróżuje. Ciekawa świata i ludzi, o naturze wrażliwej — dużo i chętnie maluje, szkicuje. Swoje prace wystawia w galeriach angielskich. Według wszelkich danych pojawia się w Paryżu już na początku stulecia, aby tam zetknąć się z bogatym światem artystycznym. Tam właśnie zaprzyjaźni się z Marią Iwanowską z domu Krzymuską — młodopolską Theresitą, autorką autobiograficznej powieści „U źródeł", gdzie znajdziemy wzmiankę o Wini — kobiecie dobrej, wrażliwej i pięknej, w której płynie także krew polska, bo dziad jej po kądzieli nosił nazwisko — Zembrzuski. Tam także, w Paryżu, Miss Winifred spotyka swego powinowatego, Jerzego Zakrzewskiego, który wracając do Warszawy z uzupełniających studiów chemicznych zabiera ją ze sobą. Jest rok 1906. To także rok rozpoczęcia przez miss Cooper studiów malarskich w Szkole Sztuk Pięknych, w pracowni Konrada Krzyżanowskiego. Śmierć Zakrzewskiego jest ciosem dla artystki. Z nim bowiem wiązała swoje plany osobiste i z trudem wyobrażała sobie przyszłość bez niego. Wyjeżdża do Anglii. Wiele pracuje — pisze, maluje. Wystawia — najczęściej w London Salon. Tęskni jednak za krajem swego dziada i narzeczonego i znów jest w Warszawie. Potem w Skolimowie i w Klarysewie, jako nauczycielka rysunku i języka angielskiego. W roku 1913 spotykamy jej prace w „Zachęcie" — niektóre budzą żywe zainteresowanie.

Wybuch I wojny światowej zastaje ją w Warszawie, którą niebawem opuści, udając się do Rosji. Tam, pod miastem Orzeł, w majątku ziemskim znajdzie „przytulisko" ucząc dzieci właścicieli i oczywiście malując otoczenie. Tam prawdopodobnie pozna Witkacego, Micińskiego i innych Polaków ze świata artystycznego. Niebawem z huraganową szybkością przewali się rewolucja i miss Winifred znajdzie się w Murmańsku, aby stamtąd przedostać się do Anglii. Uwozi ze sobą tekę rysunków i szkicowniki pełne rosyjskich typów i pięknych krajobrazów. Te prace wystawi w 1919 roku w Goupil Gallery w Londynie. Zadziwi oryginalnością.

W styczniu 1923 roku miss Wini jest pod Giewontem. Ta ruchliwa, pełna temperamentu (pewnie po dziadku Zembrzuskim) Angielka z miejsca szuka stałego siedliska, które ma związać ją na dłużej z ojczyzną przodków. Wchodzi w środowisko artystyczne, któremu patronuje Stanisław Ignacy Witkiewicz przybyły w 1918 z dalekich wędrówek. Wini poznaje okolice, środowisko i „wypatrzy" dom z płazów, na wysokiej skarpie, nad rzeką w osiedlu zwanym Harendą. Kupuje ten dom, wybudowany w 1920 roku przez góralskiego cieślę Fudalę-Klusia „Harendzkiego". Dla towarzyskiej Wini dom ten jest na „strasznym odludziu", a więc decyduje się go sprzedać — tym bardziej, że zapalił się do kupna Jan Kasprowicz wynajmujący pokoje w Poroninie. On też marzy o letniej rezydencji, aby ze Lwowa przyjeżdżać już do własnego domu. Angielka powie potem, że rozmowa z poetą o sprzedaży domu miała charakter luźny i nieobowiązujący, Kasprowicz był jednak zasadniczy i od zamiaru kupna — nie odstąpił.

Pani Cooper honorowo, acz z żalem — dom sprzedała. Otrzymała czek, który miała zrealizować w Warszawie, a gdy tam pojechała dowiedziała się, że poprzedniego dnia marka straciła wartość. Rozżalona i zawiedziona wraca na Harendę, chcąc za pieniądze od rodziny z Anglii nabyć znów dom, ale niestety — Kasprowicz — właściciel rezyduje już na parterze i ani myśli o odsprzedaniu swej posiadłości. Angielka postanawia „siedzieć mu na głowie", na pierwszym piętrze tego domu. Nie rozmawiają ze sobą. Burza wisi w powietrzu. Służąca nosi listy, które Kasprowicz drze na strzępy i odsyła w tej samej kopercie.

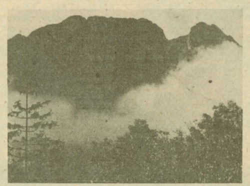

Miss Winifred ostatecznie rezygnuje i przenosi się do Zakopanego. Jest tam w sercu świata artystycznego. Po perypetiach kupna — sprzedaży ma znów czas na malowanie portretów i niepowtarzalnych pejzaży tatrzańskich. Pokazuje je z powodzeniem na częstych wystawach „Sztuki Podhalańskiej". Interesuje się nowo powstałym Towarzystwem Teatralnym, aby bardzo szybko stanąć na deskach teatru w „Morskim Oku". O przyjaźni z Winifred Cooper pisze często Witkacy do swej żony. Np.: „Był Kuper w z lekka erotycznym nastroju" — albo: „Wczoraj mój portret taki Kuprowaty...".

W roku 1927 miss Winifred opuszcza Zakopane, tym razem już na zawsze. Zmarła w 1931 roku, a niestrudzony tropiciel jej śladów, Jan Skłodowski odnalazł, bardzo niedawno zresztą, jej grób na cmentarzu kalwińskim w Warszawie.

Gdy siedzę na parterze domu Jana Kasprowicza i piszę te słowa, słyszę dziwny szmer i trzeszczenie podłóg na pięterku. Może to pierwsza właścicielka przyszła znów trochę pomieszkać? Nie, to tylko zaczyna się halny.

ANNA KOGUTKOWA

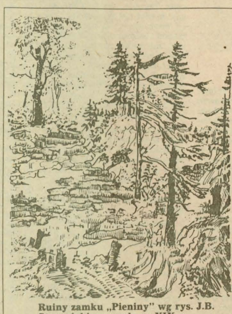

Ruiny zamku „Pieniny" wg rys. J.B. Stęczyńskiego z połowy XIX w.

logiczne na terenie zamku pienińskiego, w sposób dość bezceremonialny rozprawiła się zarówno z przekazem Jana Długosza, opowieścią Szczęsnego Morawskiego, jak i domysłami późniejszyh badaczy: Tadeusza Szczygielskiego, Heleny Langerówny oraz docenta Żakiego. Jej zdaniem zameczek ten powstał nie za sprawą Bolesława Wstydliwego czy Kingi, lecz króla węgierskiego Macieja Korwina, w drugiej połowie XV wieku, jako baza wypadowa w planowanych przez niego wyprawach na Polskę. Gdyby rzeczywiście tak było, to wiadomości o nim należałoby szukać przede wszystkim w archiwach węgierskich.

Wywody M. Cabalskiej na temat początków zamku „Pieniny" wydają się dość przekonywające, jest jednak jedno „ale". Jak bowiem wytłumaczyć fakt, iż Jan Długosz aż dwukrotnie wymienia go jako schronienie księżnej Kunegundy? Czyżby pisał nieprawdę? Nie mamy powodów, by mu nie wierzyć, tym bardziej, że korzystał z wcześniejszego o co najmniej sto pięćdziesiąt lat „Vita S. Kyngae", dzieła powstałego zapewne w Starym Sączu, w oparciu o współczesne wydarzeniom, a więc wiarygodne zapiski. Ale M. Cabalska i na to znajduje odpowiedź. Stwierdza mianowicie, iż „castrum Pyeniny" Kingi, o którym mówi Długosz, znajdowało się nie na Górze Zamkowej, a więc w sercu Pienin, lecz na wzniesieniu zwanym Gródek, znajdującym się nad Dunajcem, w bezpośrednim sąsiedztwie Krościenka. To właśnie ów gródek mający postać fortalicjum o ziemno-drewnianych wałach, pomiędzy którymi stała murowana obronno-mieszkalna wieża czyli „słup", dał schronienie książęcym uciekinierom. Do niego też miała odnosić się odnotowana w roku 1833 miejscowa wieść gminna mówiąca o zburzeniu zamku „Pieniny" przez husytów w 1431 lub 1433 roku.

Tak więc uczeni spierają się o zamek, który powstał nie wiedzieć kiedy i za czyją sprawą, a który już w początkach XVI wieku był w ruinie, a tymczasem wcale nie o zamek obronny może tu chodzić, a o klasztor, o pustelniczy erem założony na zupełnym bezludziu, w pięknej, sprzyjającej kontemplacji scenerii Pienin. Jakiż bowiem byłby cel wznoszenia zamku obronnego w oddaleniu od szlaków handlowych, od siedzib ludzkich, dokładnie skrytego, w odległości kilkunastu zaledwie strzelań z kuszy od potężnego zamku czorsztyńskiego i kilku od fortalicjum sromowskiego? Jakim sposobem mógł go wznieść obcy władca w granicach królestwa polskiego? Natomiast istnienie pustelni, nawet obwarowanej, jest bardzo prawdopodobne. Rzecz należałoby zatem sprawdzić podejmując poszukiwania archiwalne choćby w Nitrze, w niegdysiejszej siedzibie zakarpackich biskupów.

JAN POPRAWA

GWIAZDOZBIÓR

Kayah

Cokolwiek by powiedzieć o Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Sopocie — to przyznać jednak trzeba, iż jest to impreza oglądana. Na widowni Leśnej Opery, liczącej ponad pięć tysięcy siedzących miejsc — zawsze było, jest i będzie (jak podejrzewam) pełno, a publiczność oglądająca festiwal za pośrednictwem „szklanego okienka" telewizyjnego nie daje się wprost zliczyć.

Z punktu widzenia dziennikarza zajmującego się rozrywką — jest „Sopot" tematem wdzięcznym. Co prawda o większości koncertów niewiele jest do napisania, ale niewątpliwie zjazd ludzi zajmujących się przemysłem rozrywkowym w rozmaitych częściach świata i z rozmaitych pozycji: wykonawców, autorów, impresariów, wydawców, krytyków itd. daje okazje do rozmów i porównań. Jednakże organizatorzy festiwalu od lat robią wszystko, by dziennikarskie zainteresowanie „Sopotem" ograniczyć. Zaporowe ceny akredytacji, skandaliczna obsługa, haniebne warunki mieszkaniowe, niezliczone wstręty czynione dziennikarzom, skądinąd przedstawicielom opinii publicznej — spowodowały w tym roku pierwszy swoisty strajk recenzentów. Nieudany oczywiście (strajki nie są drogą do rozwiązywania problemów!), niemniej symptomatyczny...

Co do mnie, to od dawna na ten festiwal jeździć przestałem. Również z tej przyczyny, iż przebieg sopockiego festiwalu o wiele wyraźniej widać na telewizyjnym ekranie. W komforcie domowym oglądałem więc dokładnie wdzięki Sabriny, gips Chantal, młodzieńczy trądzik Libanki i nogi Kayah. Jedyne co sprawiało przykrość — to dźwięk, osobliwie zaś głos wymienionych tu pań. Na szczęście mogłem ściszyć amatorskie jęki wymienionych na ekranie artystek...

Poważnie jednak mówiąc — zastanowiłem się w owej chwili nad przypadkiem zwanym „Kayah". Niewtajemniczonych poinformuję, że pod takim pseudonimem prezentowała się w tegorocznym sopockim festiwalu reprezentantka „Polskich Nagrań".

Kayah jest tzw. „nową twarzą" polskiej estrady, Już to powinno do niej usposabiać przychylnie. Estrada piosenkarska w Polsce zestarzała się bowiem i wszelkie „nadzieje" witamy z otwartymi szeroko ramionami. Wszelako problem w tym, że zazwyczaj owe „nowe twarze", „nadzieje", czy jak je tam jeszcze zwał — aspirują do zawodu (i co więcej — do statusu „gwiazd") bez należytego przygotowania.

Czesław Niemen, przewodniczący tym razem sopockiemu jury, stwierdził, iż Kayah zainteresowała go bardzo — ale też wydała mu się nieprzygotowana W polemicznym (pośrednio) głosie młoda artystka powiedziała, że wręcz przeciwnie! Że przygotowywała się długo i starannie, przez kilka miesięcy.

Z całą sympatią dla młodej artystki, przyznaję jednak rację staremu mistrzowi. Występ sopocki Kayah sprawił wrażenie kompletnie nieprzygotowanego. Co więcej, ona sama też się wydawała bezradna. Poczynając od haniebnej wprost dykcji, przez przypadkowość mimiki i gestów, po wyprany z wdzięków, sztywny i chaotyczny ruch sceniczny — wszystko w tym występie znamionowało nieumiejętność. W tej sytuacji wypowiedź artystki przypominała mi bardzo odwieczne tłumaczenie ucznia zagrożonego dwóją: „Panie psorze, słowo daję, uczyłem się".

Występ Kayah w tegorocznym „Sopocie" nie był udany. Ale mimo to uważam, że „Polskie Nagrania" całkiem słusznie postawiły na tę młodą artystkę. Niezależnie bowiem od tego, że Kayah nic jeszcze nie umie — ma niewątpliwie możliwości zostania interesującą osobowością estradową. Przede wszystkim jest piekielnie muzykalna. Jej śpiew jest intuicyjnie czysty, w dodatku podbity świetnym, niemożliwym do wyuczenia poczuciem rytmu. Jej powierzchowność jest intrygująca: znakomita figura, piękne nogi. Twarz, owszem, brzydka — ale tą brzydotą, którą łatwo przemienić w wyrazistość, w oryginalność. W każdym razie owa osobliwa uroda nie jest przeszkodą w robieniu kariery. Wręcz przeciwnie, to atut!

Kayah ma za sobą bardzo niewielki staż artystyczny. I to staż niemalże amatorski. Jako kilkunastolatka podśpiewywała z punkami, potem snuła się z „Tiltem", potem jeszcze z kimś. Dopiero jednak ostatnie miesiące sprawiają wrażenie, że tym niewątpliwym talentem zajęto się naprawdę. Zawodowa kapela akompaniująca, płyty, teledyski — to dla debiutującej artystki wiele. Niemniej są rzeczy, na które trzeba czasu. Potrzeba konsekwentnej, codziennej nauki. Nie będzie Kayah artystką pierwszorzędną, dopóki nie potrafi precyzyjnie wyśpiewać każdej głoski. Nie będzie — póki jej ciało nie stanie się sprawnym i podległym woli instrumentem, służącym do osiągania artystycznego wyrazu. I tak dalej...

Przykład Kayah — to przykład typowy dla polskiej estrady. Młody, utalentowany adept przedwcześnie ubiega się o sławę. Gdyby poczekał, nauczył się czegoś — miałby szansę przetrwania. Jeśli jednak wybiera szybki, jednorazowy sukces — ową szansę traci. Po raz drugi „zaistnieć", w publicznej świadomości jest o wiele trudniej niż za pierwszym razem...

Zawód artysty jest okropny. Najpierw trzeba poświęcić lata na zdobycie umiejętności — i dopiero potem okaże się czy się ma coś do powiedzenia ...

O Ludowym Klubie Sportowym „Poroniec" napisano dwie prace magisterskie i plik artykułów. Poronin w „tłustych" latach siedemdziesiątych był podgórską kuźnią talentów i warsztatem szkoleniowym dla zawodników z innych miejscowości. Nazwiska tutejszych rodów błyszczały w polskiej kadrze i na mistrzostwach świata, wspaniałe dziewczyny-biegaczki, ich klubowi koledzy wyspecjalizowani w kombinacji norweskiej i biegach — zwozili pod Tatry trofea z międzynarodowych zawodów.

Ściany klubowych pomieszczeń od dawna zmieścić nie mogą wszystkich dyplomów, szafy — pucharów i pamiątek. Podobnie zatłoczone pamiątkami i publikacjami sportowymi są półki w domu **Józefa Borgosza** — jednego z najwytrwalszych działaczy, trenerów i długoletniego prezesa Klubu; prawie 40 lat przepracowanych w jednej branży, na stanowisku inspektora nadzoru robót melioracyjnych i wodnych, związało go na dobre i złe z podhalańską wsią, pozwoliło poznać tu każdy zakątek. W domu inżyniera powstaje teraz „pokój pamięci Klubu". Gospodarz, choć przybył do Poronina tuż przed wojną, w 1938 r. — zna dzieje „Porońca" od międzywojennych początków:

— Już w latach trzydziestych zaczął się tu sport — dzięki drużynom „Strzelca", „Sokoła", „Wisły". Hrabia Uznański oddał swoje pole pod stadion. Jakub Orawiec (87-letni dzisiaj, ale wciąż kibicuje młodym), Grabowski, Jan Pawlikowski, bracia Kupcowie, którzy potem przeszli Oświęcim — ci ludzie kładli tu zręby sportowego życia. Na Galicowej Grapie była skocznia — oddawano skoki do 40 metrów. Zaczynała się piłka nożna, lekkoatletyka, siatkówka. Gdy przyszła okupacja, nasza młodzież — jak Wicek Galica — znalazła się w wojsku, my, reszta — byliśmy w konspiracji, w ruchu oporu. Z braci Kupców nie wszyscy przeżyli obóz.

Po wojnie zaczęły wyrastać LZS-y, w czterdziestym siódmym zorganizował się i nasz — wspierała go rodzina Kupców, Orawiec, Stanisław Skupiński. Sportowa młódź miała sekcję piłki nożnej, siatkówkę, koszykówkę, lekkoatletykę, nawet szermierkę przez jakiś czas. Byłem wtedy na studiach, ale przyjeżdżałem, włączałem się jak mogłem. Na początku lat sześćdziesiątych z małego ogniwa LZS, jakich było kilkadziesiąt tysięcy w Polsce, przekształciliśmy się w LKS, który rozrósł się do rozmiarów klubu wyczynowego. Zaraz też trzeba było stoczyć walkę o boisko piłki nożnej, bo stadion służył za składowisko materiałów budowlanych, urządzano tam i spęd bydła. Klub po części przegrał tę batalię, oddając kawałek ziemi pod remizę — zasłoniła ona widok na Galicową Grapę, a i uszczknęła trochę niewielkiego przecież terenu. Mając na uwadze rozwój sekcji piłki nożnej — bardzo by się nam ten kawałek przydał, ale i remiza była potrzebna.

Pierwszym trenerem był Mieczysław Marduła (zwany dziś „dziadkiem"), szkoleniowiec-bohater, wspaniały narciarz — wciąż jeszcze trenuje młodych na pół etatu. Pierwsi zawodnicy-działacze to: Zofia Gut, Bronisław Pawlikowski, Antoni Kupiec, Władysław Zarycki, Stanisław Skupiński, Tadeusz Szefliński, Franciszek Bachleda, Józef Ustupski — pokolenie jeszcze przedwojenne. Klub miał też sekcję alpejską — najlepsze w narciarstwie klasycznym i w tej kombinacji były (już po wojnie): Maria Marduła, Anna Topór, Janina Topór, Anna Herczak, Janina Woźniak. Przyszły sukcesy na szczeblu Zrzeszenia LZS, powiatu, okręgu (podówczas krakowskiego),. Dołączają rodziny Orawców, Trebuniów, Galiców; kwitną biegi, skoki, kombinacja norweska.

Pod koniec lat pięćdziesiątych i w sześćdziesiątych, kiedy mieliśmy dobre wyniki, podporządkowano nam zawodników z Bukowiny i Szaflar — trenowały całe rody Marków, Toporów, Koszarków, Sztokfiszów. W Suchem powstała skocznia — skakali i na 35 metrów. Stanisław Trebunia pierwszy sięgnął po mistrzostwo Polski w kombinacji norweskiej (wśród młodzików), za nim poszli Bronisław Trebunia i Andrzej Suski. W biegach znakomici byli Józef Buńda, Jan Galica, Ziemowit Plewicki, Zbigniew Suski, Jan Pawlikowski, Franciszek Dzierżęga. Pojawiły się utalentowane siostry Majerczykówny: Józefa, Zofia, Ludwina, Bronisława, Anna, Władysława (trzy z nich: Zofia, Józefa i Władysława — zostały przy Klubie) i równie dobra Helena Zapotoczna. Mieliśmy nawet rodzinę Luberdów z Rabki — ojciec trener i trzy córki biegaczki — mieli zaufanie do poziomu „Porońca", więc dojeżdżali aż tu. Z białodunajeckiej szkoły od dyrektora Września przyszły wychowanki Marii Marduły: Janina Saguła, Maria Bobak, Barbara i Elżbieta Cudzichówny. Maria Trebunia i Stanisław Trebunia od mistrzostw Polski młodzików rozpoczęli serię zwycięstw.

Przyjmowaliśmy zawodników z Juszczyna, Rytra, Ptaszkowej — w latach siedemdziesiątych byliśmy potęgą. Sukcesy w biegach chłopców zapoczątkowali: Władysław Podgórski (z Rytra), Józef Ustupski, Władysław Maciata, Stanisław Trebunia, Tadeusz Papież — i tu wodziliśmy prym. Tadeusz Majerczyk i Stanisław Wiatr najlepsi byli w skokach. Wszystko w kadrze: wyjeżdżają też na mistrzostwa świata. Potem nastała era Zaryckich: Andrzej, Jan, Stanisław, Wojtek — uprawiali piłkę nożną i narciarstwo. Całe rodziny, całe pokolenia zaangażowane były w sport. Zasługą Marii Marduły — absolwentki AWF i trenerki klubowej jest stworzenie i wychowanie w białodunajeckiej szkole grupy zdolnych dziewcząt i chłopców. Ja też trenowałem, i Marduła, i Trebunia. Większość zawodników pokończyła studia, zrobili dyplomy, kursy trenerskie i instruktorskie. To byli ludzie!... Wielką estymą cieszyliśmy się w kraju, ale chyba za wysoko postawiono nam poprzeczkę: jak zajmowało się 6, 8, 10 miejsce na mistrzostwach świata, Europy czy olimpiadach — to było źle. I zrażali się zawodnicy. Drugi pech — że kończyło się karierę za wcześnie, bo przychodziły różne sprawy życiowe, losowe; nie było poza tym podstaw do wypłacania rekompensat za tzw. utracone zarobki. Kiedy zaczęły się

ANNA SZOPIŃSKA

ZMIERZCH „PORONCA"?

Józef Borgosz (w środku) z rodziną. Zdjęcie z 1986 r.

stypendia — naszych zawodniczek już nie było. I sport się już „kończył" — brakowało etatów, pieniędzy. Jak wyniki były — dawali... Potem te dziewczyny pokończyły AWF, wszystkie po trochu pracowały w Klubie, ale i talenty jakoś się pokończyły — młodzi wolą dyskoteki, video...

Byłem w Klubie wszystkim: sędzią, trenerem, gospodarzem, księgowym, prezesem. Właściwie pani Janina Rajska — sekretarz, ja, Marduła, Tadeusz Galica i Antoni Kupiec — ciągniemy to od czterdziestego- któregoś roku. W sześćdziesiątym czwartym oddaliśmy stadion wyremontowany. Oczywiście nie było jeszcze pawilonu ani telefonu. A gdzie nie mieliśmy biur!... Z remizy nas wyrzucili i tylko w suterenach mamy magazyn. Potem biura były u pana Tadeusza Galicy, i w budynku Muzeum Lenina, i w prywatnych mieszkaniach: u mnie, u Kupca. W latach 1973-74 przenieśliśmy się do pawilonu, przybył telefon, ratrak, samochody — „nysa" i osinobus. Niestety, o wszystko trzeba było walczyć. I ciągle czuwać nad sprawami finansowymi. W latach siedemdziesiątych pozyskał zarząd działacza, a potem sponsora — inżynier Jerzy Bielawa, międzynarodowy sędzia narciarski FIS, wiceprezes okręgu, jako dyrektor Spółdzielni Ogrodniczej w Zakopanem i radny dotował Klub, walczył o pieniądze na remonty i na działalność.

Mamy i piłkę nożną na niezłym poziomie: Marek Topór i Stanisław Trebunia to dwaj zapaleńcy, dzięki którym jesteśmy już 4 lata w lidze międzywojewódzkiej. Zawodnicy nie biorą żadnych pieniędzy, nawet diety przeznaczają na sprzęt. Cóż, kiedy nie ma gdzie trenować... Tę naszą płytę cztery drużyny zadeptałyby przecież w mig. Trenujemy na kamieńcach, na zastępczych boiskach. Gdyby tu były normalne obiekty sportowe, piłkarskie — mogliby jeszcze wiele zwojować. Ale szkoleniowy ośrodek sportu LZS planowany w latach sześćdziesiątych — nie powstał. Piękne tereny w Kośnych Hamrach po hrabim Uznańskim, tereny, które przeszły potem na własność Państwowego Funduszu Ziemi, a doskonale nadawałyby się pod ośrodek — rozsprzedano ludziom. Czesi, Niemcy — potrafili sobie wypracować formy utrzymania amatorskiego sportu — zazdrość bierze, jak się widzi obiekty sportowe w Rużomberoku, w Kubinie, w Zubercu. Zresztą i u nas, już w Tarnowskiem piękne przyzakładowe obiekty stoją nie wykorzystane. A nasza wieś wciąż niedoinwestowana. Podhalańskie LKS — jakież mają warunki, gdzie porządne stadiony, gdzie szatnie? Stawki w Klubie są tak nędzne, że nikt nie chce przyjść pracować — w chałupie lepszej roboty ma po uszy.

Tak... przechodziliśmy różne koleje, sam miałem sporo satysfakcji, zebrałem wiele odznaczeń sportowych i państwowych, ale też nie byłem człowiekiem konfliktowym, całe lata pracowałem społecznie. Dziś wielu jest działaczy „koniunkturalnych", zawodnikom pcha się pieniądze, a stałe reorganizacje administracyjne, wewnątrzsportowe, terytorialne, ciągłe nienadążanie za europejską czołówką ze sprzętem, szkoleniem, treningiem — nachyliły do upadku nasz sport.

Na olimpiadzie w Sapporo były: Władysława Majerczyk i Józefa Chromik, w Innsbrucku startowali w biegach: Maria Trebunia, Władysława Majerczyk, Władysław Podgórski. Dziś — jak jeden jest kandydatem (nie mówiąc o udziale w mistrzostwach Europy i świata, gdzie startowało po kilku naszych zawodników) — to już cudownie. Mieliśmy siedmiokrotne mistrzynie Polski w sztafetach, a tytuły trudno zliczyć: Władysława Majerczyk — czwarta na mistrzostwach świata w biegach juniorów, dziesiąta wśród seniorów, Zofia Majerczyk — brązowa medalistka na uniwersjadzie w Lake Placid, Andrzej Zarycki — wicemistrz świata w kombinacji norweskiej juniorów, brązowy medalista mistrzostw świata w skokach otwartych. Nikt stąd nie wychodził bez zawodu, bez wykształcenia — staraliśmy się, jeździli na wywiadówki, zabiegali o przyjęcie na studia.

Szkoły mistrzostwa sportowego wychowują już zawodników, tymczasem to się musi wywodzić z własnej chęci, talentu, ambicji.

★

Przeszło rok temu Józef Borgosz złożył prezesurę, zostawiając wyremontowany stadion z płytą boiska, z igelitową skocznią, z odnowionym pawilonem, ze świeżą jeszcze farbą na ogrodzeniach. Rządy w zagrożonym bezkrólewiem Klubie zgodziła się wziąć w swoje ręce Władysława Tragarz — najmłodsza ze słynnych sióstr Majerczykównych, obecnie pani domu, matka dwojga dzieci. Uszczuplona kadra trenerska robi wiele, by LKS „Poroniec" żył nie tylko dawną chwałą, ale przyczyn trudności, przed jakimi stanął teraz Klub, szukać trzeba w ogólniejszej sytuacji polskiego sportu.

— Nakłania nas Wojewódzka Federacja Sportu, byśmy byli samowystarczalni pod względem finansowym — mówi pani Władysława. — Były już próby oddania wyciągu w ajencję, proponują otwarcie wypożyczalni sprzętu, ale do tego trzeba mieć odpowiednie pomieszczenie i zabezpieczenie, problemem jest nawet znalezienie jeszcze jednego pracownika. Do prowadzenia działalności gospodarczej dopingowali nas i na IV Zjeździe LZS, ale tworzenie na bazie klubu przedsiębiorstwa, które utrzymuje klub jest jedynie odwróceniem wcześniejszej sytuacji, kiedy to przedsiębiorstwa wspierały finansowo różne organizacje sportowe. Klub z natury swojej nie jest przystosowany do zarabiania. Czy nie lepiej np. zwolnić jakiś zakład z odprowadzania pieniędzy na FAZ i przeznaczyć te kwoty na działalność sportową w naszym terenie?

W czasach, kiedy tworzyła się historia i Klub wzrastał — byłam dzieckiem. Dopiero u szczytu kariery wiedziałam, co to znaczy być w „Porońcu". Nie skorzystałam z ofert innych Klubów. Z konieczności przyjęłam prezesurę — żeby nie dali nam nadzoru komisarycznego. Wspiera mnie tu dwóch wiceprezesów: Jerzy Bielawa i Marek Topór — prezesowanie jest w tej chwili kolektywne. W szkole uczę kultury fizycznej, jestem trenerem II klasy. Dwa razy w tygodniu po dwie godziny pracuję w Klubie, poza tym dzieci, dom i goście na kwaterze przez cały rok z wyjątkiem listopada i kwietnia. Mąż prowadzi dom i namawia mnie, żeby zostawić pracę, ale nie tak łatwo zerwać z tym, co się umie i lubi robić.

W Klubie — jak w innych polskich klubach — zawodnicy wyjeżdżają na Zachód, trenerzy też. Nauczyciele dostawali mało, trenerzy i instruktorzy — jeszcze mniej. Nasza siatka płac nie pozwalała dać więcej. Po prostu przyszedł taki moment, kiedy każdy stwierdził, że musi zadbać o byt własny i rodziny, więc jakoś mniej już działaczy-społeczników. Nie to pokolenie, nie te lata, nie ta chęć... Ale jeszcze nie jest u nas tak źle. Mamy dwie sekcje: narciarstwo (klasyczne) i piłkę nożną. Dobrych mamy juniorów-kombinatorów: w kombinacji norweskiej wyróżniają się bracia Andrzej i Stanisław Buńdowie, Piotrek Habas z Kośnych Hamrów, Adam Majerczyk. Trenuje ich pan Tadeusz Szostak — sam kiedyś był zawodnikiem w kombinacji norweskiej. Są mistrzami i wicemistrzami Ogólnopolskiej Spartakiady Zimowej, zakwalifikowali się do kadry juniorów. Niestety, by dojechać na treningi — potrzebują rowerów, a na rowery Klubu nie stać. Narty są i może ich nie być — przy skokach się łamią. Podobnie jest z biegówkami. Korzystaliśmy z nart produkowanych w Szaflarach, ale juniorzy nie dostają tych najlepszej jakości.

W latach siedemdziesiątych — kiedy byłam zawodniczką — narciarstwo kwitło. W Zakopanem i w Rabce odbywały się zawody dziecięce, nagrody były atrakcyjne i praktyczne: buty, swetry. Dziś dla dzieci organizuje się ligę szkolną; rady pracownicze zakładów, do których się zwracamy, są przeciwne fundowaniu nagród.

Moje dzieci do szkoły tutaj chodzą. Starszy — Michał, chciał być skoczkiem, niestety, po matce odziedziczył lęk przestrzeni. Na razie przymierza się do biegów, interesuje go i pływanie. Córka też trenuje, ale zamiłowanie ma do muzyki.

Majątek Klubu? Ten stadion i pawilon budowany w latach 1968-70, którego żywotność obliczona była na 15-20 lat. Jest po remoncie — jeszcze żyje, mamy tam siłownię. Skocznia igelitowa, jak i cały obiekt, wymaga stałej konserwacji. Finansowo wspiera nas Urząd Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej, ale te pieniądze przeznaczyć możemy tylko na inwestycje i remonty; daje także na działalność sekcji piłkarskiej — milion złotych rocznie, bo nasza drużyna jest najlepsza w gminie. Głównie jednak finansuje nas Urząd Wojewódzki poprzez Radę Wojewódzką Zrzeszenia LZS. W tym roku (wyjąwszy 10 par nart) nie kupiliśmy nic.

GABRIELA R. DANIELEWICZ (71)

Pamiętnik sądeczanki

21 lutego

Zaraz po wyjściu Franka z domu poszłam do Uryżyny, aby zakończyć tę niemiłą sprawę. Nie znalazłam oparcia w Joachimie, bo mąż nie chciał córki namawiać do małżeństwa ani przekonywać do Franka. Tylko Femcia nie mogła się z tym pogodzić i uważała, że Dominika postąpiła pochopnie. Dobra sobie, sama też odpaliła konkurentów. Zastanawiałam się, jak przekazać sprawę Uryżynie, żeby jej nie sprawić przykrości i musiałam mieć dziwną minę, bo ona natychmiast zorientowała się z czym przychodzę i od razu nadąsała się. Zachowała się niegrzecznie, nie zaprosiła mnie do pokoju i ledwo wskazała zydel. Obraziła się i nawet nie dała mi dojść do słowa. Wobec tego zamilkłam i dowiedziałam się o wielkim powodzeniu Franka, o wychowanicy złotnika z Tarnowa, którą mu swatają, o córce kuśnierza z Krakowa, piszącej do niego często listy, o nauczycielce spod Nowego Sącza, która wprost straciła dla niego głowę i jeszcze o koronczarce, zdobywającej nagrody na wystawach. Wysłuchałam spokojnie, wstałam, pożyczyłam wszystkiego dobrego i wyszłam. W ten sposób zyskałam wroga w Uryżynie. Joachim pocieszył mnie obietnicą załagodzenia nieprzyjemnej sytuacji i udobruchania sąsiadki. Zobaczymy. W każdym razie Uryżyna przechodząc koło naszego domu odwraca się tyłem.

Po kilku dniach

Radość z powodu paczki stłumił list Praksedy. Córka doniosła o nagłej apopleksji hrabianki Serafiny — tak ją nazywam mimo innych tytułów — objawowo podobnej do choroby jaśnie Pana. Mimo opieki najlepszych lekarzy, nie zapowiada się na poprawę. Prakseda bardzo to przeżywa, ponieważ hrabianka dbała o nią serdecznie. Zmartwiłam się, bo w razie nieszczęścia z hrabianką — co czeka Praksedę?

Wieczorem

Femcia przyszła do domu z zagadkowym uśmiechem i powiedziała, że udało się jej udobruchać Uryżynę. Podobno wyżaliła się na nierozwagę Dominiki i wychwalała Franka. Sąsiadka przytakiwała i Femcia twierdzi, że odzyskała nadzieję, ale rychło ją znowu straciła, gdy Femcia ostudziła jej zapały. Ciekawe, widać zależy jej bardziej na pokrewieństwie z naszym domem niż z tymi wychwalanymi do mnie pannami. Na koniec Femcia poszła do Uryżyny na powidła i rzekomo nie ma ona do nas żalu.

Początek marca

Przez dwa dni padały deszcze i zauważyłam na styku powały i ściany duży zaciek. Ponieważ Joachim zajęty jest w sklepie dosłownie od rana do późnego wieczora, nie chciałam obarczać go tym kłopotem i poprosiłam Kazia, aby wszedł na drabinę i obejrzał rynnę. Okazało się, że kawał rynny, zardzewiały i dziurawy, przepuszcza wodę. Nie ma czemu się dziwić. Rynna ma już trzydzieści lat, swoje odsłużyła, trzeba ją naprawić lub wymienić. Nie powiedziałam nic Joachimowi, tylko poszłam po obiedzie do Jakuba Marka, blacharza i poprosiłam, aby przyszedł obejrzeć rynnę. Marek należy do lepszych blacharzy w mieście, niedawno naprawiał rynny w kościele parafialnym i ksiądz infułat był zadowolony z jego pracy. Marek obiecał przysłać do nas czeladnika, bo sam ma jakieś poważne zadania, drobniejsze zleca czeladnikom lub uczniom. Wracając do domu wpadłam na to, że przecież Maliniak mógłby załatać rynnę. Ostatnio nie miał stałej pracy i chwytał się różnych zajęć. Może lepiej dać zarobić biednemu sąsiadowi niż nabijać kabzę Markowi? Wstąpiłam więc do Maliniaków i od progu zasłyszałam krzyk. Maliniak bił pasem wrzeszczącego najstarszego syna. Pozostałe dzieci chlipały po kątach, Rozalka usiłowała powstrzymać męża. Na mój widok Maliniak puścił syna i zaczął się usprawiedliwiać. Okazało się, że Maniek otrzymał w szkole złe oceny i grozi mu repetowanie. Pocieszyłam strapionego ojca i złagodziłam napięcie. Zaproponowałam, aby Maniek przychodził po południu do Kazia na lekcje i w ten sposób na pewno poprawi oceny do końca roku szkolnego, bo zostało jeszcze dużo czasu. Maliniak z wdzięczności za to jeszcze tego samego dnia przyszedł z narzędziami i blachą i do wieczora wymienił część dziurawej rynny.

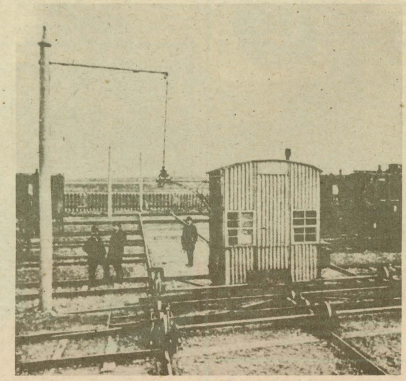

Warsztaty Kolejowe

Zapłaciłam mu oczywiście, lecz wypadło to taniej niż u Marka. Gdy Joachim wrócił było już po kłopocie. Widząc znużenie męża, nawet mu nie wspomniałam o rynnie. Natomiast Kaziu bardzo się ucieszył obietnicą daną przeze mnie Maliniakowi i przystąpił do edukowania Mańka z dużą sumiennością.

5 marca

Pani Onufrowa nareszcie postanowiła przyjąć subiekta. Napisała list do krewnych do Tarnowa z prośbą o przysłanie pracowitego i uczciwego młodego człowieka. Wiadomo już, że p. Onufry zdrowia nie odzyska, więc trzeba kogoś przyjąć do sklepu, bo w przeciwnym razie Joachim się wykończy. Ani Dominika, ani Kaziu nie garnęli się do sklepu, musi więc przyjść obcy, a szkoda! Teraz, w nieszczęściu, mąż nie opuści już p. Onufrego, i do końca zostanie kupcem. Widocznie taki mu los pisany. Czekamy niecierpliwie na subiekta. Oby wybór krewnych p. Onufrowej okazał się właściwy!

Koniec marca

Mąż okazuje dużo troski p. Onufremu i nie ma dnia, aby do niego, mimo nawału zajęć w sklepie, nie zajrzał. Rozmawia z nim, opowiada o nowinach miejskich, czyta gazetę i cierpliwie słucha jego bełkotu. Dziwne, Joachim rozumie p. Onufrego, a ja nie mogę niczego wywnioskować z jego niewyraźnej mowy. Cenię w Joachimie życzliwość dla chorego, to pięknie świadczy o mężu, ale za to Joachim zaniedbuje dom i dzieci. Najwyższy czas postanowić coś z Dominiką, trzeba pomyśleć o Kaziu, należałoby też pojechać do Wiednia, zobaczyć, co się dzieje z Praksedą. Odkąd apopleksja dotknęła hrabiankę, dręczą mnie o córkę niedobre przeczucia.

Po kilku dniach

W mieście gruchnęła wieść, że woźny magistracki, Wojciech Wierzbanowski, nagle oociemniał. Szkoda człeka, solidny, porządny, funkcję swą pełnił bez zarzutu i naraz takie kalectwo. Otrzymał 50 reńskich zapomogi na podróż do kliniki celem przeprowadzenia kuracji. Rodzina poszkodowanego przybita, nic dziwnego, nie wiadomo, czy znajdzie się sposób na przywrócenie mu widzenia.

Początek kwietnia

Przyszedł dziś kolega do Kazia i opowiadał o przygotowaniach do uczczenia setnej rocznicy uchwalenia konstytucji majowej. Rada Miejska zamierza urządzić uroczyste obchody w mieście. Gimnazjum organizuje deklamacje, śpiewy i odczyt związany z tym ważnym wydarzeniem w życiu naszego narodu.

(ciąg dalszy za tydzień)

M.J. Krzeptowscy-Jasinek

Ród Chyców w Zakopanem

Nazwisko Hyc alias Chyc występowało w początkach siedemnastego stulecia w różnych formach. W archiwaliach zaznaczone są nazwiska i imiona gospodarzy różnych wsi, którzy nosili wspólne nazwiska tego rodu. W Bańskiej w tym czasie zamieszkiwali Michał i Sebastian Chrycz, których potomkowie zwali się Chycami. W Krauszowie gospodarował pod koniec 16 stulecia Paweł Chrycz, zaś w Maruszynie na przełomie 16 i 17 stulecia spotykamy gospodarzy: Stanisława Chrycza i Tomasza Chyca, rodzonych braci. W Skrzypnem w początkach 17 stulecia gospodarowali Jędrzej i Wojciech Chrycz. Pierwszym osadnikiem o tym nazwisku na Spyrkówce czyli Chycówce był Paweł Chycz rodem ze Skrzypnego. Był zapewne synem Jędrzeja lub Wojciecha Chycza. Chyczowie w tym czasie mieli w Skrzypnem dwie zagrody. W Zakopanem posiadali własną polanę zwaną Antałówką. Spyrkówkę dokupili w 17 stuleciu od Bartoszków z Maruszyny. Z tymi ostatnimi byli spokrewnieni.

Z czasem nazwisko Chyców osiadłych w Zakopanem przybrało dwie formy. Jedni „pisali się" przez „Ch", drudzy zaś przez „H". W 18 stuleciu interpretacja nazwiska Chyc była dowolna. Formę trwałą nazwisko otrzymało w 19 stuleciu. Odtąd Chycowie alias Hycowie w Zakopanem używają obydwu form, ściśle określonym gałęziom rodowym. W połowie 19 stulecia Chycowie w Zakopanem tworzyli znaczną i liczącą się grupę osadniczą. Posiadali w tym czasie 27 gospodarstw, w większości położonych wzdłuż potoku Chycowego i na Spyrkówce.

Spora grupa Hyców zamieszkiwała w Zubie (Zębie). W ich posiadaniu było w tej wsi 11 gospodarstw. Paweł ożenił się 6 lutego 1646 roku, mając 25 lat. Dwóch synów Pawła i jego żony Gertrudy Malacionki rodem z Białego Dunajca osiadło w Zakopanem. Starszy — Mikołaj Chyc brał ślub 20 stycznia 1659 roku z Krystyną Galiczonką z Poronina, a młodszy — Jan Hycz, rodzony w 1663 roku, żonę Agnieszkę miał z Bartoszków zwanych Spyrkami z Maruszyny. Dwóch synów Mikołaja i trzech Jana osiadło na polanach zakopiańskich, dając trwałe podwaliny osadnictwa swojego rodu.

Chycowie w Zakopanem używali wzorem innych rodów przydomków. Do dawnych przydomków zaliczymy: Ciesz, Kluś, Kręty, Kuraś, Maciak, Magiera, Malik, Myrmuła, Olesiak, Ratułowski, Spyrkowski. W roku 1820 rola Hycowa w Zakopanem była w posiadaniu 15 właścicieli. Stanisław Gąsienica Gładczan, syn Walentego z Gładkiej 166, ożeniony był z Anną, córką Franciszka Chyca i Jadwigi Zwijaczki z Roli Chycowej 192, która jako jedyna z potomstwa dziedziczyła część jedenastą w roli Chycowej. Po Stanisławie posiadają grunt na Szymonach (Rola Chycowa) Gąsienicowie z przydomkiem Daniel. W Roli Hycowej przyżenieni byli Żeglełniowie. W 1820 roku pod numerem 22 gospodarował na 1/22 Franciszek Żegleń, zaś Antoni Żegleń miał taką samą część i budynki zapisane pod numerem 194. W Roli Chycowej swoje części nabyte w drodze „przyżenienia się" posiadali Jonkowie. Pod numerem 195 gospodarował niegdyś Jakub Jonek, zaś pod 196 miał zapisany grunt i budynki Maciej Janik. Chycowie mieszkający pod numerami 188, 205, 201, 198, 393, 255, 203, 197, 199, 202, 200 byli właścicielami części roli Spyrkowej alias Hycowej w Zakopanem.

Chycowie w ciągu prawie czterystu lat często łączyli się węzłami małżeńskimi z rodem Gąsieniców. Między innymi Michał Gąsienica Roj z Zakopanego ożenił się w roku 1844 z Teresą Chycówną, córką Michała i Marianny Kluś. Teresa w dniu ślubu liczyła niespełna 18 lat. Nie chciała wyjść za Michała. Zmuszona siłą przez rodziców, uciekła z domu. Odnaleziona szczęśliwie w porę w zaspie śnieżnej w rejonie Kotelnicy, zaprowadzona siłą do ołtarza, żyła „szczęśliwie" z Rojem. Stryjeczna siostra wymienionej Teresy, córka Piotra Chyca — Terezja Chycówna, w roku 1888 wydała się za Wojciecha Gąsienicę Samka. Było to pamiętne wesele. Liczni goście, podzieleni na dwie grupy, kilkakrotnie nacierali wzajemnie na siebie. Gąsienicowie nie chcieli synowej z tego rodu, a Chycowie nie życzyli sobie zięcia z Gąsieniców. Wywiązała się przed kościołem szarpanina, która przekształciła się w totalną bójkę. Gąsienicowie nie ustępowali, ale Chycowie znani jako mocarze, kolejno pławili w potoku Młynicznym poszczególnych Gąsieniców. Wystraszeni niedoszli młodzi małżonkowie zdążyli zbiec z placu kościelnego i schowali się w Samkowej szopie na Buńdówkach. Tam przeżyli o głodzie i chłodzie parę dni i nocy, połączeni gorącą miłością. Ślub ich odbył się w trzy miesiące później, gdy to okazało się, że Terezja jest w stanie odmiennym.

Kiedy pewnego razu spytano Michała Chyca Spyrkowskiego, syna Jana z Szymonów, dlaczego w swoich izbach mają szersze drzwi niż inni w Zakopanem i okolicy, odparł: — *Chyc wchodzi do izby przodkiem, a nie bokiem.* — To stwierdzenie dobitnie potwierdza silną budowę ciała poszczególnych członków rodu. Pamiętam, jak jeden z nich, wypiwszy pięć kufli piwa, zatrzymał rozpędzony dwukonny zaprzęg zimowy.

Osiedle Chycowe położone na Szymonach (od imienia Szymona urodzonego 3.10.1715 r.) graniczyło z rolą Chramcową.

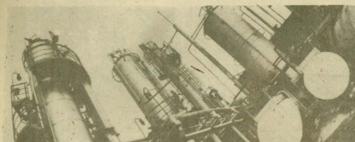

Sprawy Glimaru

Bilans

— *Wyniki są dobre, lepsze od planowanych* — tak ocenia efekty dotychczasowej tegorocznej produkcji zastępca dyrektora do spraw ekonomicznych, **Adam Marmuźniak**. — *A pracujemy przecież w warunkach dalekich od luksusowych: przy częstych spiętrzeniach dostaw, ciasnocie na bocznicy kolejowej, ograniczeniach kredytowych, zakłóceniach w dostarczaniu technologicznej pary z elektrociepłowni, czy wreszcie licznych kłopotach ze środkami dewizowymi na zakup niezbędnych dodatków do olejów.*

Zadowolenie dyrektora Marmuźniaka mącą stosunkowo niskie płace: średnie miesięczne wynagrodzenie wynosi 42 tys. zł. Pracownicy Rafinerii mają argument za zwiększeniem wypłat: wzrost wydajności pracy przewyższa wzrost płac.

Plan pierwszego półrocza „Glimar" przekroczył o 6,5 proc. (co stanowi prawie miliard złotych), dzięki m.in. zmianom asortymentowym w produkcji, a także zwiększeniu eksportu. W ciągu sześciu miesięcy 1988 roku wytworzono 159 tys. ton produktów naftowych i przerobiono 89 tys. ton ropy. Odbiorcy otrzymali m.in.: 68 tys. ton benzyny i mieszanek benzynowych, 28 tys. ton olejów napędowych, 20 tys. ton asfaltów, 12 tys. ton olejów surowcowych i specjalnych, 8 tys. ton paliwa ATK.

Niezwykle opłacalny jest wzrost produkcji paliwa ATK (lotniczego), gdyż od dysponenta produktu — Polskich Linii Lotniczych „Lot" Rafineria uzyskuje istotne odpisy dewizowe — zarówno od sprzedaży paliwa na eksport, jak też na kraj.

„Glimar" swoją produkcję i usługi w pierwszym półroczu sprzedał za ponad 15 mln zł. Po odprowadzeniu podatków — obrotowego i dochodowego — do podziału w przedsiębiorstwie pozostało 762 mln zł. Na fundusz rozwoju przeznaczono 556 mln zł, na fundusz socjalny i mieszkaniowy — 90 mln zł, na fundusz efektów wdrożeniowych — 23 mln zł. Podatek od ponadnormatywnych wypłat wynagrodzeń obliczono na 15 mln zł. Zatrudnienie wzrosło o 7 osób (pełną obsadę uzyskała spalarnia odpadów). Dziś w Rafinerii zatrudnionych jest 877 pracowników.

Warto dodać, że ceny wytwarzanych w „Glimarze" produktów kształtowane są nie według obowiązującej w reformie metody kosztowej, ale na podstawie relacji cen światowych. Dlatego z taką uwagą śledzone są kursy walut, przede wszystkim dolara i marki.

Mówi przewodniczący Rady Pracowniczej, inż. **Tadeusz Majka:** — *Zakład nasz jest stary; dużo instalacji ma ponad 30 lat. Nic dziwnego, że jesteśmy bardziej energochłonni, a praca na naszych instalacjach uciążliwsza niż na zautomatyzowanych liniach. W reformie wszyscy jednak są traktowani na równi: rafinerie stare i nowe. I jedne, i drugie na tych samych warunkach spłacają zadłużenie zagraniczne. Pracujemy ciężej, a zarabiamy średnio miesięcznie o 20 tys. zł mniej od kolegów np. w rafinerii gdańskiej.*

(leś)

O bezpieczną pracę

Sporym rezonansem odbił się artykuł sprzed dwóch tygodni, omawiający kulisy śmiertelnego wypadku, jakiemu uległ w Rafinerii młody pracownik, ojciec dwojga dzieci. Czy praca w naszym zakładzie jest bezpieczna? — z tym pytaniem zwróciłem się do kierownika służby bhp, **mgr. Tadeusza Kopczyńskiego**, absolwenta dwóch uczelni — krakowskiej Akademii Ekonomicznej i Politechniki Warszawskiej.

— Zagrożenia dla zdrowia, jakie występują w „Glimarze", można podzielić na dwie grupy: pierwsza — to zagrożenia niezależne od ludzi, wynikające ze specyfiki procesów technologicznych; druga — spowodowane lekceważeniem przepisów, głupotą, nieuctwem. Przykry, wręcz nieprzyjemny zapach ma swe źródło w oksydacji asfaltu. W samej ropie aż roi się od szkodliwych substancji. Toluen, benzen, krezol — te węglowodory nigdy nie będą korzystne dla zdrowia. Doskwiera hałas, zwłaszcza w tzw. zmiękczalni, mimo obowiązkowych nauszników i płyt dźwiękochłonnych. Ale z zagrożeniami technologicznymi jakoś sobie radzimy. Nie one są najgroźniejsze. Niemal zawsze winę za spowodowanie wypadku przy pracy ponosi człowiek. Takie są fakty — na ten temat sporządziłem szczegółową analizę.

W 1986 roku zanotowaliśmy 24 wypadki, w 1987 — 26, w 1988 — 19. Do wypadków zaliczam jakiekolwiek okaleczenie, nawet stłuczenie palca czy zwichnięcie nogi. Gdyby nie śmiertelny wypadek z kwietnia br. sytuacja byłaby więc bardzo dobra. Jak na taki zakład. Z poważniejszych zdarzeń przypominam sobie złamanie spiralne podudzia u pracownika, który nieszczęśliwie ześliznął się z rurociągu, i oparzenie smarem, które pozostawiło u poszkodowanego blizny na przedramieniu.

Głównymi przyczynami wypadków przy pracy jest zły stan urzędzeń technicznych i produkcyjnych, nieprzestrzeganie przepisów bhp, niechęć do stosowania ubrań i środków ochronnych, wadliwa organizacja pracy. Oto przykłady:

W krezolowni resztkami krezolu kapiącego z instalacji poparzyli się ludzie pracujący bez rękawic. Za ten wypadek odpowiedzialni są sami poparzeni i ich kierownik, który powinien dopilnować właściwego ubioru podwładnych. Zdarza się, że mistrz wysyła pracownika do róbót nie wyposażając go w odpowiedni sprzęt, nie przydzielając np. osłon.

Sporo zagrożeń wynika z niedoszkolenia. Oto młody chłopak demontuje sprężarkę amoniakalną. Przy rozkręcaniu ustawia się nieprawidłowo i wydzielina amoniaku niebezpiecznie podrażnia mu spojówki. W oddziale rafinerii kwasowej kwasem do regeneracji poparzył się jeden z przypadkowo przechodzących mężczyzn. Nikt nie pomyślał o wyłączeniu urządzenia, pozostawiono je „na biegu" bez jakiegokolwiek dozoru.

Mimo wielu niedociągnięć uważam Rafinerię za bezpieczny zakład pracy. Dużą wagę przykładamy do szkoleń, nie „nudzimy" na zajęciach bhp, ale rozpatrujemy konkretne przypadki radzenia sobie w trudnych, nieprzewidzianych sytuacjach. Nie mamy chorób zawodowych, co potwierdzają lekarze — specjaliści medycyny pracy — **Bogusława Kamińska-Niedziela i Lucyna Mysłakowska.** Dobra współpraca z zakładowym społecznym inspektorem pracy, **Andrzejem Kmiecikiem** zapewnia mi szybką informację, gdzie powstają zagrożenia. A wtedy natychmiast reagujemy.

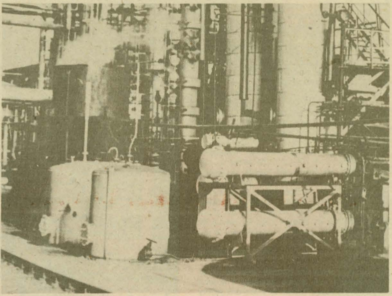

Fot. Andrzej Bara

Na pracowniczych działkach

Nie przypuszczałem, że można być aż tak zamiłowanym działkowcem, zanim nie poznałem **Aleksandra Szpyrki,** długoletniego specjalisty w dziale organizacji i normowania pracy. — *To „prawdziwy mistrz świata" w tej dziedzinie* — mówią o nim w Rafinerii.

Skromny, cichy człowiek, bez reszty owładnięty swoją życiową pasją: pracą na działce.

— *Działkowcem jestem z powołania i ...obowiązku* — mówi Szpyrka — *od 1969 roku pełnię obowiązki skarbnika zarządu Pracowniczych Ogródków Działkowych w Rafinerii. Na początek, zanim porozmawiamy, proszę spróbować jabłka z mojej jabłonki. Prawda, że smaczne?...*

Działka pana Aleksandra wzbudza podziw i zazdrość. Zaledwie trzysta metrów kwadratowych, a tyle tu dobra — roślin, warzyw. Wszystko utrzymane w idealnym porządku. Grunt to logicznie zagospodarować każdy skrawek ziemi. Przykuwają oko olbrzymie, czerwone pomidory, rekordzista miał wielkość piłki futbolowej. Zachwycają różnobarwne róże, astry, goździki, a wiosną fiołki i żonkile. Rabatki kwiatowe to domena żony — Julii, pracownicy zakładu „POLMO". Obok krzewy owocowe: czarne, czerwone i złote porzeczki, kilka gatunków agrestu, jabłonie. Jest i zagon czosnku — ten wymaga najmniej roboty, bo nie imają się go jakiekolwiek chwasty. — *Tu nie mam czasu na nudę* — twierdzi pan Aleksander.

Pracownicy Rafinerii mają do dyspozycji 133 działki zlokalizowane w trzech miejscach: między ulicą Gwardii Ludowej a torami kolejowymi, w parku za „Glimarem" i przy ulicy Wincentego Pola. Największy i najlepiej urządzony jest teren przy ulicy Gwardii Ludowej. Wzdłuż — wykonanych społecznym wysiłkiem — alejek stoją kolorowe altanki, rozmaitej konstrukcji. Ci, których nie stać na budowę własnego domu, wyżywają się w wymyślaniu architektonicznych szczegółów altanki. Dalej — pawilon, w którym nieraz urządzano przyjęcia i wesela. Dziś nieco podupadł, wymaga remontu. Przydałoby się również zainstalować tu nowy, wydajniejszy piec.

Pan Aleksander pokazuje zasadzony niedawno wzdłuż drogi żywopłot, który będzie chronił działki przed spalinami. Sadzonki żywopłotu ufundował urząd miasta. Z pomocą działkowiczom spieszy czasami także Rafineria, m.in. przy reperacji wodociągów.

Do najlepszych i najwytrwalszych działkowców należą m.in. **Berta Matelowska, Helena Gołębiowska, Fryderyk Hübner, Adolf Mikulski i Jan Sekuła** — prezes zarządu Pracowniczych Ogródków Działkowych, zatrudniony w Rafinerii jako mistrz do spraw opakowań i załadunku ekspedycji. Sporo jest młodych rodzin spędzających na działce niemal każde popołudnie. **Waldek Zagórski, Janek Łopata** uprawiają warzywa rzadkie w naszej strefie geograficznej np. cukinię. Pewnego razu pojawiły się nawet prawie dwumetrowe ogórki wietnamskie.

— *Korzyści* — zastanawia się pan Aleksander. — *Wymierne* — *to dużo, bardzo dużo zaoszczędzonych złotówek. Dziś głupia marchewka kosztuje w sklepie parędziesiąt złotych. Liczy się również relaks, jaki daje praca fizyczna na świeżym powietrzu, „na swoim". Z tym powietrzem to może trochę przesadzam, bo czasem gdy powieje wiatr od strony Rafinerii, to trzeba nos zatykać...*

Poszukiwacz przygód

Są wśród pracowników Rafinerii ludzie niezwykli. No bo jakże inaczej nazwać **Czesława Jodłowskiego** — mechanika, którego niespokojna dusza raz po raz wiedzie ku nowym, coraz to bardziej atrakcyjnym zajęciom? Kim jest Jodłowski? Jedynym w zakładzie członkiem Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, kierownikiem gorlickiej sekcji operacyjnej GOPR, znakomitym narciarzem, podróżnikiem (ostatnio powrócił z Bałkanów), fotografem. Ma 50 lat, a wygląda na trzydziestolatka. Brązowa opalenizna, wysportowana sylwetka, świetna kondycja fizyczna i przede wszystkim: połknięty bakcyl poszukiwacza przygód. W Rafinerii pracuje od 34 lat. Trudno uwierzyć, że ten „młodzieniaszek" jest jednym z najstarszych stażem pracowników Rafinerii.

— Przyszedłem tu jako elektromechanik. Na polecenie kierownika Czyżykiewicza w połowie lat pięćdziesiątych wspólnie z Kazkiem Gurbą tworzyliśmy zalążki aparatury pomiarowej. Czyżykiewicz to był fachowiec pełną gębą. Sprawiedliwy, ale wymagający. Warsztat musiał lśnić. Pamiętam, że manometry polerowaliśmy aż do błysku.

Jestem mechanikiem rejonu, takim ogniwem pośrednim pomiędzy szefem produkcji i kierownikiem wydziału. Codziennie robię obchód po Wydziale Przeróbki Parafin i Asfaltów, notuję wszelkie usterki i uchybienia, skrzykuję monterów, ślusarzy i zabieramy się do roboty. Pyta pan, co by można poprawić? Przepraszam, nie ten adres. Nie należę do „naprawiaczy świata", jestem zwolennikiem jedynie solidnej roboty.

Pracuję dokładnie w tym miejscu, gdzie 16 stycznia 1945 roku od bomby zrzuconej z samolotu zginął mój ojciec, również pracownik Rafinerii, zatrudniony przy prasach.

Góry, woda — to moje ulubione żywioły. Nie potrafię żyć bez dyżurów przy schroniskach i wyciągach, bez leśnych wędrówek, bez żeglugi. Chyba wcześniej nauczyłem się pływać niż chodzić. W rodzinnym Bieczu jest taki potok Sitniczanka, nie można mnie było stamtąd odegnać. Lubię nasz gorlicki Beskid Niski z pozostałościami dawnej puszczy karpackiej, które miejscami są aż tak dzikie, że kojarzą się z opisem matecznika w „Panu Tadeuszu". Góry Beskidu Niskiego, pozornie niewinne, potrafią być groźne, zwłaszcza zimą. Przekonał się o tym niedawno doświadczony turysta, który szedł z Bielanki na Magurę, zboczył na Owczary i zabłądził. Wyczerpanego, omdlałego z trudem przywróciliśmy do życia.

Pewnego razu wyciągnąłem z Jezjora Rożnowskiego faceta, który łowił ryby na pontonie i wpadł do wody. Podczas reanimacji wyskoczyła mu z ust sztuczna szczęka. Przestraszyłem się nie na żarty. Nagle gość oprzytomniał i... zwiał. Był mocno wstawiony. Jego szczękę mam do dziś.

Podróże, wędrówki... to dla mnie sposób na życie, całe szczęście, że tolerowany przez rodzinę — żonę Jadwigę i trójkę dzieci. Nie brakuje i satysfakcji: od pacjenta ze szpitala w Piekarach Śląskich otrzymałem pocztówkę: „Dzięki Panu żyję! Nogi mi się zrastają."

J.L.

Głos Glinika

Inwazja komputerów

Dwa lata temu inżynier **Marian Potok** z Zakładu Metalurgicznego, fanatyk zawodu, z oddaniem poświęcający się poznawaniu najnowszych problemów techniki, opowiadał mi o swoim marzeniu: w wydziałach „Glinika", w każdej „mistrzówce" znajduje się monitor z końcówką komputera, swoisty bank informacji z wszelkimi możliwymi danymi. Mistrz nie musi wtedy wysyłać Franka czy Józka do magazynu, aby sprawdzili stan zapasów, wystarczy nacisnąć kolorowy klawisz.

Skromny program komputeryzacji Zakładu Metalurgicznego był już dawno gotowy, ale z wdrożeniem go do praktyki są wciąż niemałe kłopoty. Mówiło się nawet o tym, że informatyka i informatyzacja omijają jakoś Fabrykę. Nowa technika wymaga przecież wyszkolonej kadry i sprzętu komputerowego. Potrzebne są więc spore pieniądze. pewną przeszkodą są przyzwyczajenia i nawyki pracowników umysłowych, którzy obawiają się konkurencji monitorów z klawiaturami, a w konsekwencji... zwolnienia.

Mam przed sobą program informatyzacji (lub jak kto woli komputeryzacji) Fabryki. Opracowano go w dziale techniki obliczeniowej. **W pierwszej kolejności informatyzacja obejmie ewidencję kadrową, rozliczanie kart pracy, analizę płac, obliczanie podatków od ponadnormatywnych wynagrodzeń i obliczanie podatków wyrównawczych.** Wszystkie te czynności mają być skomputeryzowane już do końca września. W tym celu monitory zainstalowano w działach — zarobkowym, spraw osobowych, zatrudnienia, pracy i płac. Nie wchodząc w skomplikowane szczegóły techniczne — można powiedzieć, że koncepcja komputeryzacji przewiduje użycie sieci komputerów współpracujących z jednym (na zasadzie teletransmisji) mini-komputerem, stanowiącym centrum. W roku przyszłym całkowicie skomputeryzowane ma być sporządzanie listy płac, o ile — oczywiście — dział zarobkowy przystosuje się do nowej techniki.

Liczący się w Europie producenci maszyn górniczych przechodzą na komputeryzację projektowania, technologii, produkcji. Tylko dzięki temu będą mogli otrzymywać pełną gamę typów projektowanych wyrobów, czyli wariantów oferowanych do sprzedaży. A odbiorcy tylko na to czekają. „Glinik" nie może więc pozostać w tyle. Źle się dzieje, gdy niektórzy pracownicy (nawet absolwenci politechnik i Akademii Górniczo-Hutniczej) nie chcą lub nie potrafią wyobrazić sobie współpracy z „myślącymi maszynami". Przecież przygotowanie do obsługi komputera jest łatwiejsze niż się na pierwszy rzut oka wydaje.

Spore postępy w tym zakresie poczyniono w Odlewni. Wytypowano sprzęt do zakupu, przygotowuje się instalacje mikrokomputera IBM XT do automatycznej analizy parametrów żeliwa.

Można powiedzieć, że za parę tygodni komputery zawładną obliczeniami w księgowości i kadrach. Głównym celem informatyzacji Fabryki jest jednak szerokie zastosowanie komputerów w wydziałach produkcyjnych. Takie są bowiem wymogi unowocześniania produkcji u progu XXI wieku.

Szkodliwe jest... dobre?

Od paru lat zmniejsza się liczba lekarskich wniosków o zmianę stanowiska pracy z powodu stanu zdrowia. Tymczasem ani związkowcy, ani tym bardziej inspektorzy pracy nie zauważyli, aby warunki, w jakich w Fabryce pracujemy, tak gwałtownie się poprawiły. Wręcz przeciwnie — nawet nowe maszyny nie zawsze zapewniają załodze taką pracę, która w stu procentach zgodna jest z zasadami ergonomii oraz wymogami bezpieczeństwa i higieny. Równocześnie stwierdzono, że coraz szersze grupy pracowników pozostają przez długi okres na stanowiskach zdecydowanie szkodliwych dla zdrowia. A takich stanowisk w „Gliniku" nie brakuje (związkowcy naliczyli ich 1700). Aby nie szkodziły ludziom — powinna być rotacja. Tymczasem jest ona bardzo mała.

Co się więc dzieje? Czy lekarze przychodni zakładowej są mniej aktywni niż dawniej? Padają przecież i takie zarzuty. Jednakże przyczyną, na którą wskazuje się coraz częściej, są... postawy samych pracowników! Okazuje się, że bronią się przeciwko kierowaniu ich na stanowiska mniej szkodliwe dla zdrowia! Nie chcą być „bici po kieszeni": stracić prawa do dodatków — pieniędzy, posiłków regeneracyjnych, specjalnych urlopów itp. Wielu woli brać pieniądze niż przejść na „zdrowsze" stanowisko pracy. To niepokojące zjawisko „zarabiania" na własnym zdrowiu jest nowe i przerażające. Rodzi się jednak pytanie: czy te same pieniądze można zarobić nie narażając na szwank zdrowia? Nie, bo na przeszkodzie stoi sztywny gorset przepisów.

W Fabryce pracownikom, którzy podczas pracy doznali uszczerbku na zdrowiu, przysługuje odszkodowanie jednorazowe lub tzw. wyrównawcze i na tym koniec. Zresztą nie tylko w naszym zakładzie przepis odczytywany jest jednoznacznie: pracownik nie może dochodzić od zakładu macierzystego dalszych roszczeń z tytułu choroby zawodowej.

Związek zawodowy pracowników „Glinika" po przeanalizowaniu sytuacji pracowników, których przeniesiono do innej pracy z powodu objawów choroby zawodowej, stwierdza, że w wielu przypadkach ich wynagrodzenie zmniejszyło się. Związkowcy mówią więc głośno, że dodatek wyrównawczy wypłacany przez sześć miesięcy czy też świadczenie wyrównawcze przysługujące przez okres maksimum trzech lat nie stanowi dostatecznej rekompensaty za utracone zdrowie. Świadczenia powinny być trwałe. Przemawiają za tym przede wszystkim względy humanitarne, bo sprawa dotyczy robotników pracujących sumiennie na jednym stanowisku po kilkanaście i więcej lat, oddanych zakładowi. Zakładowi poświęcili swoje siły i zdrowie, a nabytych dolegliwości żaden pieniądz nie potrafi zrekompensować. Jeżeli więc przesuwamy ich na „zdrowsze", inne stanowiska pracy — nie powinni mniej zarabiać. Właśnie podczas rekonwalescencji potrzebne są pieniądze na należytą regenerację organizmu. Należy więc ustalić dla tych pracowników stałą wysokość odszkodowania.

Sygnały zgłaszane w tej sprawie przekazano do Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych. W odpowiedzi nadeszło pismo od kierownika Wydziału Ochrony Pracy, Zdrowia i Środowiska — **Czesława Bohszczanina:**

„Uprzejmie informuję, że zasady wynagradzania pracowników, którzy wskutek pogarszania się stanu zdrowia związanego z warunkami pracy przesuwani są na stanowiska pracy niżej płatne oraz pracowników odbywających rehabilitację zawodową, stanowiły podstawę do dwukrotnego wystąpienia do Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej w ramach realizacji postulatów zawartych w uchwale I Kongresu Odrodzonych Związków Zawodowych.

Jak informuje nas Ministerstwo Pracy i Polityki Socjalnej, problemy te wymagają generalnego rozpatrzenia, co nastąpi w trakcie prac nad nowelizacją kodeksu pracy, jak również nad założeniami reformy systemu ubezpieczeń społecznych.

Równocześnie informujemy, że dzięki naszym staraniom został opracowany projekt rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie podwyższenia niektórych świadczeń z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych. Projekt ten znajduje się w końcowej fazie uzgodnień międzyresortowych i w najbliższym czasie przesłany zostanie do zaopiniowania. Wersja projektu uwzględnia propozycje OPZZ w zakresie wysokości odszkodowania".

„Odmrożenie" Karty Górnika

Starania Federacji Związków Zawodowych Górników doprowadziły po trzech latach do „odmrożenia" Karty Górnika. Wydane 19 sierpnia rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie dostosowania przepisów ustawy o zasadach tworzenia zakładowych systemów wynagradzania do przedsiębiorstw przemysłu wydobywczego, energetyki, nafty i gazownictwa — pozwoliło Federacji na natychmiastowe podpisanie uzgodnionych na roboczo protokołów dodatkowych do porozumień płacowych.

Protokół dodatkowy do porozumienia zawartego w 1985 roku między dyrektorem a związkiem zawodowym podpisano również w „Gliniku". Oto najważniejsze postanowienia protokołu:

● Pracownikom Fabryki przysługuje **specjalne wynagrodzenie** miesięczne, które zastępuje dotychczasowy dodatek za staż pracy. Pod uwagę bierze się ilość lat przepracowanych w Fabryce i poprzednich zakładach pracy. Nie liczą się okresy zatrudnienia zakończone rozwiązaniem umowy o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownika oraz wygaśnięciem stosunku pracy wskutek jej porzucenia. Podstawą wymiaru specjalnego wynagrodzenia za pracę w Fabryce jest stawka osobistego zaszeregowania pracownika lub zaszeregowania robót; za pracę w poprzednich zakładach — najniższe wynagrodzenie.

● Po przepracowaniu 1-2 lat wypłaca się 10 proc. podstawy wymiaru, od 2 do 5 lat — 15 proc., od 5 do 10 lat — 20 proc., od 10 do 15 lat — 22 proc., powyżej 15 lat — 25 proc.

● Wyższe kwoty wypłaca się pracownikom serwisu za czas pracy w kopalniach — „pod ziemią": po przepracowaniu od 1 do 2 lat — 20 proc., od 2 do 5 lat — 30 proc., od 5 do 10 lat — 40 proc., od 10 do 15 lat — 50 proc., powyżej 15 lat — 60 proc.

● Pracownikom przysługują **nagrody jubileuszowe** za pracę w Fabryce i poprzednich zakładach. Po 15 latach pracy w „Gliniku" wypłaca się 75 proc. podstawy wymiaru (stanowi ją wynagrodzenie obliczone jak ekwiwalent za urlop wypoczynkowy) po 20 latach — 100 proc., po 25 latach — 150 proc., po 30 latach — 200 proc., po 35 latach — 250 proc., po 40 latach — 300 proc., po 45 latach — 350 proc., po 50 latach — 400 proc.

● Za pracę w poprzednich zakładach nagrody jubileuszowe oblicza się na podstawie najniższego wynagrodzenia określonego przez Radę Ministrów. Po 15 latach otrzymuje się 150 proc., po 20 latach — 200 proc., po 25 latach — 300 proc., po 30 latach — 400 proc., po 35 latach — 500 proc., po 40 latach — 600 proc., po 45 latach — 700 proc., po 50 latach — 800 proc.

● Pracownikom, którzy odchodzą na emeryturę lub rentę inwalidzką, przysługuje **jednorazowa odprawa pieniężna**. Podstawą wymiaru odprawy dla zatrudnionych w „Gliniku" jest 5-krotne najniższe wynagrodzenie. Odprawy wypłaca się w następujących kwotach: po 10 latach pracy — 100 proc. podstawy wymiaru, po 15 latach — 150 proc., po 20 latach — 200 proc., po 25 latach — 300 proc., po 30 latach — 400 proc., po 35 latach — 500 proc., po 40 latach — 600 proc., po 45 latach — 700 proc., po 50 latach — 800 proc. Odprawy dla pracowników, którzy przechodzą na rentę inwalidzką (po chorobie zawodowej lub wypadku w miejscu pracy) nie mogą być niższe niż 300 proc. podstawy wymiaru.

★

Według zapewnień dyrekcji administracja Fabryki jest już gotowa do wypłat Karty Górnika według nowych zasad, z wyrównaniem od 1 sierpnia br. „Odmrożenie" Karty Górnika zrodziło szereg pytań. Związkowcy w „Gliniku" notują je skrzętnie, przy pomocy radców prawnych udzielają odpowiedzi. Oto przykłady z ostatniego tygodnia:

Czy pracownicy domów wczasowych nabyli prawo do specjalnego wynagrodzenia z Karty Górnika?

Nie nabyli takich uprawnień. Wobec pracowników domów wczasowych mają zastosowanie przepisy branżowego porozumienia z 1985 roku wraz z protokołem dodatkowym nr 1.

Jaka jest wysokość najniższego wynagrodzenia stanowiącego podstawę naliczania specjalnego wynagrodzenia, nagród jubileuszowych i odpraw?

Dla pracowników zatrudnionych pod ziemią — 14 tys. zł, na powierzchni — 10,2 tys. zł. Najniższe wynagrodzenie określone przez Radę Ministrów na podstawie kodeksu pracy w 1988 roku wynosi — 9 tys. zł miesięcznie.

Czy postanowieniami porozumienia objęci są pracownicy straży przemysłowej?

Tak, do momentu opracowania i wdrożenia taryfikatora kwalifikacyjnego dla tej grupy zawodowej.

Czy łączna kwota specjalnego wynagrodzenia za staż pracy w „Gliniku" i poprzednich zakładach może być wyższa od kwoty za ten sam staż pracy w Fabryce?

Z uwagi na ustawowe preferowanie stażu pracy w danym zakładzie pracy, łączna kwota specjalnego wynagrodzenia nie może być wyższa.

Naszym zdaniem

Zarząd Zakładowy Związku Zawodowego Pracowników Fabryki Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik" wystosował do Komitetu Wykonawczego Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych następujące pismo:

„W sprawozdaniu komisji dla wyjaśnienia przyczyn i przebiegu konfliktów społecznych w dziejach Polski Ludowej jest stwierdzenie: *Kryzysy rodziły się na tle odczuwalnych przez ludzi pracy zagrożeń osiągniętej przez nich stopy życiowej, co wywołało w takich sytuacjach wzmożoną falę niezadowolenia i krytyki...* W naszym środowisku stwierdzenie to znalazło odzwierciedlenie już w maju br. Zaniepokojenie załogi wyraziło się sformułowaniem szeregu wniosków natury głównie ekonomicznej. Były to m.in. żądania podniesienia zarobków i wyeliminowania błędów w organizacji pracy, poprawienia jakości remontów maszyn i urządzeń. Zgłoszone wnioski i postulaty stały się podstawą do podpisania porozumienia między dyrekcją a związkami zawodowymi. Porozumienie to jest dobrze realizowane przez wszystkie służby zakładu.

Zarząd Związku w pełni popiera oświadczenie Komitetu Wykonawczego OPZZ krytykujące dotychczasową politykę gospodarczą Rządu PRL. OPZZ powinno wymagać od władz państwowych, aby sygnały o niezadowoleniu ludzi pracy bardziej zdecydowanie były brane pod uwagę. Należy piętnować nieudolne, biurokratyczne realizowanie reform gospodarczych".

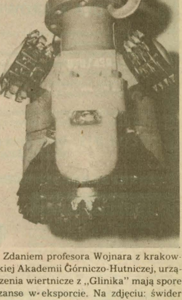

Zdaniem profesora Wojnara z krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej, urządzenia wiertnicze z „Glinika" mają spore szanse w eksporcie. Na zdjęciu: świder gryzowy do wiercenia z lewym obiegiem płuczki.

Fot. WŁADYSŁAW PRZYBYŁOWICZ

Kolumnę „Głos Glinika" redaguje JERZY LEŚNIAK

Nie czekać na inspektora

Rozmowa z **MIECZYSŁAWEM BURKACKIM**, dyrektorem Zespołu Administracji i Gospodarki Terenowej w Najwyższej Izbie Kontroli

— *Z opracowań Najwyższej Izby Kontroli wynika, że od co najmniej dwudziestu lat Izba śledzi narastanie zanieczyszczeń środowiska w naszym kraju podejmując działania kontrolne i kierując do zainteresowanych władz terenowych i centralnych wnioski zmierzające do eliminowania występujących niekorzystnych zjawisk.*

— Problematyką tą zajmuje się Zespół Administracji i Gospodarki Terenowej NIK — koordynator wszelkich poczynań kontrolnych w dziedzinie ochrony środowiska prowadzonych przez jednostki organizacyjne NIK, w tym ostatnio również przez Inspekcję Robotniczo-Chłopską.

Roczne plany kontroli NIK w dość szerokim zakresie uwzględniają zlecone przez Sejm PRL tematy z zakresu ochrony środowiska i są konsekwentnie realizowane. Począwszy od 1980 r. — w okresach trzyletnich — NIK przeprowadza kompleksowe kontrole realizacji postanowień ustawy o ochronie i kształtowaniu środowiska. Z kontroli tych dla potrzeb Sejmu i władz centralnych opracowywane są specjalne raporty. Wyniki tych, jak i innych kontroli prowadzonych przez NIK z zakresu ochrony środowiska są też szeroko rozpowszechniane.

— *Z raportu przygotowanego przez NIK dla Sejmu wyłania się wręcz katastrofalny obraz środowiska przyrodniczego....*

— Przeprowadzona w 1987 r. przez NIK, przy udziale Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej, na zlecenie Sejmu, kontrola realizacji postanowień ustawy o ochronie i kształtowaniu środowiska miała na celu ochronę aktualnego stanu realizacji postanowień tej ustawy, ze szczególnym uwzględnieniem regionów zagrożonych klęską ekologiczną. Kontrolą objęto lata: 1984-1986 i przeprowadzono ją w Ministerstwie Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych, we wszystkich 49 urzędach wojewódzkich, a także w podporządkowanych im ośrodkach badań i kontroli środowiska oraz w 859 jednostkach gospodarczych. Ponadto sprawdziliśmy realizację 465 zadań inwestycyjnych oraz stan i eksploatację 1598 obiektów i urządzeń chroniących środowisko.

Wyniki kontroli dają niewesoły obraz stanu środowiska zwłaszcza w rejonach szczególnego nasilenia emisji zanieczyszczeń. Jednakże działania podejmowane zwłaszcza w ostatnich latach przynoszą już pewne efekty.

— *Po kontrolach i przeglądach NIK wydała wiele zaleceń. Jaki miały charakter?*

— W blisko 750 wystąpieniach skierowanych na różne szczeble zarządzania — wysunęliśmy około 2900 różnego rodzaju wniosków zmierzających przede wszystkim do zapewnienia warunków realizacji przyjętych programów ochrony środowiska; prawnego uregulowania spraw związanych z odprowadzaniem bądź wydalaniem zanieczyszczeń, z przestrzeganiem warunków zawartych w pozwoleniach i decyzjach o dopuszczalnej emisji zanieczyszczeń; doprowadzenia do pełnej sprawności technicznej obiektów i urządzeń chroniących środowisko, a także bieżącej ich konserwacji. Wiele wniosków skierowanych do władz centralnych dotyczyło działań i decyzji organizacyjnych i prawnych związanych m.in. z doskonaleniem rozwiązań ekonomicznych, skłaniających jednostki gospodarcze do działań na rzecz ochrony środowiska oraz zwiększenia skuteczności kontroli prowadzonych zwłaszcza przez służby wojewódzkie. Ponadto — nie czekając na zakończenie kontroli — załatwiono około 1100 spraw, a w stosunku do ponad 300 osób zastosowano różnego rodzaju sankcje służbowe. Wśród ukaranych znalazło się 44 dyrektorów bądź zastępców dyrektorów przedsiębiorstw, zakładów i instytucji oraz 142 kierowników i zastępców kierowników różnych komórek organizacyjnych.

— *Inwestycje chroniące środowisko ciągną się latami. Jakie są tego przyczyny? Czy działalność NIK może mieć wpływ na zwiększenie tempa budowania oczyszczalni i instalowania filtrów?*

— To prawda, że ciągną się latami i nie ma dostatecznych efektów mimo niemałych nakładów. Przyczyn jest wiele — zarówno subiektywnych — wynikających z niedowładu w procesie inwestycyjnym, jak i obiektywnych — wynikających z różnych trudności w zdobyciu materiałów, maszyn i urządzeń, a także z niewystarczającego potencjału wykonawczego. W najbliższym czasie podejmiemy szeroką kontrolę realizacji inwestycji ochrony środowiska. Chcemy dokładnie ustalić przyczyny opóźnień i postawić wnioski, które wyeliminowałyby występujące nieprawidłowości.

— *Ważną sprawą, która mogłaby przyczynić się do poprawy niekorzystnego stanu środowiska, jest doprowadzenie urządzeń ochronnych do pełnej sprawności.*

— Nie pomylę się wiele, jeżeli powiem, że około połowa istniejących urządzeń zarówno do oczyszczania ścieków, jak i do redukcji zanieczyszczeń pyłowych nie jest należycie eksploatowana, konserwowana i remontowana, a w związku z tym nie redukuje zanieczyszczeń w należytym stopniu. Usunięcie tych zaniedbań już dziś pozwoliłoby znacznie ograniczyć emisję zanieczyszczeń do wody, gleby i powietrza. Byłoby dobrze, gdyby pamiętali o tym kierownicy zakładów i nie czekali na interwencję inspektorów NIK.

Rozmawiał **ANDRZEJ SZELIŃSKI**

Kto jest gospodarzem rzeki?

Na to pytanie tak samo trudno odpowiedzieć, jak i na pytania — kto jest gospodarzem mórz, oceanów, gór czy lasów. Bardzo dobrze wiemy, kto powinien dokonywać podziału bogactw naturalnych, natomiast znacznie trudniej jest nam wskazać ludzi i instytucje odpowiedzialne za los tej lub innej rzeki, jeziora lub lasu.

Sprawę personalnej odpowiedzialności za Dniestr — jedną z największych rzek Europy — ostro stawiano na spotkaniu ludności w mołdawskim mieście Soroki, o czym szeroko informowała gazeta „Sowietskaja Mołdawia".

Inicjatorami spotkania byli uczestnicy ekspedycji „Dniestr-88" uczeni, pisarze i dziennikarze. Przeprowadzają oni badania rzeki od jej źródeł do ujścia do Morza Czarnego. Cztery lata temu nad Dniestrem zawisło niebezpieczeństwo śmierci. Przyszło z niewielkiego miasteczka Stiebnika: po przerwaniu zapór oczyszczalni fabryki nawozów potasowych, miliony ton trujących odpadów produkcyjnych przedostały się do rzeki. Nieszczęścia z wielkim trudem udało się uniknąć, ale ochrona Dniestru przed biologiczną degradacją jest nadal bardzo poważnym problemem.

Ekspedycja „Dniestr-88" wychwytuje konkretnych winowajców zanieczyszczających rzekę ściekami przemysłowymi, zaznacza na mapie, gdzie znajdują się zagrożone obsunięciem podmyte brzegi itp. Obecnie Dniestr eksploatują rolnicy, energetycy, melioratorzy, geolodzy, dziesiątki ministerstw i urzędników. Formalnie kontrola ich działalności leży w rękach ministerstwa melioracji i gospodarki wodnej, ale dotychczas praktycznie nie zdarza się, aby ministerstwo to zabroniło wpuszczać do rzeki nie oczyszczone ścieki, wydobywać z niej piasek, żwir itp. Ogromna powierzchnia basenu Dniestru — 72.655 kilometrów kwadratowych — znajduje się praktycznie bez nadzoru i bez gospodarza.

Jedynym wyjściem z tej sytuacji — według uczestników ekologicznego spotkania — jest nadanie basenowi Dniestru statusu parku narodowego i stworzenie jednolitego systemu pozwalającego optymalnie wykorzystywać zasoby naturalne tej rzeki. Ideę tę poparło również republikańskie czasopismo „Kommunist". Według geologa G. Bilinkisa i dziennikarza W. Rejdera, którzy w „Kommuniście" opublikowali swój artykuł pod tytułem „Woda oczekuje na gospodarza" — eksploatacją Dniestru powinna się zająć jedna jednostka administracyjna, posiadająca wystarczający potencjał naukowy i ekonomiczny oraz monopol na wszystkie zasoby rzeki od jej źródeł aż do ujścia.

Jednym z problemów, którym powinno się zająć takie zjednoczenie, jest zaopatrzenie zamieszkanych terenów w wodę pitną. Autorzy projektu proponują ustalić cenę wody, którą sprzedawać będzie zjednoczenie. Według nich cena ta powinna pokrywać koszty związane z budową ujęć wodnych i oczyszczalni, z wykonywaniem różnorodnych ekspertyz.

Jak wykazała dyskusja na łamach republikańskich gazet i czasopism, społeczeństwo domaga się szybkiego ustanowienia gospodarza rzeki, który będzie odpowiadał za eksploatację jej bogactw naturalnych oraz za jej stan ekologiczny.

KIEROWCO PRZYJDŹ DO NAS!

WPK KATOWICE
Zakład Komunikacyjny nr 6 w Jaworznie
oferuje
DLA KIEROWCÓW AUTOBUSÓW

☆ — wysokie wynagrodzenie wg nowych (1988 rok) atrakcyjnych stawek osobistego zaszeregowania,
☆ — deputat węglowy w ekwiwalencie pieniężnym po cenach rynkowych,
☆ — nagrody jubileuszowe za 10, 15, 20 itd. co 5 lat,
☆ — bilet wolnej jazdy — również dla członków rodziny,
☆ — do 1 roku możliwość uzyskania samodzielnego mieszkania,
☆ — możliwość wyjazdu do pracy na kontrakt zagraniczny.

Zakład przeszkoli bezpłatnie kierowców posiadających kat. „C". Osoby bez żadnego prawa jazdy mogą zdobyć uprawnienia do prowadzenia autobusów tzw. „DM".

**ZGŁOŚ SIĘ: Dział Spraw Osobowych WPK ZK-6
32-510 Jaworzno, ul. Krakowska 9**

PRENUMERATĘ PRASY RADZIECKIEJ

na rok 1989 przyjmują:
- Oddziały PUPiK RSW „Prasa-Książka-Ruch"
- Kluby Międzynarodowej Prasy i Książki

K-9369

OGŁOSZENIA DROBNE

ZAMIENIĘ mieszkanie spółdzielcze, lokatorskie, 47 m² w Kościanie (42 km od Poznania), 3 pokoje na równorzędne lub mniejsze w woj. nowosądeckiem, najlepiej w małej miejscowości. Jolanta Linkowska, osiedle Waryńskiego 37/6 64-000 Kościan. D-39075

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury", Olsztyn, skrytka 336. g-11640-0

PRUDNIK! M-1 zamienię na podobne lub większe w Nowym Sączu ewentualnie okolicy. Janina Giefert, ul. Marchlewskiego 48/7 48-200 Prudnik. D-39074

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Nowym Sączu z dnia 22.X.1987 r. sygn. akt. II. K.26/87 oskarżeni **Tadeusz Kowalczyk** s. Stanisława i Ireny, ur. 13.IX.1952 r. w Wałbrzychu oraz Mieczysław Świdziński s. Józefa i Heleny, ur. 20.02.1953 r. w Jędrzejowie zostali uznani winnymi tego, że w okresie czasu od 25.01.1987 r. do 19.02.1987 r., działając czynem ciągłym w warunkach recydywy specjalnej wielokrotnej dokonali włamań do biura PTTK Oddział w Nowym Targu, restauracji „Małgosia" w Rabce, sklepu nr 14 w Nowym Targu zagraniając pieniądze i mienie ruchome ogólnej wartości 533 847 zł oraz usiłowali dokonać włamania do pomieszczeń kasowych RDP w Nowym Targu, a nadto Mieczysław Świdziński dokonał kradzieży mienia wartości 350 000 zł na szkodę ustalonych osób prywatnych, zabierając celem przywłaszczenia dowody osobiste, za co skazani zostali: Tadeusz Kowalczyk na karę 6 lat pozbawienia wolności i 550 000 zł grzywny, zaś Mieczysław Świdziński na karę 9 lat pozbawienia wolności i 900 000 zł grzywny. Co do obu skazanych orzekł Sąd nadto pozbawienie praw publicznych na okres 4 lat, konfiskatę mienia w całości, podanie wyroku do publicznej wiadomości, nadzór ochronny na okres 5 lat z poleceniem powstrzymania się od nadużywania alkoholu oraz podjęcie i wykonywanie pracy zarobkowej, przy zasądzeniu kosztów postępowania i stosowanych odszkodowań. —

K-8358

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego) Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, Telefony: 238-36, 238-90, Teleks: 0322748. Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, teleks: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch", na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

M-9

na ekranie TV

PIĄTEK — 16 IX

PROGRAM I

9.30 „Domator”
9.35 „Domowe przedszkole”
10.00 DT — wiadomości
10.10 DT — reforma gospodarcza
10.25 „Wrak” — film prod. CSRS
11.50 „Domator”
16.15 Program dnia
16.20 DT — wiadomości
16.25 Dla młodych widzów — „Reportaż”
16.50 „Okienko Pankracego”
17.15 Teleexpress
17.30 „Za kierownicą”
17.50 Wokół „Kanclerza” — program publicystyki kulturalnej
18.15 „Laur olimpijski”
18.50 Dobranoc
19.00 „Monitor rządowy”
19.30 Dziennik
20.00 Telewizyjny teatr rozmaitości — Jerzy Szaniawski „Papierowy kochanek”
21.30 „Czas”
22.00 Shirley Bassey — recital
22.40 DT — komentarze

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 „Polak w przyrodzie” — reportaż
19.00 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego
19.30 „Dookoła świata”
20.00 Inauguracja XXXI Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Współczesnej — „Warszawska jesień” 1988
21.30 Panorama dnia
21.45 „Bosonoga contessa” — film fab. prod. USA
23.50 Wieczorne wiadomości
23.55 „Telewizja nocą”

SOBOTA — 17 IX

PROGRAM I

2.00 Studio olimpijskie — otwarcie Letnich Igrzysk Olimpijskich — Seul'88
8.10 Tydzień na działce
8.40 Piłkarska kadra czeka
8.55 Program dnia
9.00 DT — wiadomości
9.10 Studio olimpijskie
14.00 Skierniewickie święto kwiatów, owoców i warzyw (1)
14.30 Telewizyjny koncert życzeń dla honorowych krwiodawców
15.00 W starym kinie — „Przestępstwa nocy” — film fab. prod. francuskiej
16.35 Losowanie Dużego Lotka
16.45 Skierniewickie święto kwiatów, owoców i warzyw (2)
17.15 Teleexpress
17.30 „O” — program dokumentalny
18.20 Skierniewickie święto kwiatów, owoców i warzyw (3)
18.35 „Butik”
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”
19.30 Dziennik
20.00 „Mężczyzni wolą blondynki” — film fab. prod. USA
21.30 „Tydzień w polityce”
21.45 Studio olimpijskie”
23.00 DT — wiadomości
23.10 Anegdoty teatralne Igora Śmiałowskiego”
23.15 Kino sensacji — „Śmiertelny pościg” — film fal prod. francuskiej
0.55 Jutro w programie

PROGRAM II

14.25 Powitanie
14.30 Małe kino — „Bogowie, ludzie, zwierzęta”
15.00 „Zwierzęta świata”
15.30 „5-10-15”
16.50 „Turniej miast” (1)
17.50 Polska Kronika Filmowa
18.00 Kronika
18.30 „Turniej miast” (2)
19.30 „Alfa i omega”
20.00 Studio sport
20.45 „Pory roku” — Piotra Czajkowskiego — na fortepianie gra Maria Korecka-Soszkowska
21.30 Panorama dnia
21.45 „Zmienne losy kapitana Lancastera i Chubbie Miller” (3)
22.30 Festiwal Filmów Fabularnych — Gdańsk'88
22.50 Wieczorne wiadomości
22.55 Studio „Warszawskiej Jesieni”

NIEDZIELA — 18 IX

PROGRAM I

7.05 Program dnia
7.10 Alarm przeciwpożarowy trwa
7.20 Wszechnica rodziny wiejskiej
7.45 Po gospodarsku
8.15 Tydzień
9.00 DT — wiadomości
9.10 Studio olimpijskie
14.00 Telewizyjny koncert życzeń
14.45 „Fotomagazyn”
15.15 „W kamiennym kręgu”(22 i 23)
17.15 Teleexpress
17.30 „Polityka, politycy” — Narodom Sihanouk
18.10 Marek Sierocki zaprasza
18.30 „Antena”
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 „Komediantka” (7) — serial TP
20.55 „7 dni na świecie”
21.05 „Hasior” — film dok.
21.35 „Szaleństwa Maxa” — film prod. francuskiej
21.45 Studio olimpijskie
23.50 DT — wiadomości

PROGRAM II

9.55 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
10.30 Film dla niesłyszących — „Komediantka” (7)
11.25 Wojskowy program dokumentalnv — „Krojanty”
11.55 „Jutro poniedziałek”
12.15 Program dnia
12.20 „Turniej miast” (1)
13.20 Program rzecznika praw obywatelskich prof. Ewy Łętowskiej
14.05 Kino familijne — „Profesor Q.E.D. czyli quod erat demonstrandum (3)
15.05 „Turniej miast” (2)
16.05 „Bliżej świata”
17.35 „Turniej miast” (3)
18.30 Studio olimpijskie
20.45 Panorama dnia
21.00 31 Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej — Krzysztof Penderecki — „Czarna maska”
22.30 Wieczorne wiadomości

PONIEDZIAŁEK — 19 IX

PROGRAM I

9.00 DT — wiadomości
9.10 Studio olimpijskie — Seul'88
15.30 Studio olimpijskie — Seul'88
16.45 Program dnia i DT
16.50 Dla młodych widzów — „Wokół gryfiady”
17.15 Teleexpress
17.30 „Polonia Restituta” (4)
18.30 „Laboratorium”
18.50 Dobranoc
19.00 Program publicystyczny
19.30 Dziennik
20.00 Teatr telewizji — Gyula Hernadi — „Falanster”
21.35 Rozmyślania prof. Maria na Stępnia
21.45 Studio olimpijskie
23.45 DT — komentarze

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 Studio olimpijskie — Seul'88
21.00 Festiwal Polskich Filmów Fabularnych — Gdańsk'88
21.30 Panorama dnia
21.45 „Portret muzyka” — Claudio Monteverdi
23.20 Wieczorne wiadomości
23.25 „Rozmowy o cierpieniu”

WTOREK — 20 IX

PROGRAM I

8.35 „Domowe przedszkole”
9.00 DT — wiadomości
9.10 Studio olimpijskie — Seul'88
15.30 Studio olimpijskie — Seul'88
16.45 Program dnia i DT — wiad.
16.50 Dla dzieci — „Cojak” — teleturniej
17.15 Teleexpress
17.30 „Lex” — zapowiedź programu
17.35 „Człowiek dla człowieka” — magazyn PCK
17.45 Program publicystyczny
18.10 „Telewizyjny informator wydawniczy”
18.30 „Klinika zdrowego człowieka”
18.50 Dobranoc
19.00 „Lex” — magazyn społeczno-prawny
19.30 Dziennik
20.00 „Złote obrączki” (8) — „Pechowa karta” — serial prod. hiszpańskiej
21.00 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.30 Program publicystyczny
21.45 Studio olimpijskie — Seul'88
23.45 DT — komentarze

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 Studio olimpijskie — Seul'88
21.00 „Tajemnica II wojny światowej” — „Czy cesarz wiedział?” (1) — film dok. prod. ang.
21.30 Panorama dnia
21.45 Filmy Franka Beyera — „Pobyt” — film prod. NRD
23.30 Wieczorne wiadomości

ŚRODA — 21 IX

PROGRAM I

8.35 „Domowe przedszkole”
9.00 DT — wiadomości
9.10 Studio olimpijskie — Seul'88
15.30 Studio olimpijskie — Seul'88
16.45 Program dnia i DT
16.50 Dla dzieci — „Tik-tak”
17.15 Teleexpress
17.30 Losowanie Express Lotka
17.40 „Rzemieślnicy”
17.55 „W wędkarskim klubie”
18.20 „Dawniej niż wczoraj” — „Archiwum XX wieku”
18.50 Dobranoc
19.00 „Gra o milion”
19.30 Dziennik
20.00 „Po co się urodziłem” — film fabularny prod. chińskiej
21.45 Studio olimpijskie — Seul'88
23.45 DT — komentarze

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 Studio olimpijskie — Seul'88
21.00 Studio „Warszawskiej Jesieni”
21.10 „Izrael przed wyborem i wyborami” — program publicystyczny
21.30 Panorama dnia
21.45 Telewizja nocą
22.30 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 22 IX

PROGRAM I

8.35 „Domowe przedszkole”
9.00 DT — wiadomości
9.10 Studio olimpijskie — Seul'88
15.30 Studio olimpijskie — Seul'88
16.45 Program dnia i DT
16.50 Dla młodych widzów — kino „Kwanta” — „Wielkie eksperymenty” (4) — „Na końcu tęczy” — serial prod. ang.
17.15 Teleexpress
17.30 „Harcerska służba graniczna” — wojskowy program publicystyczny
17.55 „Telespotkania” — Nikita Michałkow — aktor, reżyser, scenarzysta
18.20 „Sonda”
18.50 Dobranoc
19.00 „Teraz” — tygodnik gospodarczy”
19.30 Dziennik
20.00 „Bergerac” (3) — „Podły chwyt” — serial kryminalny prod. ang.
21.00 „Pegaz” — magazyn aktualności kulturalnych
21.45 Studio olimpijskie — Seul'88
23.45 DT — komentarze

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Rodzice i dzieci”
18.00 Kronika
18.30 Studio olimpijskie — Seul'88
21.00 „Ekspres reporterów”
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio teatralne „Dwójki” Stanisław Ignacy Witkiewicz „Bezimienne dzieło” reż. Jan Englert (przedstawienie dyplomowe 4 roku wydziału aktorskiego PWST im . Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie)
23.30 Wieczorne wiadomości

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

— Podwiozła mnie tu doktor Elizabeth Dexter. Czekała na mnie przed domem i zaproponowała, że mnie podwiezie — powtórzył.

Był wciąż jeszcze oszołomiony.

— Simon wsiadł do mojego samochodu, żeby go zaparkować na ulicy, ponieważ miejsce, jakie zajmowałem czasowo w grażu, należy do faceta, który miał dzisiaj wrócić z urlopu. Te skurwysyny zabiły go.

— Siadaj, Andrews. Pan też, O'Malley.

Zadzwonił telefon.

— Łączymy pana z szefem sztabu prezydenta, sir. Prezydent będzie mógł z panem rozmawiać za jakieś dwie minuty.

— Proszę skreślić rozmowę, przeprosić w moim imieniu i powiedzieć panu Martinowi, że chciałem tylko życzyć prezydentowi powodzenia w związku z jego dzisiejszym wystąpieniem w sprawie ustawy o kontroli broni.

— Tak jest, panie dyrektorze.

— Więc oni są przekonani, że cię zabili, Andrews. To był ich ostatni atut. Teraz nasza kolej. Musisz pozostać nieboszczykiem jeszcze na kilka godzin.

Mark i O'Malley spojrzeli po sobie, nie ukrywając zdziwienia.

— Pan, O'Malley, powróci do swojego samochodu. I niech pan nikomu nic nie mówi, nawet swojemu partnerowi. I jeszcze jedno, pan dzisiaj w ogóle Adrewsa nie widział. Okey?

— Tak jest.

— No to jazda.

— Pani McGregor? Proszę mnie połączyć z naszym rzecznikiem prasowym.

Dyrektor spojrzał na Marka.

— Nawet zaczynam się martwić, że cię już nigdy nie zobaczę — uśmiechnął się.

— Dziękuję.

— Nie dziękuj. Za chwilę zlikwiduję cię jeszcze raz.

Rozległo się pukanie do drzwi i do gabinetu wszedł Bill Gunn. Byt to istny wzór rzecznika prasowego, człowiek najlepiej ubrany w całym gmachu, uśmiechający się najwytworniej, dumny ze swojej wspaniałej czupryny, którą mył co najmniej trzy razy na tydzień. Ale dzisiaj miał niezwykle — jak na niego — ponurą minę.

— Czy słyszał pan już o śmierci jedngo z naszych najlepszych agentów, panie dyrektorze?

— Tak słyszałem. Proszę natychmiast dać notatkę do prasy o tym, że jeden ze specjalnych agentów FBI, o nie ustalonym na razie nazwisku, zginął dzisiaj rano na posterunku i że o jedenastej zostanie zwołana konferencja prasowa, na której złoży pan oświadczenie w tej sprawie.

— Prasa lada chwila zacznie mnie zasypywać pytaniami.

— To niech pana zasypuje — warknął Tyson.

— Tak jest, panie dyrektorze.

— O jedenastej złoży pan oświadczenie, w którym powie pan, że agent ten żyje...

Na twarzy Gunna malowało się niekłamane zdumienie.

— ... że nastąpiła pomyłka i że ofiarą zamachu bombowego był człowiek z garażu, który nigdy nie miał żadnych powiązań z FBI.

— Ależ panie dyrektorze ...

— Jeżeli chce pan poznać owego młodego agenta, który jakoby zginął, to proszę bardzo. Przedstawiam panu Marka Andrewsa. Ale ani słowem nikomu, Bill. Adrews oficjalnie nie żyje. Wskrzesimy go za trzy godziny. Ale jeżeli będzie przeciek, to będzie się pan mógł rozejrzeć za nową posadą.

— Tak, panie dyrektorze — wyjąkał zdumiony Gunn.

— Teraz napisze pan oświadczenie do prasy i przetelefonuje mi je, jak tylko będzie gotowe.

— Tak, panie dyrektorze.

Rzecznik prasowy opuścił gabinet dość niepewnym krokiem. Był to człowiek łagodny, nieskomplikowany i zbyt niezrozumiałe było... to, co usłyszał, ale ufał dyrektorowi jak nikomu na świecie.

Tyson nagle uświadomił sobie, ilu ludzi mu ufało i jak wielką odpowiedzialność dźwigał na swoich ramionach. Spojrzał na Marka, który jeszcze nie ocknął się z szoku, jakim była dla niego wieść o śmierci Simona, Simona, który zginął zamiast niego, drugi człowiek w ciągu ośmiu dni.

— Słuchaj, Mark, pozostały nam już tylko dwie godziny. Jak będzie po wszystkim, zaczniemy myśleć o zmarłych. Ale teraz, do rzeczy. Czy jest coś nowego od wczoraj?

— Tak, panie dyrektorze. Życie jest jednak wspaniałe.

— Jeżeli uda ci się przeżyć jedenastą godzinę, myślę, że masz szansę na długi, szczęśliwy żywot, no ale na razie wciąż nie wiemy, czy to jest Dexter, czy Duncan.

Dyrektor spojrzał na zegarek. Ósma trzydzieści. Pozostało pięćdziesiąt sześć minut.

— Więc co nowego?

— Panię dyrektorze, Elizabeth na pewno odpada. Przecież uratowała mi życie, biorąc mnie do swojego samochodu. Gdyby życzyła mi śmierci, to z pewnością nie zrobiłaby tego.

(ciąg dalszy za tydzień)

Na co wydają Francuzi?

Dane statystyczne mówią, że największą pozycję w budżecie rodzinnym Francuzów stanowią wydatki na żywność, pochłaniające 20 proc. dochodów. Na drugim miejscu znalazły się opłaty mieszkaniowe (18 proc.), na trzecim komunikacja (14 proc.) i na czwartym wydatki na leczenie (13 proc.). Na wyposażenie domu przeciętny Francuz poświęca 8 proc. swych dochodów, na kulturę i rozrywkę 6 proc. i na ubranie również 6 proc. Według prognoz, w 2000 r. na pierwszym miejscu znajdą się wydatki na zdrowie (20 proc.), zmniejszą się wydatki na żywność (do 17 proc.), natomiast wzrosną wydatki na kulturę i rozrywkę (10 proc.).

Marny interes

Pierwszy rok funkcjonowania linii kolejowej łączącej Albanię z zagranicą przyniósł duży deficyt. Stopień wykorzystania połączenia okazał się jedynie ułamkiem tego, co sobie po nim obiecywano. Zamiast planowanych 600 tys. — przewieziono tą trasą zaledwie 140 tys. ton towarów. Wprawdzie przedsiębiorstwo jugosłowiańskie, które podjęło się budowy tej trasy, nie liczyło na natychmiastowy zysk, niemniej rzeczywistość przeszła najgorsze oczekiwania. Dopłata do tego przedsięwzięcia wyniosła pół miliona dolarów. Dyrekcja przedsiębiorstwa na nadzieję, że deficyt ten zostanie wyrównany przez rząd Jugosławii, który swego czasu był inicjatorem budowy tej linii.

Nałóg liczony w milionach

Według ostatnich obliczeń w ZSRR jest 70 mln nałogowych palaczy papierosów. W miastach papierosy pali 67 proc. mężczyzn, 5 proc. kobiet i 6 proc. nastolatków. Rocznie w ZSRR sprzedaje się wyrobów tytoniowe na sumę ok. 7 mln rubli, tj. o ponad 20 proc. więcej niż w 1970 r. Niepokojąco też zwiększa się liczba zachorowań na raka płuc — wzrosła ona dwukrotnie w ciągu ostatnich dwudziestu lat.

Szwajcarzy niedoukami?

(W) Młodzi Szwajcarzy mają kłopoty z czytaniem, pisaniem i liczeniem. Taki wniosek wyciągnięto na podstawie badań przeprowadzanych wśród poborowych. O ile jeszcze przed i wojną światową umiejętnością poprawnego czytania i rozumienia tekstu odznaczało się 91 proc. poborowych, o tyle dzisiaj 59-81 proc. dobrze sobie z tym radzi. Jeszcze gorzej jest z liczeniem. We wspomianych badaniach zlecono poborowym obliczenie procentu od podanej sumy. Tylko 27 proc. uporało się z tym zadaniem.

HOROSKOP

BARAN: nagle stanie się ważny ktoś lub coś, a o to siebie sam do tej pory nie podejrzewałeś — bądź rozsądny, nie decyduj się od razu na drastyczne posunięcia.

BYK: wydarzenia związane z jakimiś zmianami okażą się bardzo korzystne, bądź więc dobrej myśli — udane dni, wiele ciekawych zdarzeń, wiele dobrych słów od ludzi, na których ci zależy.

BLIŹNIĘTA: bądź uważny, pilnie się rozglądaj, nie przegap okazji poprawy swojej pozycji, na podwyższenie samooceny — interesujące znajomości mogą ci pokrzyżować wszystkie plany, na coś będziesz musiał się zdecydować.

RAK: planuj śmiało, nie bój się ograniczeń, decyduj się na ryzyko, możesz być pewny dobrego końca — doskonale będziesz sobie radził w sytuacjach wymagających podejmowania szybkich, jednoznacznych decyzji.

LEW: szykuje się ujemny tydzień mimo wielu spraw i niespodziewanych zajęć — niech nie ucierpią tylko twoje obowiązki, byłoby to dla ciebie bardzo niekorzystne.

PANNA: nie denerwuj się niepotrzebnie, przed tobą spokojne dni, nic wielkiego się nie wydarzy — sprawa nie załatwiona do końca zaprząta twoją uwagę, daruj już ją sobie.

WAGA: mimo luzu i wakacyjnego nastroju spotkasz trudne problemy i sprawy, które będziesz musiał natychmiast podjąć — nie oddalaj od siebie, załatw to szybko i po swojej myśli.

SKORPION: znów nadejdzie czas na dobre, choćby niekiedy wyglądające na zwariowane, pomysły; przyjrzyj im się bliżej — mogą z tego wyniknąć dla ciebie skutki, które będziesz odczuwał jeszcze przez dłuższy czas.

STRZELEC: nagła sprawa wymagać będzie dość ważnych postanowień, nie przeceniaj swoich sił, bądź raczej asekurantem — nie obawiaj się o to, co powiedzą inni, szybko cię zrozumieją.

KOZIOROŻEC: bardzo przejętyjesz dowody sympatii, życzliwości od osób, które są dla ciebie ważne — wykorzystaj ten dobry okres, możesz poprawić sobie nastrój.

WODNIK: sam do tego doprowadzisz i znajdziesz się w nierzecznej sytuacji, z której nie ma dobrego wyjścia — na przyszłość uważaj, nie działaj gwałtownie, bez wcześniejszego przemyślenia sprawy.

RYBY: bądź przygotowany na mocne wrażenia i ciekawe przeżycia — nie wycofuj się za wcześnie, bo nic z tego nie wydzie.

KRZYŻÓWKA NR 35

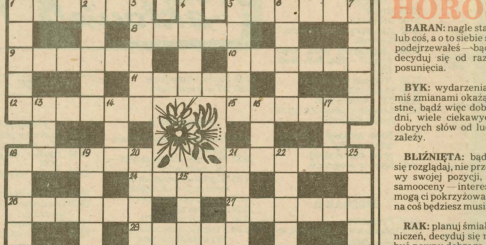

POZIOMO: 1) piętro widowni teatralnej, 5) punkt widzenia, 8) serweta, 9) ksylit, odmiana węgla brunatnego, 10) odosobniony szczyt górski o ostrym wierzchołku i stromych zboczach, 11) biokatalizator, 12) okres pobytu na wczasach, 15) zobojętnienie, nieczułość, 18) wybieg, 21) laik, dyletant, ignorant, 24) krasa, 26) urzędnik komory celnej, 27) część terenu, 28) wychowanek szkoły wojskowej, 29) zwolennik teizmu, 30) kupalnik górski.

PIONOWO: 1) uprawnia do przejazdu, wstępu, 2) przepis, prawidło, 3) kajecik, 4) minus 15°C, 5) dychawica, 6) coś niezmiernie cennego, rzadkiego, 7) szlak, 13) część nogi, 14) w pasiece, 16) warzywo, 17) prawy dopływ Odry, 18) gość, 19) tkanina wełniana, 20) miasto we Włoszech (Toskania), 21) dobutów, 22) huragan, nawałnica, 23) zwierzątko o cennym futerku, 25) wojsko tatarskie.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 23 września br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 33

POZIOMO: 1) szczapa, 6) koronka, 10) miara, 11) apokopa, 12) Rumunia, 13) nugat, 14) cholewa, 16) kształt, 20) materiał, 23) aparat, 26) okazja, 27) antymon, 28) sondaż, 29) Isztar, 33) kwadrant, 37) kalifat, 40) parytet, 41) Orawa, 42) sumator, 43) technet, 44) Erato, 45) kasarek, 46) reaktor.

PIONOWO: 1) stancja, 2) choroba, 3) aporema, 4) amanat, 5) kangur, 6) kartka, 7) remiz, 8) nenia, 9) akant, 15) watażka, 17) słonina, 18) tkacz, 19) łajba, 21) Eltra, 22) Izmir, 24) proza, 25) radni, 30) strucla, 31) tytanit, 32) rotator, 34) wtorek, 35) dramat, 36) Apator, 37) kasak, 38) lamus, 39) fetor.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 33, w wyniku losowania nagrody otrzymują: **Tadeusz Respondek** z Zakopanego, **Agnieszka Szymczak** z Nowego Sącza.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

JEFFREY ARCHER (52)

CZY POWIEMY PREZYDENTOWI?

(tłum. Stefan Wilkosz)

Powiemy sobie wtedy co i jak. Ale a'propos, jak jest dzisiejszy kryptonim dla prezydenta?

— Juliusz — powiedział Knight.

— Jezus Maria, aż trudno uwierzyć!

— Zanim się rozstaniemy, chciałbym cię jeszcze raz zapytać, czy powiedziałeś mi wszystko, co powinieneem wiedzieć?

— Ależ oczywiście, że nie, Stuart. Znasz mnie przecież. Jestem młodszym bratem Machiavellego.

Dyrektor poklepał Elliotta po ramieniu i taksówka powróciła na swoje stałe miejsce w kolejce. Obydwaj mężczyźni wysiedli i oddalili się w odwrotnych kierunkach. Żaden z nich nawet się nie odwrócił.

Szczęściarz z niego, myślał dyrektor, nie męczy się od ośmiu dni z tymi groźnymi informacjami, które spędzają mi sen z powiek. Czuł się jednak podbudowany spotkaniem z Knightem, pewniejszy siebie niż kiedykolwiek i utwierdzony w swoim przekonaniu, że tylko on i Andrews powinni znać całą prawdę. Chyba że zdobędą murowane dowody winy senatora i będą się mogli przyczynić do postawienia go pod sąd. Musi schwytać konspiratorów zywych i całych i zmusić ich do obciążenia senatora. Spojrzał na zegar na wieży Starej Poczty, a potem na swój własny, kieszonkowy. Była dokładnie ósma. Za piętnaście minut zjawi się w jego gabinecie Andrews. Kiedy wchodził przez obrotowe drzwi do gmachu Biura, woźni ukłonili mu się nisko. Przed drzwiami jego gabinetu stała zdenerwowana pani McGregor.

— Wzywa pana kanał czwarty, panie dyrektorze. W pilnej sprawie.

— Proszę mnie łączyć.

Szybko wszedł do gabinetu i podniósł słuchawkę.

— Mówi agent Q'Malley z wozu patrolowego, panie dyrektorze.

— Słucham, O'Malley.

— Andrews został zabity. Podłożono mu bombę do samochodu. Musiała być z nim jeszcze jedna osoba.

Dyrektor nie mógł wydobyć głosu.

— Czy pan mnie słyszy, dyrektorze? Powtarzam, czy pan mnie słyszy?

— Proszę się natychmiast zgłosić — wykrztusił dyrektor po chwili. Odłożył słuchawkę i mocno uchwycił blat biurka. Potem zacisnął ręce w pięści, wbijając sobie paznokcie głęboko w skórę. Krew zaczęła powoli kapać na biurko, pozostawiając na nim ciemną plamę. Siedział tak przez dobrych kilka minut. Wreszcie powiedział do pani McGregor, żeby łączyła go z prezydentem. Odwoła całą tę wizytę na Kapitolu. Zrezygnuje ze złapania tych ludzi. Posunął się za daleko. Siedział i czekał. Te sukinsyny pobiły go na głowę. Widać wiedzą o wszystkim.

W dziesięć minut później do gabinetu dyrektora wszedł O'Malley.

O Boże, pomyślał, spojrzawszy na szefa, wyglądą na osiemdziesiątkę.

— Jak to się stało? — zapytał dyrektor cichym głosem.

— Wyleciał w powietrze razem z samochodem. Wydaje nam się, że była w nim jeszcze jakaś osoba.

— Dlaczego? I jak to się stało?

— Prawdopodobnie ktoś podłączył bombę do zapłonu. Wybuch nastąpił tuż przed moim nosem. Byt to potworny widok.

— Mniejsza o widok... — zaczął dyrektor, ale przerwał w połowie, bo w drzwiach ukazał się Mark.

— Dzień dobry, panie dyrektorze. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. Miałem się stawić o ósmej piętnaście.

Obydwaj mężczyźni spojrzeli na niego szeroko otwartymi oczami.

— Podobno nie żyjesz...

— Przepraszam...?

— Kto, do jasnej cholery — zdenerwował się O'Malley — jechał pańskim Mercedesem?

— Moim Mercedesem? — zapytał. — O czym pan właściwie mówi?

— Pański Mercedes wyleciał przed chwilą w powietrze. Widziałem to na własne oczy. Pierce Thompson jest już na miejscu i próbuje zbadać, jak się to stało. Na razie znalazł oderwaną dłoń czarnoskórego człowieka.

Mark oparł się o ścianę. Kręciło mu się w głowie.

— Te skurwysyny zabiły Simona! — wrzasnął. — Nie trzeba prosić Granta Nanny, żeby im powyrywał jaja. Zrobię to własnymi rękami.

— Proszę się wytłumaczyć — zażądał dyrektor.

Mark wyprostował się i spojrzał dyrektorowi prosto w oczy. (CIĄG DALSZY NA STR. 15)